W Lesie Rzeczy artysty, który wyrzeźbił Łęcznej pomnik kasztelana Tęczyńskiego

Fot.Małgorzata Ostasz-Szeliga

strona 20

MILEJÓW Tak ćwiczą seniorzy z Maryniowa

strona 23

28 kwietnia, CK-Osiedlowy Domu Kultury w Łęcznej, wernisaż wystawy „Silva Rerum" Stanisława Andrzeja Winiarskiego,

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

20 lat Wydawnictwa

leczna.24wspolnota.pl

2 - 9 maja 2022 r. ■ nr 18 (336) ■ Cena 3,29 zł (w tym VAT 5%)

ŁĘCZNA ■ SPICZYN ■ LUDWIN ■ PUCHACZÓW ■ MILEJÓW ■ CYCÓW

Nędza Adama.

Nikt nie wie, jak mu pomóc. Ale ktoś wyciąga kasę

GM. MILEJÓW Ma prawie 2 tysiące renty, a kupował zawsze „na kreskę". Co się działo z pieniędzmi niepełnosprawnego Adama?

Przeczytaj komentarze na leczna.24wspolnota.pl STR. 2-3

Fot.Kamil Kulig

O warunkach życia niepełnosprawnego mężczyzny zaalarmowała nas Edyta Wiśniewska, sołtys wsi Białka-Kolonia i sprzedawczyni ze sklepie, gdzie mężczyzna robi zakupy.

Zatrzymano oszusta. s. 3

Wyłudzał ogromne kwoty metodą na policjanta

Zatrzymany na terenie powiatu wołomińskiego, został osadzony w policyjnym areszcie

Fot.Maciej Maciejuk

BOGDANKA Związkowcy u Sasina, wicepremier zapowiedział rewizytę w koplani s. 6

Będzie referendum w sprawie odwołania burmistrza Łęcznej?

s. 5

Leszek Włodarski
burmistrz Łęcznej
Chodzi o politykę, o wypromowanie niektórych przed przyszłorocznymi wyborami

Artur Stec
sołtys Starej Wsi-Kolonii, pełnomocnik inicjatorów referendum
Po prostu koniec kopania się z koniem!

To drugie podejście - rok temu zwolennicy referendum nie zebrali wymaganych 10. procent podpisów za usunięciem burmistrza ze stanowiska

Fot.UM Łęczna

Fot.Z FB Artura Steca,

Wyprzedzał ciężarówką, a z naprzeciwka jechało renault. Zginęły cztery osoby, odpowie za katastrofę

Dwie osoby zginęły na miejscu, dwie kolejne zmarły w szpitalach. To efekt wypadku na trasie Chełm-Lublin w sierpniu ub.r. Według śledczych spowodował go łęcznianin Mirosław W. s. 6

Mercedes przewrócił się na bok i sunął po podłożu, aż dachem także uderzył w drzewo

REKLAMA

TO SIĘ DZIEJE s. 22

Ręka w siewniku, orka starym vw golfem - w Puchaczowie o bezpieczeństwie w rolnictwie

N 1160 ISSN 2450-4416 INDEX 409642
9 772450 441207 18

LEC

eprasa.pl f6d56627a8

S T O P K A
wspólnota TYGODNIK LOKALNY
Redaktor Naczelny:
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący:
Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
tel. 601 072 277

Dziennikarze:
Kamil Kulig
tel. 530 054 829
kontakt@tubalecznej.pl

Dominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
tel. 780 029 990

Reklama:
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Skład:
Krzysztof Pałys

Adres redakcji:
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Księgowość:
tel. 510 166 892
Kolportaż:
tel. 791 193 007

Wydawca:
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk:
Seregni Printing Group S.A.

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA
BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ
USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693

POMOC DROGOWA
POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:
Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE
KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI
Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY
NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

BRAK PLANOWANYCH PRZERW W DOSTAWIE PRĄDU

28-latek jest niepełnosprawny intelektualnie i nikt nie wie, jak mu pomóc

Ma prawie 2 tysiące renty, a kup
Co się działo z pieniędzmi niep

GM. MILEJÓW: - Piętnastego Adam brał rentę, a szesnastego już mu nic nie zostawało i nie miał co jeść - mówi siostra niepełnosprawnego mieszkańca Białki, która jako jego kurator postanowiła zarządzać świadczeniami brata. Co się działo z pieniędzmi Adama i dlaczego nadal żyje w tak urągających warunkach?

Adam Kozicki jest niepełnosprawny intelektualnie, nie potrafi czytać i pisać, nie zna wartości pieniądza

28-letni Adam Kozicki mieszka w Białce (gmina Milejów). Jest niepełnosprawny intelektualnie, nie potrafi czytać i pisać, nie zna wartości pieniądza. Mieszka sam i zupełnie nie radzi sobie z utrzymaniem porządku w domu.

O tym, w jakich warunkach żyje mężczyzna zaalarmowała nas Edyta Wiśniewska, sołtys wsi Białka-Kolonia, która jest sprzedawczynią w sklepie w Białce, gdzie niepełnosprawny mężczyzna robi zawsze zakupy na tzw. kreskę.

Kobieta zadzwoniła do nas, twierdząc, że Adam zaczął teraz głodować, chodził po wsi i prosił ludzi o nakarmienie. Jedna z mieszkanek, do której niepełnosprawny mężczyzna miał przyjść po prośbie poinformowała o tym opiekę społeczną.

Co jadłeś? Suchy chleb

- W Lany Poniedziałek szefowa otworzyła sklep, ja miałam ją zastąpić godzinkę. Przyjeżdżam i patrzę, a tu Adaś stoi pod sklepem – opowiada Edyta Wiśniewska.

- Znosi do domu różne rzeczy od ludzi, np. jakieś szmaty i stare meble, a potem ludzie domagają się od niego spłaty długu

- Pytam Adasia: „Co ty tu robisz? Miałeś być przecież u siostry". I mówi, że był, ale coś tam się pokłócił i wrócił na piechotę z Kijan. Bez jedzenia, bez pieniędzy. Pytam się, czy coś jadł dzisiaj. Mówi, że suchy chleb, więc kupiłam mu jedzenie, potem oddał mi pieniądze – dodaje.

Ubrany w brudną bluzę Adam przytakuje i wspomina, że sklepowa kupiła mu chleb, jogurty i kiełbasę.

Zdaniem Edyty Wiśniewskiej obecna sytuacja Adama jest spowodowana tym, że od kwietnia jego pieniędzmi zarządza mieszkająca w Kijanach siostra niepełnosprawnego mężczyzny Aneta Gąsior.

- Ile razy przychodził i mi płakał, że jakby nie sklep, to zdechłby z głodu. A teraz szefowa nie zapisze mu, bo on nie ma pieniędzy... - stwierdza sprzedawczyni. A Adam krótkim „no" potwierdza jej słowa.

Na środku jego pokoju na podłodze leżą śmieci, w tym niedopałki po papierosach. Nieduże pomieszczenie jest zastawione łóżkami z brudną pościelą. Łóżko i rozrzucone na podłodze rzeczy utrudniają dojście do łazienki. Blokują też dostęp do zlewu i blatu kuchennego, który jest cały zastawiony. Zapchany jest też zlew. W domu unosi się nieprzyjemny zapach. Nieporządek panuje także na podwórku.

Nadal żyje w uwłaczających warunkach

Przypomnijmy, że o niepełnosprawnym mężczyźnie zrobiło się głośno cztery lata temu. Wtedy to Agnieszka Łabęcka, wolontariuszka działająca na rzecz zwierząt dostała zawiadomienie, że na jednej z posesji w Białce (gmina Milejów) jest zaniedbany pies. Na miejscu okazało się jednak, że zwierzę nie potrzebuje pomocy, tylko jego właściciel, który chodzi brudny i żyje w okropnych warunkach.

W 2018 roku materiały o Adamie wyemitowała telewizja TVN w programie „Uwaga!". Po nagłośnieniu historii mężczyzny wolontariusze uruchomili zbiórkę, dzięki której udało się przeprowadzić remont domu niepełnosprawnego mężczyzny. Kupili mu pralkę, zrobili łazienkę z bojlerem i przywieźli tzw. kozę do ogrzewania. Adam dostał też nową kuchenkę i mikrofalówkę.

- Trzy miesiące czekałam aż mi odda, ale zawsze kolegów picie było ważniejsze. Dlatego powiedziałam dość

Jednak mimo tych udogodnień niepełnosprawny mężczyzna nadal żyje w urągających warunkach, bo potrzebuje osoby, która pomogłaby mu w codziennych czynnościach. Jednak nie ma nikogo, kto chciałby z nim zamieszkać. Matka pracuje w Niemczech. Ojciec, który nadużywał alkoholu i odbywał wyroki za znęcanie się nad synem, zmarł w grudniu 2020 r.

Siostra mieszka w Kijanach, nie ma auta

Kilka lat temu kuratorem Adama jako osoby niepełnosprawnej została jego siostra Aneta Gąsior, ale mieszka w miejscowości odległej o 25 km. Kobieta nie ma prawa jazdy i sama opiekuje się dwójką dzieci, a dodatkowo jest w ciąży. Wobec pracowników opieki społecznej w Milejowie zobowiązała się przyjeżdżać do Adama raz na tydzień.

- Dobrze, niech siostra Adasia trzyma te pieniądze, ale żeby chociaż raz w tygodniu przyjechała. Niech zobaczy, jak ten brat żyje, no przecież to jest zgroza jak on tutaj mieszka. On chciałby, żeby ktoś mu pomógł, posprzątał, ugotował. Sam tego nie ogarnie – mówi Edyta Wiśniewska.

- Czy siostra przyjeżdża? – pytamy Adama. – Nie – kręci głową mężczyzna. – Czy ma Pan co jeść? – Teraz tak, bo przywiozłem od siostry. Fasolkę w słoikach.

- A dalej co będzie? – Nie wiem.

- Czy panie z opieki społecznej tu przyjeżdżają?

- Nie - odpowiada Adam.

Jak mówi Edyta Wiśniewska odległość od sprawującej nad nim opiekę siostry to dla Adama duża bariera.

- On musi sobie nająć samochód, żeby pojechać i żeby siostra mu zakupy zrobiła albo jeść dała, albo pieniądze. Nikt nie chce za darmo. Za każdy kurs stówkę ludzie biorą – mówi sklepowa.

Do miejscowości siostry z Białki nie ma bowiem bezpośredniego połączenia autobusowego i niepełnosprawny mężczyzna mógłby zgubić się na takiej trasie. Jeśli chce czegoś od siostry, prosi więc kogoś o podwózkę.

Dopiero jak robaki zaczną chodzić, to wyrzuca

Jednak Aneta Gąsior wbrew słowom jej brata, twierdzi, że był u niej jedynie w Wielki Piątek. Miał pojechać tylko po ubrania. Proponowała mu, by wziął ze sobą coś do jedzenia, ale nie chciał. A potem stwierdził, że jednak spędzi święta u kolegi. Taka jest wersja siostry Adama, która twierdzi też, że jeździ do brata.

Siostra Adama zapewnia, że w jednym miesiącu mężczyzna może wziąć w sklepie w Białce produkty na 250 zł, jednak nie mogą to być papierosy i alkohol

- Ale nie zawsze on jest, nieraz dwie, trzy godziny czekam przed domem na niego. Nieraz mu sprzątałam, ale na drugi dzień był ten sam syf: na podłodze śmieci, brudne gary w zlewie, zepsuta wędlina, mleko skiśnięte... Dopiero jak robaki zaczną chodzić, to wyrzuca. Znosi do domu różne rzeczy od ludzi, np. jakieś szmaty i stare meble, a potem ludzie domagają się od niego spłaty długu. Nic dziwnego, że piętnastego Adam brał rentę, a szesnastego już mu nic nie zostawało i nie miał co jeść – mówi Aneta Gąsior, siostra niepełnosprawnego mężczyzny.

W tym jednym zgodne są zarówno siostra, sklepowa, jak i pracowniczki opieki społecznej: Adamowi pieniądze rozchodzą się w niesłychanie błyskawicznym tempie.

Mężczyzna ma bowiem zapewnione środki na utrzymanie,

LEC

eprasa.pl f6d56627a8

ował zawsze „na kreskę”. ełnosprawnego Adama?

W domu niepełnosprawnego mężczyzny unosi się nieprzyjemny zapach. Na środku pokoju na podłodze leżą śmieci, w tym niedopałki po papierosach. Nieduże pomieszczenie jest zastawione łóżkami z brudną pościelą. Łóżko i rozrzucone na podłodze rzeczy utrudniają dojście do łazienki. Blokują też dostęp do zlewu i blatu kuchennego, który jest cały zastawiony. Zapchany jest też zlew

Barbara Stankiewicz-Truk,
kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Milejowie

- Na przyszłość bardzo prosimy osoby, które uważają, że Adamowi dzieje się krzywda o to, by w pierwszej kolejności kontaktowały się z Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Milejowie. Możemy przecież wspólnie wypracować rozwiązania dla dobra Adama. Zapewniam, że my jako ośrodek będziemy kontrolować jego sytuację i nie dopuścimy, by Adam głodował

Edyta Wiśniewska,
sołtys Kolonii-Białka

- Niech zobaczy, jak ten brat żyje, no przecież to jest zgroza jak on tutaj mieszka. On chciałby, żeby ktoś mu pomógł, posprzątał, ugotował. Sam tego nie ogarnie

bo dostaje niemal dwa tysiące złotych zasiłków i świadczeń. Mimo to nigdy nie ma za co zapłacić za jedzenie w miejscowym sklepie i zawsze bierze „na kreskę”, a w listopadzie ubiegłego roku odcięto mu prąd, bo nie zapłacił za rachunki.

Dług wobec zakładu energetycznego uregulowała siostra i wtedy zdecydowała, że będzie zarządzała majątkiem brata, do czego ma prawo jako kurator.

– Trzy miesiące czekałam aż mi odda, ale zawsze kolegów picie było ważniejsze. Dlatego powiedziałam „dość” – mówi Aneta Gąsior.

Rozmowa z Bożeną Karaudą, pracownikiem socjalnym odpowiedzialnym za rejon obejmujący m.in. Białkę.

ZGŁOSIŁAM JUŻ DZIELNICOWEMU, ŻE LUDZIE GO WYKORZYSTUJĄ

W Czy zna Pani obecną sytuację Adama? On sam twierdzi, że nikt z opieki społecznej do niego nie zagląda.

- To nieprawda. Jestem w kontakcie zarówno z Adamem, jak i jego siostrą, pełniącą rolę kuratora Adama. Jednak bardzo trudno jest złapać z nim kontakt, bo on jest wiecznie poza domem. Co prawda ma telefon, ale go najczęściej nie odbiera. A jak się umawia na daną godzinę, to nie przychodzi. Kontakt jest naprawdę bardzo utrudniony, Adam nie słucha się kompletnie nikogo.

W On mieszka obok szkoły. Czemu już nie je tam obiadów?

- Gdy miał te obiady, to ich nie odbierał. Możemy do tego doprowadzić, takie wyżywienie kosztuje 5,5 zł dziennie, ale czy to ma sens? Tym bardziej, że w okresie wakacyjnym posiłki nie będą do szkoły dowożone. Więc już lepiej jak siostra przeznaczy te 100-parę złotych na gotowe jedzenie.

W Adam potrzebuje opiekunki, bo nie radzi sobie w podstawowych czynnościach i żyje w okropnych warunkach...

- Zawsze tam jest nieporządek. On ma manię takiego bałaganu. Choćby nie wiem, jak by mu wysprzątać, to na drugi dzień będzie to samo. Rozważaliśmy, by przydzielić Adamowi asystenta osoby niepełnosprawnej, ale co z tego jak asystent nie zastanie go w domu? Ile razy ja się z nim umawiałam, a przyjeżdżam i jest zamknięte. Asystent przyjedzie i też go nie zastanie. Chcieliśmy też, by uczęszczał do Środowiskowego Domu Samopomocy w Antoniowie, gdzie byłby dowożony i miałby zorganizowany czas oraz posiłki. Ale on nie chce. A przy jego dochodach za opiekunkę musiałby płacić około 7 zł za godzinę.

W Może to byłoby dobre rozwiązanie. Bo do tej pory pieniądze Adama szybko się rozchodziły...

- Było tak, że Adam przychodził na pocztę, brał rentę, a po dwóch dniach nie miał już pieniędzy, chociaż świadczenia ma dość wysokie. On nie zna się na pieniądzach. Nie płacił za rachunki, aż odcięli mu prąd. Skąd on miał takie długi? Zgłosiłam już dzielnicowemu, że ludzie go wykorzystują. Ma się przyjrzeć tej sprawie. Bo nawet, gdy Adam chce pojechać z Białki do Kijan, to biorą od niego 100 zł za przejazd jak taksówką. A potem Adam jest nastawiany przez innych ludzi, żeby walczył o gotówkę z siostrą. Zamiast robić aferę, dajmy jej szansę rozporządzać środkami brata.

Pożyczał 100 zł, a oddawał tysiąc

Kobieta twierdzi, że niepełnosprawny mężczyzna był przez te wszystkie lata wykorzystywany przez ludzi.

- Znosi do domu różne rzeczy od ludzi, np. jakieś szmaty i stare meble, a potem oni domagają się od niego spłaty długu. Albo pożyczał od kogoś sto złotych, a oddawał tysiąc, bo on nie rozumie znaczenia pieniądza. Nic dziwnego, że piętnastego Adam brał rentę, a szesnastego już mu nic nie zostawało i nie miał co jeść – mówi Aneta Gąsior.

Siostra Adama zapewnia, że w jednym miesiącu mężczyzna może wziąć w sklepie w Białce produkty na 250 zł, jednak nie mogą to być papierosy i alkohol.

Co robi, żeby brat nie głodował? - Albo dzwonię, żeby do mnie przyjechał, albo jak mam z kim przyjechać, to sama przywiozę jedzenie – zapewnia Aneta Gąsior.

Mimo to w ostatnim czasie Adam kilka razy przyjeżdżał do niej i „robił jej wojnę” o pieniądze. Ona prowadzi zeszyt, z którego wynika, że wypłaciła mu już większość pieniędzy, które – jak mówi kobieta – „Adam przepił ze znajomymi”. Za każdym razem mężczyzna podpisywał się przy wypłacie gotówki (tylko podpisać się potrafi).

Kamil Kulig

LEC

Zatrzymano oszusta. Wyłudzał ogromne kwoty

Fot. KWP Lublin

Mężczyzna został zatrzymany na terenie powiatu wołomińskiego i osadzony w policyjnym areszcie

LUBLIN/ ŁĘCZNA: Kryminalni zatrzymali mężczyznę, który brał udział w wyłudzaniu pieniędzy metodą na policjanta.

Do przestępstwa doszło w Łęcznej. Na telefon stacjonarny 33-latka zadzwonił mężczyzna, podający się za policjanta i poinformował, że pieniądze, które posiada na koncie są zagrożone. Zapytał czy wyraziłby zgodę, aby uczestniczyć w prowokacji mającej na celu zatrzymanie grupy przestępczej.

Kiedy łęcznianin się zgodził, fałszywy funkcjonariusz kazał mu pojechał do banku i wypłacił 20 tys. zł. Później zgodnie z instrukcją mieszkaniec Łęcznej przekazał je w umówionym miejscu mężczyźnie, który mu okazał legitymację służbową. Dopiero po fakcie dotarło do 33-latka, że padł ofiarą oszustów i powiadomił o wszystkim policję.

Funkcjonariusze ustalili mężczyznę, który brał udział w oszustwie. Okazał się nim 24-letni mieszkaniec województwa mazowieckiego.

- Mężczyzna został zatrzymany na terenie powiatu wołomińskiego - mówi mł asp. Kamil Karbowniczek z lubelskiej policji.

Okazało się, że mężczyzna brał udział jeszcze w dwóch oszustwach i jednym usiłowaniu oszustwa na terenie Lublina. Odebrał od 90-latki 95 tys. zł oraz od mieszkańca Lublina 60 tys. zł. Chciał także oszukać mieszkankę Lublina na 10 tysięcy złotych. Usłyszał zarzuty udziału w trzech oszustwach i jednego usiłowania. Został aresztowany.

(mcM)

Znęcał się nad rodziną. Trafił do aresztu

Na trzy miesiące do aresztu trafił mężczyzna, który znęcał się nad żoną i dziećmi. Dramat rozgrywał się od 2 lat.

Do policjantów zgłosiła się 42-letnia mieszkanka powiatu łęczyńskiego. Kobieta powiedziała o zachowaniu męża wobec jej i ich dzieci.

- Okazało się, że 41-letni mężczyzna znęcał się fizycznie i psychicznie nad swoją żoną oraz znęcał się psychicznie nad dwójką dzieci. Wyzywał, krytykował, poniżał, groził pobiciem i zabójstwem, a także popychał i uderzał swoją żonę - informuje starszy aspirant Magdalena Krasna z KPP w Łęcznej.

Mężczyźnie przedstawiono zarzut znęcania się psychicznego i fizycznego nad rodziną. Sąd go aresztował na 3 miesiące.

Joanna Niećko

R E K L A M A

eprasa.pl f6d56627a8

Noworodki urodzone w lubartowskim szpitalu

Po przerwie związanej z pandemią wracamy do publikacji zdjęć noworodków urodzonych w naszym szpitalu. Można je będzie również zobaczyć na lubartow.24wspolnota.pl.

Marcelina Machnik
Wojcieszków, pow. łukowski
ur. 21 kwietnia,
g. 11.24, 3,3 kg, 55 cm
Rodzice: Marta i Damian

Kornelia Kubacka
Łucka, gm. Lubartów/Lublin
ur. 22 kwietnia,
g. 8.40, 3,3 kg, 54 cm
Rodzice: Patrycja i Cezary

Ania Pogoda z mamą
Nowy Radzic, gm. Spiczyn, pow. łęczyński
ur. 22 kwietnia, g. 6.17, 2,85 kg, 56 cm
Rodzice: Angelika i Sebastian

Nikodem Dejniak
Lubartów
ur. 20 kwietnia,
g. 00.25, 4,38 kg, 59 cm
Rodzice: Dagmara i Szymon

Jakub Wójcik
Żurawiniec, gm. Ostrówek/
Wola Bukowska, pow. łukowski
ur. 24 kwietnia, g. 11.18, 4,28 kg, 59 cm
Rodzice: Karolina i Damian

Jaś Świć
Kock
ur. 27 kwietnia,
g. 23, 3,31 kg, 54 cm
Rodzice: Anna i Marek

Hania Wójtowicz
Wypnicha, gm. Michów
ur. 28 kwietnia, g. 12.38, 3,31 kg, 54 cm
Rodzice: Monika i Piotr
Rodzeństwo: Wojtuś i Zbyszek

Ola Jaksim
Wólka Rokicka Kol., gm. Lubartów
ur. 24 kwietnia, g. 22.30, 2,56 kg, 48 cm
Rodzice: Karolina i Łukasz
Brat: Daniel (6 lat)

Nikodem Krasuski
Lubartów/Oszczepalin II, pow. łukowski
ur. 26 kwietnia, g. 18.36, 4,17 kg, 57 cm
Rodzice: Paulina i Patryk

Nataniel Kłoda
Wesołówka, gm. Stanin, pow. łukowski
ur. 26 kwietnia, g. 9.13, 2,93 kg, 53 cm
Rodzice: Justyna i Paweł
Rodzeństwo: Kinga, Martyna, Amelia

Lilianna Bukszyńska
Jaszczów, gm. Milejów, pow. łęczyński
ur. 26 kwietnia, g. 10.23, 3,80 kg, 53 cm
Rodzice: Ilona i Jakub

Alan Maciejewski
Łęczna
ur. 28 kwietnia, g. 20.15, 3,92 kg, 58 cm
Rodzice: Kinga i Wojtek

Ludwik Drozd
Ludwin, pow. łęczyński
ur. 27 kwietnia, g. 8.45, 4,29 kg, 62 cm
Rodzice: Aleksandra i Przemysław

Komunikat zaskoczył pacjentów. „Od razu zakładają brak punktualności lekarzy?”

- Wyznaczono mi godzinę rozpoczęcia wizyty czy może to dopiero godzina rozpoczęcia oczekiwania? - mogą zastanawiać się pacjenci lubartowskiego szpitala. Wywieszony w placówce komunikat zaskoczył pacjentów. Jak tłumaczy się szpital?

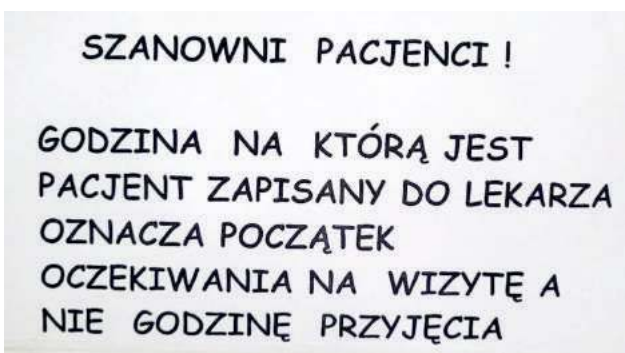

Fot. Czytelnik

Z treści komunikatu wynika, że termin, który nam wyznaczono, nie oznacza wcale dokładnej godziny wejścia do gabinetu lekarza...

Do redakcji „Wspólnoty Lubartowskiej” zgłosił się Czytelnik i jednocześnie jeden z pacjentów lubartowskiego szpitala. Zaskoczył go bowiem komunikat wywieszony w poradni pulmonologicznej.

„Szanowni pacjenci! Godzina na którą jest pacjent zapisany do lekarza oznacza początek oczekiwania na wizytę a nie godzinę przyjęcia” - głosi tenże komunikat (pisownia oryginalna).

- Zdziwiło mnie to. To znaczy, że od razu zakładają brak punktualności ze swojej strony? Jestem oburzony. To przedmiotowe traktowanie pacjentów! - mówi lubartowianin, który przesłał nam zdjęcie komunikatu.

Z treści komunikatu wynika, że termin, który nam wyznaczono, nie oznacza wcale dokładnej godziny wejścia do gabinetu lekarza - o wyznaczonej godzinie mamy stawić się pod gabinetem. I z góry musimy założyć, że będziemy musieli czekać.

- Pacjenci mają przyjść na wyznaczoną godzinę i to jest czas rozpoczęcia oczekiwania na poradę, to jest około 10 minut wcześniej, przed wejściem do gabinetu. Może to jednak ulegać zmianie, ponieważ występują różne opóźnienia. Jeden pacjent wymaga dłuższej porady, inny krótszej - potwierdza Wioleta Wojciechowska, rzeczniczka prasowa SPZOZ w Lubartowie.

- Komunikat jest związany z obostrzeniami wynikającymi z pandemii koronawirusa. Wizyty pacjentów są rozpisane na cały dzień, ale część z nich przychodzi wcześniej, już z samego rana. Potem pacjenci chcą wejść na tę samą godzinę do gabinetu. I wynikają z tego różne niesnaski między pacjentami - dodaje.

Obostrzenia związane z pandemią koronawirusa zostały zniesione w SPZOZ w Lubartowie 1 maja, m.in. przy wejściu głównym do szpitala nie będzie już kontroli wchodzących do jednostki.

- 1 maja zniknie także ten komunikat - zapowiedziała w ubiegłym tygodniu Wioleta Wojciechowska.

Dominik Smagała

Szpital otwiera się na odwiedziny

Od początku maja można ponownie odwiedzać pacjentów szpitala w Lubartowie. Obowiązują jednak szczegółowo określone zasady.

SPZOZ w Lubartowie zniósł związany z pandemią koronawirusa zakaz odwiedzin u pacjentów znajdujących się w szpitalnych oddziałach. Obowiązują jednak nowe zasady.

Odwiedziny mogą się odbywać w godz. 14-17, a czas wizyty powinien wynosić do 30 minut. W jednym momencie pacjenta może odwiedzać jedna osoba, zaleca się, by w sali znajdowała się maksymalnie jedna osoba odwiedzająca. Należy jednocześnie zachowywać dystans. Decyzję w tej sprawie może podejmować kierownik oddziału lub lekarz dyżurny. Szpital zaleca, by podczas spotkania nie opuszczać pomieszczeń danego oddziału.

Nie mogą w odwiedziny do pacjentów szpitala przychodzić osoby, u których występują objawy infekcji, takie jak np. katar czy ból gardła. Osoba odwiedzająca jest zobowiązana do zdezynfekowania rąk i noszenia na terenie szpitala maseczki zakrywającej usta i nos. Odwiedzany pacjent, jeśli nie ma przeciwwskazań, także powinien założyć maseczkę.

W komunikacie podpisanym przez dyrektora Mirosława Makarewicza przypomniano, by do niezbędnego minimum ograniczyć produkty przynoszone pacjentom.

dsm

LUB

eprasa.pl f6d56627a8

Rok temu zwolennicy referendum nie zebrali wymaganych 10. procent podpisów „za”

Drugie podejście do odwołania burmistrza Łęcznej

- Koniec minimalizowania nawarstwiających się problemów, dawania nadziei mieszkańcom, marnowania publicznych pieniędzy, wprowadzania złej atmosfery na sesjach, po prostu koniec kopania się z koniem - tak skraca długą listę argumentów przeciw burmistrzowi Artur Stec, sołtys Starej Wsi-Kolonia i pełnomocnik inicjatorów referendum w sprawie odwołania Leszka Włodarskiego ze stanowiska burmistrza Łęcznej.

Leszek Włodarski burmistrz Łęcznej

To inicjatywą polityczna, nastawiona na wypromowanie niektórych osób przed przyszłorocznymi wyborami

- Referendum to jedno z narzędzi demokracji, z którego mogli i skorzystali wnioskodawcy. Pytanie tylko o sens i koszty realizacji takiego wniosku na nieco ponad rok przed powszechnymi wyborami.
Uważam, że dobrze wykonuję swoje obowiązki i chętnie poddam się powszechnej ocenie po pełnej kadencji. Dopiero to da rzeczywisty obraz zrealizowanych działań.
Bardzo dziwi fakt, że wniosek o referendum podpisali sołtysi z miejscowości, w których na ten rok zaplanowano duże inwestycje drogowe. Na drogę w Witaniowie i Podzamczu przeznaczamy ponad 3 mln zł, planujemy również gruntowną przebudowę drogi wraz z budową oświetlenia w Starej Wsi-Kolonia z programu Polski Ład za kwotę ponad 2 mln zł. W całej gminie realizowanych jest bardzo dużo zadań. Jest to rekordowy w historii naszej gminy budżet na inwestycje w kwocie ponad 23 mln zł, z czego w większości są to pozyskane środki zewnętrzne, które nie obciążają mieszkańców.
Praca wre na Starym Mieście – koszt rewitalizacji to ponad 12 mln zł. Tworzymy połączenie między centrum miasta a osiedlami Bobrowniki i Słoneczne. Koszt tej inwestycji to prawie 9 mln zł. Za chwilę rozpoczniemy remont Szkoły Podstawowej nr 4, na co przeznaczamy prawie 12 mln zł. Na ten rok planujemy szereg inwestycji na terenach wiejskich łącznie na kwotę prawie 6 mln zł. Nadal, w odróżnieniu od wielu gmin, utrzymujemy też fundusz sołecki.
Biorąc to wszystko pod uwagę, wniosek o referendum wydaje się wyłącznie inicjatywą polityczną, nastawioną na wypromowanie niektórych osób przed przyszłorocznymi wyborami samorządowymi. Pytanie o sens i koszty nasuwa się samo.

Artur Stec sołtys Starej Wsi-Kolonii pełnomocnik inicjatorów referendum

Mamy pewność, że zmiana zapewni dopilnowanie interesów społeczności, a nie garstki osób wokół burmistrza

Powody zainicjowania procedury referendum to brak kluczowych inwestycji, m.in. w infrastrukturę lokalną, niezadowolenie mieszkańców z realizacji uchwalanych budżetów. Zapytania ofertowe są często kierowane do tych samych firm, co może świadczyć o braku uczciwej konkurencji i przyczyniać się do zakupu towarów i usług po zawyżonych cenach. Próby przeprowadzenia zmian w oświacie niekorzystne dla uczniów i generujące wysokie koszty. Brak wotum zaufania ze strony Rady Miejskiej drugi rok z rzędu, brak wizji rozwoju miasta i gminy oraz odpowiedniego nadzoru nad ekonomicznym wydatkowaniem środków z budżetu np. na zakup kruszywa po zawyżonych cenach, późna realizacja inwestycji gminnych, funduszy sołeckich i osiedlowych, niewykorzystanie gminnego sprzętu komunalnego tylko korzystanie z usług firm zewnętrznych, co generuje wyższe koszty. Brak odpowiedniego nadzoru nad pracą Urzędu.
(...) W ostatnim czasie gmina przeprowadzała projekt dofinansowań instalacji fotowoltaicznych dla odbiorców indywidualnych. Przez zaniedbania ze strony urzędników projekt nie został zrealizowany, a mieszkańcy ponieśli koszty wykonania projektów instalacji.
(...) Łęcznianie nie widzą w osobie burmistrza reprezentanta interesów społeczności i pragną zmiany na tym stanowisku, aby problemy gminy były dostrzegane, postulaty mieszkańców realizowane, obietnice dotrzymywane. Mamy pewność, że zmiana na stanowisku burmistrza posłuży mieszkańcom i zapewni dopilnowanie interesów społeczności, a nie garstki osób skupionych wokół pana Włodarskiego.
Całość uzasadnienia – na Fb Artura Steca.

W Łęcznej po roku powraca pytanie: Czy jest Pan/Pani za odwołaniem burmistrza przed upływem kadencji? Zamiar przeprowadzenia referendum zgłoszony został 25 kwietnia burmistrzowi i komisarzowi wyborczemu w Lublinie. Od tego dnia inicjatorzy referendum mają 60 dni na zebranie pod wnioskiem o jego przeprowadzenie wymaganych podpisów 10 proc. mieszkańców uprawnionych do głosowania.

- Na koniec marca do głosowania uprawnionych jest 17 tysięcy 724 osoby, z czego wynika, że wnioskodawca będzie musiał zebrać ponad 1,7 tys. podpisów - informuje Grzegorz Kuczyński, rzecznik Urzędu Miejskiego.

- Zbieramy, nie liczymy, rozmawiamy o uzasadnieniu, dyskutujemy z mieszkańcami, za wcześnie na raporty o ilości podpisów - podsumował Artur Stec w minioną sobotę.

To druga w pierwszej kadencji Leszka Włodarskiego próba odwołania burmistrza ze stanowiska. W lutym ub. roku pełnomocnikiem 5-osobowej grupy dążącej do zorganizowania referendum był Hubert Znajomski, lewicowy aktywista z Łęcznej. W kwietniu podał, że nie zdołali zebrać wymaganych podpisów 10 proc. mieszkańców uprawnionych do głosowania.

Artur Stec powraca na łamy „Wspólnoty” od trzech lat. Wtedy zaczęliśmy pisać o walce społeczności Plebanii, jednej z części Starej Wsi-Kolonii o remont drogi, o który dopominają się od trzech dekad. Ostatnio sprawa wróciła przy okazji dwóch banerów, jakie zawisły przy drodze w Plebanii i Ciechankach: „Jedziesz drogą wstydu gminy Łęczna. Przepraszamy – mieszkańcy”. Wcześniej była próba wyodrębnienia Plebanii jako osobnego sołectwa, odwołanie poprzedniego sołtysa i badanie możliwości zmiany gminy, czyli przeprowadzki sołectwa z gminy Łęczna do gminy Puchaczów.

Przedstawiamy zaprezentowane opinii publicznej 28 kwietnia uzasadnienie inicjatorów referendum, wśród których jest trzech sołtysów. Burmistrza Łęcznej zapytaliśmy, co chciałby powiedzieć mieszkańcom, przed którymi decyzja za lub przeciw.

Jolanta Chwałczyk

LEC

Sesja o podwyżce opłat za odpady - 5 maja

Jak kosztowne są nasze śmieci

O ewentualnej podwyżce opłat za śmieci dla mieszkańców gminy Łęczna radni obradować będą na sesji 5 maja. Nie podjęli tego tematu na sesji 27 kwietnia.

W Łęcznej płacimy za śmieci segregowane 17 zł od osoby. Ratusz, uzasadniając, że system gospodarki śmieciowej się nie bilansuje, proponował na rok 2022 podniesienie opłaty do 21 zł. Rada zagłosowała przeciw. Obecnie, tłumacząc ten krok powstałą brakiem wzrostu opłat dziurą budżetową, ratusz wnosi o podniesieni stawki do 25 zł. Obowiązywałaby w drugiej połowie bieżącego roku, by od stycznia 2023 powrócić do poziomu do 21 złotych.Podczas ostatniej sesji, 27 kwietnia, radni podejmowali uchwały dotyczące regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie gm. Łęczna i określenia szczegółowego sposobu i zakresu świadczenia usług w zakresie odbierania odpadów komunalnych od właścicieli nieruchomości i zagospodarowania tych odpadów. W programie najbliższej sesji uchwały w sprawach: - wyboru metody ustalenia opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi oraz stawki tej opłaty,- zwolnienia w części z opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi właścicieli domów kompostujących bioodpady w kompostownikach przydomowym,- pokrycia części kosztów gospodarowania odpadami komunalnymi z dochodów własnych niepochodzących z pobranej opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi,- określenia wzoru deklaracji o wysokości opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi składanej przez właściciela nieruchomości oraz warunków i trybu składania deklaracji za pomocą środków komunikacji elektronicznej. Sesja odbędzie się 5 maja o godz. 14.15 w sali obrad Rady Miejskiej Pl. Kościuszki 22 w Łęcznej.

jch

Będzie modlitwa o pokój na świecie, 3-majowy brydż, bieg i turniej szachowy

Obchody 231. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja

Samorządy i domy kultury organizują oficjalne uroczystości i majówkowe imprezy towarzyszące.

Łęczna
Rada Miejska, burmistrz i parafia pw. św. Marii Magdaleny zapraszają na obchody 231. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.
W programie:
10.30 - zbiórka pocztów sztandarowych przy kościele pw. św. Marii Magdaleny
10.45 - uroczysta msza św.
11.45 - przemarsz uczestników i pocztów sztandarowych na pl. Tadeusza Kościuszki, gdzie po wystąpieniach okolicznościowych odbędzie się część artystyczna i złożenie wieńców przy pomniku Tadeusza Kościuszki

Puchaczów
We wtorek 3 maja Urząd Gminy i Gminny Ośrodek Kultury w Puchaczowie zapraszają rodziny z dziećmi na „Majowy piknik biegowy”.
Organizatorzy zapowiadają niespodzianki i atrakcje, m.in. dmuchańce. Przypominają o strojach w barwach narodowych i o tym, że nie liczą na wyniki, lecz dobrą zabawę.
Kto nie zapisał się wcześniej, może to zrobić w dniu imprezy w biurze zawodów. Z regulaminem biegu można się zapoznać na stronie GOK.

Cyców
Obchody rozpoczyna wspólna modlitwa za ojczyznę i pokój na świecie podczas uroczystej mszy św. w parafii pw. św. Józefa o godz. 9.
Po mszy mieszkańcy i delegacja władz samorządowych złożą wieniec i zapalą znicz pamięci pod pomnikiem Bohaterów Bitwy pod Cycowem w 1920 roku.

Ludwin
Gminne Centrum Kultury i Sportu oraz wójt Ludwina zapraszają 3 maja o godz.10 na Otwarty Turniej Par w Brydżu Sportowym. Odbędzie się w siedzibie GCKiS w Ludwinie, Ludwin-Kolonia 20A.

Milejów
Gra terenowa „Śladami lokalnej historii” rusza na terenie milejowskiego targowiska przy Gminnym Ośrodku Kultury 2 maja godz. 11. W programie także loteria i poczęstunek.
Z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja w dniu 8 maja odbędzie się w Milejowie Turniej Szachowy w kategoriach: Kobiety, Seniorzy, Juniorzy.
Czas - godz. 9.30, miejsce - GOK w Milejowie.

jch

eprasa.pl f6d56627a8

W przeszłości Mirosław W. był już karany za spowodowanie wypadku

Wyprzedzał ciężarówką, a z naprzeciwka jechało renault. Zginęły cztery osoby, odpowie za katastrofę

POW. ŁĘCZYŃSKI: Dwie osoby zginęły na miejscu, dwie kolejne zmarły w szpitalach. Kilka innych osób odniosło ciężkie obrażenia. To efekt wypadku, do jakiego doszło na trasie Chełm-Lublin w sierpniu ub.r. Według śledczych spowodował go łęcznianin Mirosław W., który kierując ciężarówką, w sposób nieprzepisowy wyprzedzał kolumnę aut.

Fot. Policja

Mercedes przewrócił się na bok i sunął po podłożu, aż dachem także uderzył w drzewo

Mirosław W. twierdzi, że o wypadku dowiedział się od innego kierowcy ze swojej firmy. Tego dnia zrobił jeszcze cztery kursy, jeżdżąc objazdami

Warunki nie były najlepsze

Pracujący w łęczyńskiej firmie transportowej Mirosław W. wsiadł do ciężarówki scania połączonej z naczepą-wywrotką. Był poranek 2 sierpnia 2021 roku. Wyruszył z miejscowości Czułczyce do Bogdanki. Warunki do jazdy nie były najlepsze - było pochmurno, padał drobny deszcz, widoczność niezbyt dobra. Mierząca niespełna siedem metrów szerokości droga krajowa nr 12 w miejscowości Lechówka w powiecie chełmskim była mokra. Po obu stronach jezdni jest tu dwumetrowe asfaltowe pobocze, ograniczenie prędkości wynosi 90 km/h. Ruch był o tej porze duży. Poruszający się w kierunku Lublina Mirosław W. dojechał do kolumny aut. Przed nim jechały bus Mercedes Sprinter, a dalej nissan i iveco.

Śledczy: Tadeusz Ś. ratował się przed czołówką z ciężarówką. Wjechał w busa

Jak ustalili śledczy, w pewnym momencie prowadzona przez 63-latka ciężarowa scania wyjechała na lewy pas i zaczęła wyprzedzać znajdujące się przed nią pojazdy. Śledztwo wykazało, że z naprzeciwka nadjeżdżało renault scenic, prowadzone przez 62-letniego Tadeusza Ś. Tymczasem kierowca scanii miał kontynuować manewr. By uniknąć czołowego zderzenia, Tadeusz Ś. z kolei tuż przed ciężarówką gwałtownie zjechał na prawe pobocze, stracił tam panowanie nad pojazdem i skierował się na lewy pas, gdzie z impetem zderzył się z nadjeżdżającym z naprzeciwka busem - Mercedesem Sprinterem. Był to bus rejsowy, przewożący pasażerów na trasie Chełm - Lublin. W pojeździe znajdowało się dziewięć osób. Jak czytamy w akcie oskarżenia, renault uderzyło przednim prawym narożem w przednie lewe naroże mercedesa, po czym odbiło się od busa i uderzyło w drzewo. Mercedes przewrócił się na bok i sunął po podłożu, aż dachem także uderzył w drzewo. Mirosław W. jak gdyby nigdy nic miał pojechać dalej.

Cztery ofiary śmiertelne

Kierujący renault Tadeusz Ś. i Izabela K., jedna z pasażerek busa, zginęli na miejscu. W październiku, kilka tygodni po zdarzeniu, w szpitalach zmarli Henryk T. i Małgorzata K. - kolejna dwójka pasażerów busa. Pozostała piątka pasażerów oraz kierowca Mercedesa Sprintera wyszli z wypadku z długą listą obrażeń: połamane żebra, złamanie kręgów kręgosłupa, złamane biodro i inne urazy kończyn, złamane żuchwy. Część z nich wymagała operacji.

Zrobił jeszcze cztery kursy. Jeździł objazdami

Prokuratura postawiła Mirosławowi W. zarzut nieumyślnego sprowadzenia katastrofy w ruchu lądowym, zagrażającej zdrowiu i życiu wielu osób. Ponadto zarzucono mu, że zbiegł z miejsca zdarzenia. 63-latek nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. Przyznał, że wyprzedzał na trasie z Chełma do Lublina białego busa, po czym za chwilę wrócił na swój pas, by zgodnie z przepisami wyprzedzić żółtą osobówkę. Nie widział, by z przeciwka „coś jechało" w jego stronę - wyjaśniał śledczym. Przekonywał, że nie widział za swoją scanią nic, bo w tych warunkach widać było jedynie wodę. O wypadku dowiedział się od innego kierowcy ze swojej firmy - twierdził. Tego dnia zrobił jeszcze cztery kursy na trasie Czułczyce - Bogdanka, jeżdżąc objazdami. W przeszłości Mirosław W. był karany za spowodowanie wypadku, na karę roku pozbawienia wolności w zawieszeniu. 63-latek został aresztowany i za kratami przebywa od sierpnia ub.r. Terminu rozpoczęcia procesu, który odbędzie się przed Sądem Okręgowym w Lublinie, jeszcze nie wyznaczono. Mirosławowi W. grozi mu do 12 lat pozbawienia wolności.

Dominik Smagała

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP LUBARTÓW)

Zawód. Miejsce pracy / Pracodawca	Wymiar etatu	Wynagrodzenie brutto / rodzaj umowy
Cukiernik, Ostrów Lub/ HESZKU	1	3600 zł/umowa o pracę
Specjalista ds. kadr, Lubartów/ SP nr 4	1	3500 zł/umowa o pracę
Sortowacz, Wólka Rokicka	1	3600 zł/umowa o pracę
Kucharz kuchni orientalnej, Lubartów/ HAYATI GROUP	1	3152 zł/godz./umowa zlecenie
Monter, Sobolew Kolonia	1	3010 zł/umowa o pracę
Ekspozytor towarów, Lubartów/ MODUS		19,7 zł/godz./umowa zlecenie
Cukiernik, Łucka Kolonia	1	3450 zł/umowa o pracę
Kucharz, pomoc kuchenna, Mieczysławka	1	3010 zł/umowa o pracę
Masażysta, Skrobów Kolonia/ BEZETA		40 zł/godz./umowa zlecenie
Pracownik transportu wewnętrznego, Lubartów/ZNBG	1	4200 zł/umowa o pracę
Szwaczka, Lubartów/ KOMM	1	3010 zł/umowa o pracę
Aparatowy urządzeń napełniających, Lubartów/LUKAR	1	4000 zł/umowa o pracę
Tynkarz, Brzeziny/Pisiołek	1	3010 zł/umowa o pracę

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP ŁĘCZNA)

Zawód. Miejsce pracy / Pracodawca	Wymiar etatu	Wynagrodzenie brutto / rodzaj umowy
Cieśla szalunkowy, Łuszczów Kolonia/ ELEKTROPAKS	1	6000 – 9000 zł/umowa o pracę
Brukarz, Łuszczów Kolonia/ ELEKTROPAKS	1	5000 – 7000 zł/umowa o pracę
Frezer, Łęczna/ MALINEX		19,7 zł/godz./umowa zlecenie
Tokarz, Łęczna/ MALINEX		19,7 zł/godz./umowa zlecenie
Pomocnik stolarza, Ciechanki Krzesimowskie/ DOMIX	1	3010 zł/umowa o pracę
Monter konstrukcji stalowych, Ciechanki	1	3010 zł/umowa o pracę
Mechanik autobusów, Trębaczów/ Łęcz – Trans	1	3500 – 5500 zł/umowa o pracę
Robotnik budowlany, Jaszczów/ MAX -BET	1	3010 – 5000 zł/umowa o pracę
Logopeda, Milejów		50 zł/godz./umowa zlecenie
Kierownik piekarni, Wólka Cycowska/ GS	0,5	1600 zł/umowa o pracę
Fryzjer, Łęczna/ ULTRA	1	3010 zł/umowa o pracę

Straciła panowanie nad autem i uderzyła w drzewo

Fot. KWP Lublin

We wtorek (26 kwietnia) w Kozłówce w powiecie lubartowskim 21-letnia kierująca seatem na zakręcie nie dostosowała prędkości do warunków na drodze, straciła panowanie nad samochodem, zjechała na lewe pobocze i uderzyła w drzewo. - Kobieta podróżowała z trzema pasażerkami. Dwie osoby - kierująca i jedna z pasażerek zostały przewiezione do szpitala. Kierująca była trzeźwa. Ze względu na uszkodzenia samochodu, funkcjonariusze zatrzymali dowód rejestracyjny pojazdu - informuje starszy sierżant Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie.

Związkowcy u Sasina, wicepremier zapowiedział rewizytę

Związkowcy z Bogdanki dopięli swego. Po grudniowej „wpadce" wicepremiera, który zaprosił ich na rozmowy i nie przyszedł*, spotkanie z szefem MAP doszło do skutku w ub. tygodniu.

Związkowcy z Bogdanki poinformowali: „W dniu 26 kwietnia odbyło się długo oczekiwane przez związki zawodowe naszej spółki spotkanie z wicepremierem, ministrem aktywów państwowych Jackiem Sasinem. Na spotkaniu, które miało miejsce w Warszawie, w siedzibie premiera RP obecni byli także dyrektor ds. górnictwa w MAP, Jonasz Grabek oraz minister Michał Moskal, który pomógł nam w zorganizowaniu tego spotkania".

Michał Moskal, szef gabinetu wiceprezesa RM Jarosława Kaczyńskiego i dyrektor Biura Prezydialnego PiS, tydzień przed wizytą związkowców w Warszawie przyjechał do Bogdanki. Na Facebooku podsumował, że podczas długiej rozmowy poruszone zostały kwestie przyszłości i perspektyw rozwoju spółki oraz pierwsze działania wspierające „perłę na gospodarczej mapie Lubelszczyzny" również w kontekście budowy nowej linii kolejowej Lublin-Łęczna-LW Bogdanka.

- Głównym tematem rozmowy z wicepremierem Sasinem było zaniepokojenie strony społecznej, wynikające ze skąpych informacji dotyczących przyszłościowej struktury właścicielskiej naszej kopalni - referuje Grzegorz Jadwiżuk, przewodniczący ZZG w Bogdance. - Po raz kolejny usłyszeliśmy zapewnienie, że Bogdanka nie wejdzie do Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego (NABE). W obecnej sytuacji energetycznej kraju potrzebne jest zwiększenie wydobycia węgla kamiennego jako podstawowego surowca do produkcji energii, a przy wynikach ekonomicznych Bogdanki, to my możemy kontynuować rolę wiodącego producenta. Mówiliśmy też o strategii firmy i dalekosiężnych planach dywersyfikacji.

Pytany o niepokoje związane z NABE, przewodniczący ZZG wyjaśnia: - Gdybyśmy tam trafili, moglibyśmy się stać zakładem nawęglania dla jakiejś elektrowni, tymczasem my chcielibyśmy o naszych losach decydować sami, ponieważ mamy swoje plany na rozwój. Mówiąc o dywersyfikacji mamy na myśli to, o czym mówimy od dawna, że Bogdanka nie musi być kojarzona tylko i wyłącznie z węglem kamiennym, firma może działać w różnych dziedzinach.

W Warszawie ustalono, że rozmowy będą kontynuowane: - Zaprosiliśmy pana Sasina do odwiedzenia Bogdanki i Łęcznej. Wstępnie wyraził zgodę. Terminu nie ustalono, natomiast dostaliśmy zapewnienie, że będzie to w niedługim czasie.

Wicepremier Sasin przyznał się związkowcom, że nie był jeszcze w żadnej kopalni na dole.

* Przypomnijmy. W połowie grudnia ub. roku związkowcy – zgodnie z zaproszeniem – pojechali na rozmowy do wicepremiera Sasina, który nie pojawił się na wyznaczonym w Warszawie spotkaniu dotyczącym przyszłości Bogdanki.

Jolanta Chwałczyk

LUB

eprasa.pl f6d56627a8

Od wyroku przysługuje skarga kasacyjna do Naczelnego Sądu Administracyjnego

Sąd odrzucił skargę powiatu. Mirosław Makarewicz nie może kierować szpitalem?

POWIAT LUBARTOWSKI: Audytor nie jest stanowiskiem kierowniczym, więc Mirosław Makarewicz nie spełniał wymogów stawianych przed kandydatem na p.o. dyrektora szpitala - stwierdził sąd. Odrzucił jednocześnie skargę Zarządu Powiatu w Lubartowie na decyzję wojewody. - Czekamy na uzasadnienie wyroku - zaznacza wicestarosta.

Mirosław Makarewicz
dyrektor szpitala w Lubartowie
Nie znam uzasadnienia. Gdy je przeczytam, wtedy będę mógł skomentować sprawę

Lucjan Mileszczyk
wicestarosta powiatu lubartowskiego
Dopiero kiedy zapoznamy się z argumentami sądu, będziemy mogli podjąć decyzję o ewentualnych dalszych krokach

Fot.MS

Ewa Zybała
starosta powiatu lubartowskiego
Miałam rację. Natomiast, trudno mi jest powiedzieć, co będzie dalej

Mirosław Makarewicz został zatrudniony w sierpniu ub.r. jako pełniący obowiązki dyrektora bez konkursu, bo Sylwia Domagała nagle zrezygnowała z posady dyrektorki szpitala. Nad sprawą kwalifikacji p.o. dyrektora SPZOZ-u wojewoda pochylił się trzy miesiące później, z inicjatywy starosty Ewy Zybały. Tłumaczyła się, że w sprawie kwalifikacji Mirosława Makarewicza przeprowadzono postępowanie wyjaśniające - prawnicy Starostwa Powiatowego mieli w tej sprawie wątpliwości, więc musiał to rozstrzygnąć wojewoda. Ten unieważnił uchwałę zarządu powiatu o powołaniu Makarewicza na szefa szpitala. Z decyzją wojewody nie zgodził się zarząd powiatu lubartowskiego, który zaskarżył ją do sądu. Taki krok poparła trójka członków zarządu. Ewa Zybała wstrzymała się do głosu.

Sąd: audytor kieruje tylko swoją pracą

26 kwietnia Wojewódzki Sąd Administracyjny w Lublinie oddalił skargę Zarządu Powiatu Lubartowskiego na rozstrzygnięcie nadzorcze wojewody. Ten w grudniu ub.r. stwierdził, że uchwała Zarządu Powiatu z sierpnia o zatrudnieniu Mirosława Makarewicza jako pełniącego obowiązki dyrektora szpitala jest nieważna, bo ten nie posiada wymaganego stażu pracy na stanowisku kierowniczym. „W ocenie sądu organ nadzoru prawidłowo uznał, że osoba, którą Zarząd zatrudnił jako pełniącą obowiązki dyrektora SPZOZ-u nie spełniała wymogów (...), bowiem nie posiadała co najmniej pięcioletniego stażu pracy na stanowisku kierowniczym" - czytamy w komunikacie opublikowanym na stronie internetowej WSA w Lublinie. Tym samym sąd stwierdził, że stanowisko audytora wewnętrznego w wojskowych jednostkach organizacyjnych strefy budżetowej, które sprawował Mirosław Makarewicz, nie było stanowiskiem kierowniczym w rozumieniu ustawy o działalności leczniczej. „Sąd argumentował, że wprawdzie stanowisko audytora było niewątpliwie stanowiskiem samodzielnym, jednakże łączyło się jedynie z organizowaniem i kierowaniem pracą własną, a nie podległych sobie pracowników" - wskazuje komunikat. Orzeczenie zostało wydane po rozpoznaniu sprawy na posiedzeniu niejawnym w trybie uproszczonym i nie jest prawomocne. Przysługuje od niego skarga kasacyjna do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

- Wyrok jest doręczany stronom, od momentu doręczenia mają one siedem dni na złożenie wniosku o sporządzenie uzasadnienia. Jeżeli jest taki wniosek, to sędzia sporządza pisemne uzasadnienie. Ono jest dostarczane stronie i od momentu doręczenia otwiera się termin do złożenia skargi kasacyjnej. Na to jest wtedy 30 dni - wyjaśnia Anna Gilowska, kierownik sekretariatu Wydziału Informacja Sądowej WSA w Lublinie. - NSA może uchylić wyrok i przekazać sprawę do ponownego rozpoznania, uchylić wyrok i wypowiedzieć się w sprawie lub oddalić skargę, co uprawomocni wyrok - dodaje.

Czekają na argumenty wymiaru sprawiedliwości

Makarewicz szefem szpitala jest już na podstawie innej decyzji: wygrał konkurs na to stanowisko i zarząd powołał go na to stanowisko.Dyrektor na razie wstrzymuje się od komentowania wyroku. - Wyrok został wydany w trybie niejawnym, nie znam uzasadnienia. Mecenas Zarządu Powiatu wystąpi o uzasadnienie. Gdy je przeczytam, wtedy będę mógł skomentować sprawę - zaznacza Mirosław Makarewicz. - Ponadto nie jest to ostateczne rozstrzygnięcie - podkreśla.

Władze Starostwa Powiatowego w Lubartowie, pod które podlega szpital, nie otrzymały jeszcze pełnej treści wyroku. - Otrzymaliśmy ustną informację o rozstrzygnięciu WSA w Lublinie. Czekamy teraz na pisemne uzasadnienie wyroku. Dopiero kiedy zapoznamy się z argumentami sądu, będziemy mogli podjąć decyzję o ewentualnych dalszych krokach. Nie jest to wyrok prawomocny, pozostają jeszcze możliwości odwołania się do wyższej instancji - komentował w piątek wicestarosta Lucjan Mileszczyk, odpowiedzialny w Zarządzie Powiatu za sprawy związane z SPZOZ w Lubartowie.

Zarząd powiatu ma prawo odwołać się do NSA. Jeśli tego nie zrobi orzeczenie WSA a co za tym idzie decyzja wojewody - staną się prawomocne.- Miałam rację. Natomiast, trudno mi jest powiedzieć, co będzie dalej. Musimy się spotkać w tej sprawie z Zarządem Powiatu, po poznaniu uzasadnienia wyroku będziemy mogli odnieść się do tego merytorycznie. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy Zarząd odwoła się od tego wyroku - komentuje krótko starosta Ewa Zybała.

Już nie p.o., a dyrektor

- Rzeczywiście, nie takiej decyzji sądu się spodziewaliśmy. Zarząd Powiatu, powołując w sierpniu ub.r. Mirosława Makarewicza na stanowisko p.o. dyrektora SPZOZ-u, wierzył przecież, iż dopełniono wszelkich formalności i kandydat spełnia wszystkie wymagania - zaznacza Lucjan Mileszczyk. - Szpital funkcjonuje normalnie, dyrektor wypełnia swoje obowiązki. Sprawa dotyczy uchwały z sierpnia ub.r. o powołaniu Mirosława Makarewicza na stanowisko p.o. dyrektora SPZOZ-u. Ta uchwała wciąż nie została prawomocnie uchylona. Warto zauważyć, że obecnie Mirosław Makarewicz zajmuje stanowisko dyrektora na podstawie innej uchwały - dodaje. W lutym Komisja Konkursowa oceniła, że kandydatura Mirosława Makarewicza w konkursie na dyrektora SPZOZ-u w Lubartowie spełnia wszystkie wymogi, a więc że posiada on niezbędny staż do pełnienia tej funkcji. Obecny szef szpitala miał jednego kontrkandydata, ale wygrał konkurs jednogłośnie. Po zarekomendowaniu przez Komisję zwycięskiej kandydatury Zarząd Powiatu podjął uchwałę o powołaniu Mirosława Makarewicza na 6-letnią kadencję na stanowisko dyrektora lubartowskiej lecznicy. Zarazem przestał on zajmować stanowisko p.o., do czego został powołany sierpniową uchwałą Zarządu Powiatu, którą w grudniu ub.r. zakwestionował wojewoda lubelski i która jest przedmiotem wyroku WSA w Lublinie. Jednocześnie niezmienne pozostają wymogi wobec osoby kierującej szpitalem - musi ona posiadać 5-letnie doświadczenie na stanowisku kierowniczym. A to właśnie podważył u Makarewicza WSA.

Wątpliwości w sprawie stażu pracy

Z rozstrzygnięciem wojewody stanowczo nie zgadzał się sam Mirosław Makarewicz. Od początku zwracał uwagę na to, że - jego zdaniem - wojewoda opierał się tylko na części dokumentów dotyczących jego stażu pracy. Dodawał, że wojewoda niewłaściwie interpretował przeanalizowane stanowiska aktualnego szefa szpitala w Lubartowie. Takie też argumenty podniósł w swojej skardze Zarząd Powiatu.

Dominik Smagała

Patryk nie miał urazów mechanicznych. Jak zmarł?

Prokuratura Rejonowa w Lubartowie ma już wyniki sekcji zwłok Patryka Habera.

20-letni Patryk Haber zaginął 13 listopada. Około godziny 3 nad ranem wyszedł z imprezy urodzinowej w remizie w Młyniskach, w gm. Michów w powiecie lubartowskim. Wtedy urwał się z nim kontakt.

PUL

Poszukiwania na 500 hektarach

W poszukiwania zaginionego chłopaka były zaangażowane znaczne siły policji i straży pożarnej, był wykorzystany dron. W akcji uczestniczyli funkcjonariusze z Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych Komendy Głównej Policji. W poszukiwaniach pomagało wojsko. Akcja poszukiwawcza objęła ponad 500 ha. Przeszukiwano lasy, łąki, stawy, które badano sonarem. Rodzice zaginionego sprowadzili ekipę poszukiwawczą z psem.

Fot.MS

Niedawno miejsce znalezienia zwłok Patryka spłonęło, według straży pożarnej było to zaprószenie ognia, ale jak podkreśla rzecznik KP PSP, większość takich pożarów to podpalenia

Rodzice prosili też o pomoc w wyjaśnieniu, co się stało na imprezie, z której wyszedł Patryk. W mediach wypowiadali się, że nie wierzą, że młodzież bawiąca się na imprezie nic nie wie. Prosili o kolejne przesłuchania uczestników imprezy.

Jak zmarł Patryk?

Ponad dwa miesiące od dnia zaginięcia Patryka jego ciało znaleziono przypadkiem na łące między Młyniskami a Gawłówką, nieco ponad kilometr od miejsca, gdzie był widziany po raz ostatni i w przeciwnym kierunku od miejsca jego zamieszkania. Znalazł je poszukiwacz poroża.

Sekcja zwłok zmarłego Patryka odbyła się 2 lutego. Wstępnie wykluczono działanie osób trzecich. Wyniki sekcji już są.

- Wykluczone zostały obrażenia mechaniczne, które spowodowałyby złamanie kości lub krwotok wewnętrzny - informuje prokurator Krzysztof Sokół. Przyczyna śmierci nie jest jeszcze znana, nie ma jeszcze wyników badań makroskopowych.

Marcin Kusyk

eprasa.pl f6d56627a8

Zaatakowany ma obrażenia twarzoczaszki, złamania i obrzęki

To nie zwykłe pobicie, to bestialstwo

Fot.KPP Lubartów

36-letni mieszkaniec województwa śląskiego i jego 30-letni kolega z województwa pomorskiego zostali natychmiast zatrzymani i osadzeni w lubartowskiej komendzie

POWIAT LUBARTOWSKI: Trzy miesiące tymczasowego aresztu zastosował sąd wobec 30 i 36-latka, którzy pobili 26-latka z gminy Lubartów.

Dyżurny lubartowskiej komendy informację o zdarzeniu w miejscowości Skrobów-Kolonia otrzymał w ubiegłą niedzielę po godzinie 20. Policjanci natychmiast pojechali na miejsce, gdzie zastali dwóch mężczyzn w wieku 30 i 36-lat, którzy pobili 26-latka.

Pokrzywdzony na prośbę wspólnej znajomej przyjechał do miejsca, gdzie mężczyźni wynajmowali pokój. Był z kolegą. Pomiędzy dwójką mężczyzn, którzy byli tam na miejscu a 26-latkiem, wywiązała się kłótnia. Doszło do konfrontacji słownej, a następnie fizycznej. 26-latek został pobity i z licznymi obrażeniami trafił do szpitala. Sprawcy byli nietrzeźwi. Pobity został również drugi z mężczyzn, który przyjechał po 26-latka.

26-latek został pobity i z licznymi obrażeniami trafił do szpitala.

36-letni mieszkaniec województwa śląskiego i jego 30-letni kolega z województwa pomorskiego zostali natychmiast zatrzymani i osadzeni w lubartowskiej komendzie.

- Sąd Rejonowy w Lubartowie wobec obu zatrzymanych mężczyzn zastosował środek zapobiegawczy w postaci 3-miesięcznego tymczasowego aresztu - mówi st.asp Jagoda Stanicka.

Według prokuratora Krzysztofa Sokoła z Prokuratury Rejonowej w Lubartowie sprawcy przyjechali pod Lubartów w celach zarobkowych.

- Agresja skupiła się głównie na Dawidzie B. - informuje prokurator. Napastnicy ciężko go pobili. Doznał obrażeń twarzoczaszki, prokurator wymienia złamania i obrzęki.

W tym czasie drugi z zaatakowanych mężczyzn uciekł i sprowadził trzeciego, który również został zaatakowany.

Po co mężczyźni przyjechali do lokalu zajmowanego przez napastników i jaki był motyw ataku, prokuratura na razie nie chce ujawniać.

- Nie przesłuchano jeszcze kluczowych świadków - mówi prokurator.

Aresztowani mężczyźni mają zarzuty pobicia. Obaj byli już karani za przestępstwa przeciwko zdrowiu.

(McM)

Ogromne straty po pożarze w Zaściankach pod Międzyrzecem Podlaskim

Ogień zabił cztery konie. Możliwe podpalenie

Na miejscu padła kobyła. Trzy inne konie zostały poważnie poparzone. Wszystko wskazuje na to, że było to podpalenie.

Fot.OSP Jelnica

Przyczyny tragicznego pożaru w Zaściankach bada policja z Międzyrzeca Podlaskiego

Pożar wybuchł 18 kwietnia tuż po godz. 2 w nocy. W ogniu stanęła drewniana stodoła i przybudówka, pożarem objęte było ok. 200 metrów kwadratowych powierzchni.

Straty oszacowano wstępnie na ok. 250 tys. zł, z czego 100 tys. zł warty był sam budynek. Oprócz tego spłonęły maszyny rolnicze, m.in. glebogryzarka, dwa opryskiwacze, ok. 200 galotów słomy i siana oraz tona owsa.

W pożarze ucierpiały zwierzęta. Na miejscu padła jedna kobyła. Trzy inne konie udało się ewakuować, jednak zostały poważnie poparzone i konieczne było ich uśpienie.

W akcji brały udział dwa zastępy JRG Międzyrzec Podlaski, OSP KSRG z Rzeczycy oraz sześć jednostek OSP spoza KSRG - Jelnica, Śródmieście, Stołpno, Zawadki, Tłuściec i Rogoźniczka. Działania strażaków trwały całą noc, akcja zakończyła się o godz. 6 rano. Po akcji gaszenia ognia konieczne były prace rozbiórkowe.

Jak podaje dyżurny operacyjny Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej, prawdopodobną przyczyną pożaru było podpalenie. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi komisariat policji w Międzyrzecu Podlaskim.

- Z dotychczasowych ustaleń wynika, że było to podpalenie. W tej sprawie prowadzone jest śledztwo. Wyjaśniamy wszystkie okoliczności i wykonujemy czynności, które pozwolą na ustalenie sprawcy tego czynu - informuje kom. Barbara Salczyńska-Pyrchla, oficer prasowy bialskiej komendy policji

Kilka dni temu właściciele w internecie zwracali się z apelem o pomoc w ustaleniu sprawcy.

- Jeśli ktoś przejeżdżał w nocy między godziną 1 lub 2 i zauważył cokolwiek, osoby, samochody na Zaściankach (chodzi o podpalenie naszego mienia), proszę o kontakt - apelowali poszkodowani.

karo

Niedawno mieszkała ze szkieletem matki. Teraz znaleziono ją martwą w mieszkaniu

Do szokujących zdarzeń ponownie doszło na jednym z Małaszewickich osiedli

GMINA TERESPOL: Horroru ciąg dalszy: kobieta, która mieszkała ze szkieletem swojej matki i pobierała jej rentę, została znaleziona martwa.

Przypomnijmy: do makabrycznego odkrycia doszło w ubiegłym roku w Małaszewiczach. 20 lipca dyżurny terespolskiego komisariatu otrzymał zgłoszenie ok. godz. 1 w nocy. Mieszkająca za granicą kobieta zaniepokoiła się, bo nie miała kontaktu ze swoją matką. Dlatego zadzwoniła na policję. Na miejsce skierowane zostały służby ratunkowe.

Szkielet w pokoju

- Z relacji zaniepokojonej córki wynikało, że matka ma problemy zdrowotne. Policjanci wspólnie z wezwanymi strażakami weszli do zamkniętego mieszkania - przypomina kom. Barbara Salczyńska-Pyrchla, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Białej Podlaskiej.

Wewnątrz znaleziono nieprzytomną 58-letnią Dorotę S., którą przetransportowano do szpitala. Co gorsza - w jednym z pomieszczeń policjanci znaleźli ludzki szkielet. Z ustaleń mundurowych wynikało, że z 58-latką zamieszkiwała jej matka.

Niedawno Dorota S. usłyszała dwa zarzuty. Pierwszy dotyczył pobierania renty zmarłej matki - od października 2020 roku do lipca 2021 r. W części dotyczącej udziału osób trzecich w śmierci 81-letniej kobiety, wątek został umorzony. Dorocie S. groziło nawet do ośmiu lat pozbawienia wolności.

Kolejna tragedia

W ubiegłym tygodniu ciało Doroty S. znaleziono w tym samym mieszkaniu. Policja otrzymała zgłoszenie po godz. 19 od zaniepokojonych mieszkańców, którzy od kilku dni nie widzieli sąsiadki. Po wyważeniu drzwi przez strażaków znaleziono w pokoju ciało kobiety.

Nie wiadomo jeszcze, czy kobieta zmarła naturalnie, czy targnęła się na życie

Została już przeprowadzona sekcja zwłok, wstępnie wykluczono udział osób trzecich. Nie wiadomo jeszcze, czy kobieta zmarła naturalnie, czy targnęła się na życie.

Prokuratura wszczęła śledztwo w tej sprawie 20 kwietnia. Toczy się w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci Doroty S - chodzi o przestępstwo z art. 155 Kodeksu karnego: „Kto nieumyślnie powoduje śmierć człowieka, podlega karze pozbawienia wolności od trzech miesięcy do lat pięciu".

- Śledztwo jest w fazie początkowej. W jego toku powołano biegłego z zakresu medycyny sądowej celem ustalenia mechanizmu przyczyny zgonu - mówi Mariola Sidorowska, prokurator rejonowy w Białej Podlaskiej.

Maciej Maciejuk

REG

eprasa.pl f6d56627a8

Proceder miał polegać na wystawianiu dokumentów dotyczących terminowego zakończenia budowy budynku przechowalniczego, które zdaniem śledczych poświadczały nieprawdę

Grube ryby i płotki oskarżone w sprawie Fruvitalandu

POWIAT OPOLSKI: Na ławie oskarżonych zasiądzie 12 osób. Zarząd spółki odpowiadać będzie za próbę wyłudzenia 4,5 mln zł dotacji. Reszta za pomoc.

Siedlecka prokuratura zakończyła śledztwo w sprawie grupy producenckiej Fruvitaland, która budowała za unijne środki budynek przechowalniczy w Piotrawinie. Jego efektem jest skierowany do Sądu Okręgowego w Lublinie akt oskarżenia przeciwko 12 osobom.

Zarząd Fruvitalandu z zarzutami

Najcięższe zarzuty usłyszeli trzej członkowie zarządu grupy. Paweł G., Rafał Sz. i Sławomir Z. odpowiadać będą za usiłowanie wyłudzenia unijnego dofinansowania z Lubelskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Zdaniem prokuratury działali wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami. W celu osiągnięcia korzyści majątkowej dla Fruvitalandu próbowali doprowadzić Agencję do niekorzystnego rozporządzenia mieniem znacznej wartości, wprowadzając jej pracowników w błąd. Chodzi o ponad 4,5 mln zł, z czego 3 mln zł na budowę budynku przechowalniczego, a resztę na montaż urządzeń chłodniczych.

Przestępczy proceder miał trwać między 15 marca 2016 roku a 27 stycznia 2017 r. i polegać na wystawianiu przez zarząd grupy nierzetelnych dokumentów, poświadczających nieprawdę co do terminowego zakończenia budowy budynku przechowalniczego. Żeby otrzymać dofinansowanie z Agencji, wszystkie prace musiały zostać zakończone do 31 grudnia 2015 r. To był główny warunek przyznania wsparcia. Tymczasem z ustaleń śledczych wynika, że inwestycja do tego czasu wykonana została częściowo, a jej zakończenie nastąpiło dopiero w marcu 2016 roku.

Największy udział w przestępczym procederze miał mieć Paweł G. To on przedstawić miał ponad 30 dokumentów poświadczających nieprawdę. M.in. złożony do Agencji wniosek o przyznanie pomocy finansowej, faktury, sprawozdania, pisemne oświadczenia, protokoły odbioru końcowego, technicznego,

W maju 2019 roku Sąd Rejonowy Lublin – Wschód ogłosił upadłość Fruvitalandu. Pół tysiąca podmiotów czeka na pieniądze, wśród nich rolnicy. Niektórzy do odzyskania mają nawet kilkaset tysięcy

robót oraz dziennik budowy i kosztorys powykonawczy. Decyzją sądu w lutym ub.r. został aresztowany na trzy miesiące. Półtora miesiąca później sąd uchylił tymczasowy areszt i zastosował wobec Pawła G. poręczenie majątkowe w wysokości 50 tys.zł i dozór policji. Podczas przesłuchania nie przyznał się do zarzucanych mu czynów. Złożył wyjaśnienia.

Podobnie jak i Rafał Sz. i Sławomir Z. Wobec tej dwójki prokuratura zastosowała poręczenie majątkowe, odpowiednio 50 tys.zł i 20 tys. zł, oraz dozór policji.

Trzy osoby przyznały się do winy

Na ławie oskarżonych zasiądzie jeszcze dziewięć innych osób, które zdaniem śledczych pomagały zarządowi Fruvitaland w usiłowaniu wyłudzenia unijnego wsparcia. A robiły to, poświadczając nieprawdę w dokumentach, że wszelkie roboty zostały zakończone w całości, w sytuacji, gdy były wykonane w części. W konsekwencji te osoby umożliwiły zarządowi wystąpienie do Agencji z wnioskiem o przyznanie 4,5 mln zł na pokrycie części kosztów kwalifikowalnych.

ARiMR pieniędzy jednak nie wypłaciła. Zarząd Fruvitalandu wzywany był kilka razy do składania wyjaśnień. Pracownicy Agencji przeprowadzili też kontrolę w Piotrawinie, efektem której było wstrzymanie wypłaty części dotacji.

Wśród pozostałych oskarżonych są m.in. kierownik budowy,

Prokuratura Okręgowa w Siedlcach

- Osoby reprezentujące Fruvitaland, przedkładając poświadczające nieprawdę oraz nierzetelne dokumenty, a także nierzetelne pisemne oświadczenia do Lubelskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa celem uzyskania wskazanego instrumentu finansowego, usiłowały doprowadzić pokrzywdzonego do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w kwocie 4.515.550 zł

inspektor nadzoru inwestorskiego, kierownik projektu, elektryk, monter urządzeń chłodniczych – Robert P., Andrzej S., Piotr M., Andrzej O., Sylwester K., Janusz Cz., Tomasz B. i Ewa Cz. Ta ostatnia trójka przyznała się do winy.

Prokuratura Okręgowa w Siedlcach oskarżyła też Jacka L., dyrektora filii Cool Chłodnictwo o składanie fałszywych zeznań podczas przesłuchania w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Lublinie.

Ziobro im nie pomógł

Zarząd Fruvitalandu od samego początku działanie Agencji uważał za bezprawne i obarczał ją winą za to, że pod pretekstem nieprawidłowości nie wypłaciła im ponad 4,5 mln zł.

- To spowodowało eskalację problemów. Coraz większe musieliśmy zaciągać kredyty obrotowe, coraz większe oprocentowanie. Musieliśmy przepłacać niejednokrotnie za surowce, ponieważ nadszarpnięty był nasz wizerunek. A to nie sprzyjało rozwojowi – mówił w rozmowie ze Wspólnotą wiceprezes spółki.

W październiku 2019 Zarząd Fruvitalandu prosił o pomoc samego ministra sprawiedliwości, który przed wyborami parlamentarnymi przyjechał do Opola Lubelskiego. Zbigniew Ziobro obiecał wówczas, że to zrobi.

Dwa lata temu Sąd Rejonowy Lublin – Wschód ogłosił upadłość Fruvitalandu. Pół tysiąca podmiotów czeka na pieniądze, wśród nich rolnicy. Niektórzy do odzyskania mają po kilkadziesiąt tysięcy złotych, niektórzy nawet kilkaset tysięcy.

Agnieszka Ciekot

Dwa dni później zadzwonił jej szef z pytaniem: „Gdzie się podziały pieniądze?!"

Myślała, że rozmawia z CBŚ. Przelała oszustom półtora miliona z firmowego konta

Podawali się za funkcjonariuszy CBŚ i przekonywali, by przelać na podane konta duże sumy. W ten sposób oszukali pracowniczkę lubelskiej firmy, która przekazała im... 1,5 mln zł. Wśród pokrzywdzonych jest też mieszkaniec Lublina, który oddał im grubo ponad 150 tys. zł.

Sześć przelewów na półtora miliona

Do lubelskiej firmy, zajmującej się robotyką i nowoczesnymi technologiami, 13 maja ub.r. zadzwonił telefon. Połączenie odebrała jedna z pracowniczek. Jej rozmówca podał się za funkcjonariusza Centralnego Biura Śledczego. Powiedział, że planowany jest napad na firmę i uwikłani w niego mogą być inni pracownicy. Przy okazji dowiedział się, że właściciel jest na konferencji i dostał kontakt do pracowniczki odpowiedzialnej w przedsiębiorstwie za przelewy.

Kobieta posłuchała rozmówcy, bo bała się, że zepsuje policyjną akcję. „Prokurator" był na tyle przekonujący, że nic nie powiedziała nawet swojemu mężowi

Mężczyzna zapakował w reklamówkę łącznie ponad 140 tys. zł i przekazał fałszywemu mundurowemu, który przyszedł do jego domu i podał umówione hasło

Jej numer wybrał jako następny. Poinformował swoją rozmówczynię, że pracownicy banku, który obsługuje rachunek firmy, zamierzają dokonać defraudacji pieniędzy z firmowego konta. Przekonywał, że rozpracowuje nieuczciwych bankierów i ma ich na podsłuchu. Pracowniczka lubelskiej firmy uwierzyła, że za chwilę weźmie udział w policyjnej prowokacji i przeleje pieniądze z konta przedsiębiorstwa na inny, bezpieczny rachunek, uniemożliwiając pracownikom banku defraudację dużej sumy. Kobieta wykonała w sumie sześć przelewów na różne rachunki na łączną kwotę... 1,5 mln zł - na koncie były akurat pieniądze z zaliczek za dwa duże projekty. Jak czytamy w akcie oskarżenia, w trakcie konwersacji z „funkcjonariuszem CBŚ" do rozmowy włączał się mężczyzna podający się za prokuratora. Podkreślał, że pracowniczka firmy nie może powiedzieć o sprawie szefowi, bo „obowiązuje ją klauzula poufności". Kobieta się go posłuchała, bo bała się, że zepsuje policyjną akcję. „Prokurator" był na tyle przekonujący, że nic nie powiedziała nawet swojemu mężowi. O tym, że padła ofiarą oszustwa, dowiedziała się za dwa dni, późnym wieczorem. Zadzwonił jej szef z pytaniem: „Gdzie się podziały pieniądze?!".

Oddał im majątek w reklamówce. Do tego kartę z PIN-em

Nieco inaczej wyglądała historia jednego z mieszkańców Lublina. Był 10 maja ub.r., mężczyzna wrócił właśnie z oddziału bankowego. Odebrał telefon, jego rozmówca podał się za policjanta z lubelskiej komendy, referując nawet numer legitymacji. „Policjant" powiedział, że pracownice banku chcą podstawić kogoś podobnego do mężczyzny z fałszywym dowodem i przejąć jego konto. Dodał, żeby ten zadzwonił pod numer 112 i upewnił się, że rozmawia z policjantem. Mężczyzna postąpił zgodnie z tym poleceniem. Gdy zadzwonił pod 112, osoba, która odebrała, zaświadczyła, że przed chwilą dzwonił do niego policjant. Fałszywy, jak się później okazało, policjant z lubelskiej komendy zastrzegł, że o tej akcji nikt nie może się dowiedzieć. Przekonał mężczyznę, że do jego domu szykowane jest włamanie. Oszukiwany mężczyzna zdradził z kolei, że w domu ma pokaźną sumę w gotówce. „Policjant" polecił mu zebrać wszystkie oszczędności, by mundurowi mogli je sfotografować i zdjąć z nich odciski palców. Mężczyzna zapakował więc w reklamówkę łącznie ponad 140 tys. zł i przekazał fałszywemu mundurowemu, który przyszedł do jego domu i podał umówione hasło. Zapewniono go, że pieniądze wrócą do niego jeszcze tego samego dnia.

Przestępcy postanowili ponownie wykorzystać naiwność lublinianina. Polecili mu, by następnego dnia wypłacił z banku kilkadziesiąt tysięcy złotych i także te pieniądze im przekazał. Tak też się stało - mężczyzna wypłacił 30 tys. zł, do tego dał fałszywym policjantom kartę płatniczą i podał im PIN. Z konta zniknęło później jeszcze 900 zł, bo tyle wynosił dzienny limit wypłat. Gdy zorientował się, że padł ofiarą oszustów, powiadomił policję. Tym razem tę właściwą.

Wypłacali, przelewali, organizowali telefony

Policjanci szybko namierzyli część osób podejrzanych o udział w procederze. Dwóch z nich - 38-letni Piotr Ż. i 34-letni Marcin J. wpadli podczas próby wypłaty dużej sumy pieniędzy z bankomatu w Złotych Tarasach w Warszawie. Część pieniędzy zabezpieczono i odzyskano

Niedługo później w ręce mundurowych wpadli 33-letni Patryk M., 52-letni Paweł L. i 25-letni Sebastian W. Wszystkim oskarżonym prokuratura zarzuciła członkostwo w zorganizowanej grupie przestępczej oraz oszustwo. Część z zatrzymanych miała zajmować się wypłacaniem pieniędzy z bankomatów i przelewaniem na inne konta, pozostali organizowali telefony komórkowe i karty SIM czy przekazywali polecenia od kierujących grupą.

Oskarżeni, którym grozi do dziesięciu lat pozbawienia wolności, nie przyznali się do zarzucanych im czynów. Jedynie Piotr Ż. i Sebastian W. przyznali się do przyjęcia przelewów na swoje rachunki bankowe. Sprawę rozstrzygnie Sąd Okręgowy w Lublinie.

Dominik Smagała

REG

eprasa.pl f6d56627a8

Skoro IPN nie kwestionuje Waryńskiego, to my też nie

PUŁAWY: Puławscy radni miejscy nie wyrazili zgody na zmianę nazwy ulicy Ludwika Waryńskiego na inną oraz na usunięcie jego pomnika z jednego z puławskich skwerów.

Fot. Kris

Z wnioskiem o zmianę nazwy jednej z puławskich ulic oraz o usunięcie pomnika Ludwika Waryńskiego, znajdującego się na Skwerze Niepodległości w centrum Puław, wystąpiło Stowarzyszenie Osób Represjonowanych w stanie wojennym

Waryński do usunięcia

Z wnioskiem o zmianę nazwy jednej z puławskich ulic oraz o usunięcie pomnika Ludwika Waryńskiego, znajdującego się na Skwerze Niepodległości w centrum Puław, wystąpiło Stowarzyszenie Osób Represjonowanych w stanie wojennym. Czym zawinił jego członkom twórca partii robotniczej „Proletariat"? W ich ocenie jego działania miały charakter anty narodowo - niepodległościowy. Dlatego zarówno ulica, jak i pomnik będące pozostałościami systemu komunistycznego, powinny zniknąć z przestrzeni miejskiej.

Petycja SOR to nie jedyny wniosek w tej sprawie. W grudniu grupa mieszkańców zawnioskował o zmianę nazwy ul. Ludwika Waryńskiego na Romana Dmowskiego. Inicjatywie „nie" powiedzieli mieszkańcy zlokalizowanych tam bloków oraz radni, stwierdzając, że decyzja ta pociągnęłaby za sobą szereg konsekwencji prawnych i wiązałaby się z uciążliwościami, związanymi chociażby z koniecznością wymiany dokumentów.

Radni: IPN nie miał zastrzeżeń

Nad pismem w pierwszej kolejności pochyliła się Komisja Skarg, Wniosków i Petycji Rady Miasta Puławy. Na obradach ponownie nie zabrakło mieszkańców wspomnianej ulicy, którzy podtrzymali swoje wcześniejsze stanowisko, stanowczo sprzeciwiając się zmianie nazwy. Rajcy, mając na uwadze, wcześniejszą negatywną decyzję w tej kwestii, pozostawili petycję w tej części bez rozpatrzenia.

Nie zgodzili się także na usunięcie pomnika działacza „Proletariatu", podkreślając, że inne instytucje wyspecjalizowane w ocenie historii nie wskazywały go, jako obiektu do usunięcia.

- Zgodnie z ustawą z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej wszystkie gminne budowle, obiekty i urządzenia użyteczności publicznej, w tym także pomniki, były weryfikowane przez Instytut Pamięci Narodowej, który nie wniósł zastrzeżeń do pomnika Ludwika Waryńskiego i nie domagał się jego usunięcia - czytamy w uzasadnieniu podjętej w tej sprawie uchwały.

Przypomnijmy, że zgodnie ze wspomnianą ustawą z puławskiej przestrzeni miejskiej zniknął m.in. „Pomnik bohaterom wspólnych walk o wyzwolenie Puław", stojący przez wiele lat na skwerze u zbiegu ul. Centralnej, Partyzantów i Piłsudskiego.

- „Instytut Pamięci Narodowej nie widzi przesłanek, aby dokonywać zmiany tej nazwy ulicy w oparciu o Ustawę z 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej (Dz.U. RP z 2016 r. poz. 744). Decyzja o pozostawieniu bądź zmianie tej nazwy należy do samorządu. Jeśli samorząd ją zmieni, nie powinien w uchwale powoływać się na normy ustawy z 1 kwietnia 2016 r." - czytamy z kolei na oficjalnej stronie Instytutu Pamięci Narodowej.

Ponadto rada miasta zwraca uwagę, że pomnik na stałe wpisał się w krajobraz miasta i nie widzi obiektywnego uzasadnienia dla jego usunięcia.

Marta Pietroń

Rada Miasta Puławy
Instytut Pamięci Narodowej nie wniósł zastrzeżeń do pomnika Ludwika Waryńskiego i nie domagał się jego usunięcia

Zaginiony mieszkaniec gminy Janowiec znaleziony martwy

Na ciało 54- latka natknęła się przypadkowa osoba. Leżało w przydrożnym rowie w Wojszynie. Z mężczyzną od prawie dwóch tygodni nie było kontaktu.

Mężczyzna mieszkał samotnie w Wojszynie w gminie Janowiec. Ostatni raz był widziany na swojej posesji w świąteczny poniedziałek 18 kwietnia. Tego samego dnia był widziany również w okolicy sklepu w Oblasach. Od tamtej pory Stanisław O. nie wrócił do domu, a rodzina i sąsiedzi nie mają z nim kontaktu. Zaniepokojeni zgłosili jego zaginięcie na policję. Ta zarządziła poszukiwania, zamieściła komunikat z rysopisem mieszkańca gminy Janowiec na swojej stronie. O pomoc w nagłośnieniu sprawy poprosiła także lokalne media, które publikowały wizerunek 54-latka wraz z apelem stróżów prawa.

W miniony piątek ciało mężczyzny znaleziono w rowie melioracyjnym w miejscowości, w której mieszkał. Jak informuje puławska policja, natknęła się na nie przypadkowa osoba i zawiadomiła służby. Prowadzone na miejscu pod nadzorem prokuratora czynności potwierdziły, że to zaginiony Stanisław O. Decyzją prokuratury ciało 54-latka zostało przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie, gdzie zostanie poddane sekcji. Ta ma wskazać przyczynę śmierci mężczyzny.

Marta Pietroń

W SKRÓCIE Z LUBLINA

Lublin24.pl

Chciał skoczyć z mostu

Policjant uratował 28-latka przed samobójstwem

Lubelski policjant uratował 28-latka, który chciał skoczyć z mostu w Warszawie. Mężczyzna zadzwonił na przypadkowo wybrany numer pomocowy w Lublinie.

Oświadczył, że stoi na wiadukcie i zamierza skoczyć. Do tego twierdził, że nie widzi sensu, by dalej żyć.

- Kryminalny, rozmawiając z 28-latkiem, stopniowo zyskiwał jego przychylność i zdobywał kolejne informacje. Podczas rozmowy policjant ustalił, na którym wiadukcie w Warszawie znajduje się mieszkaniec Olsztyna, a następnie stopniowo zaczął nakłaniać go z rezygnacji z takiego kroku. Wszystkie informacje na bieżąco były przekazywane dyżurnemu, a następnie do komendy w Warszawie - informuje komisarz Kamil Gołębiowski z KMP w Lublinie.

Rozmowa z 28-latkiem trwała około godzinę, ale w końcu mężczyzna powiedział, że sam zejdzie z mostu. Na miejscu czekali już na niego mundurowi, którzy zapewnili mu dalszą pomoc.

Joanna Niećko

Okradł sklep znajomych. Do tego miał narkotyki

W sobotę (23 kwietnia) policjanci dowiedzieli się o włamaniu sklepu w dzielnicy Czuby. Pokrzywdzeni podejrzewali znajomego 21-lakta, który wykorzystując ich nieuwagę, zabrał klucze do lokalu. Ukradł pieniądze, papierosy, alkohol oraz produkty spożywcze. Łączne straty oszacowano na ponad 15 tys. zł.

21-letni mieszkaniec Lublina został zatrzymany w niedzielę (24 kwietnia).

- Podczas przeszukania funkcjonariusze odnaleźli większość skradzionych produktów oraz narkotyki. Zatrzymany słyszał zarzuty kradzieży z włamaniem w recydywie. Odpowie też za posiadanie narkotyków - informuje komisarz Kamil Gołębiowski z KMP w Lublinie.

Mężczyzna został aresztowany.

Joanna Niećko

Poszukiwani chadzają razem

Lubelscy policjanci zatrzymali mężczyznę poszukiwanego listem gończym. Znajomy, z którym akurat szedł, też był poszukiwany.

Funkcjonariusze z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie weszli do mieszkania w Poznaniu. Wcześniej ustalili, że ukrywa się tam poszukiwany listem gończym mieszkaniec Lublina.

- W mieszkaniu nie było mężczyzny, policjanci postanowili poczekać na klatce schodowej. Jak się okazało, po chwili pojawił się 26-latek, który szedł ze znajomym. Drugi z mężczyzn, gdy tylko zorientował się, że ma do czynienia z policjantami, od razu ruszył do ucieczki. Jednak bardzo szybko został schwytany - informuje komisarz Kamil Gołębiowski z KMP w Lublinie.

Okazało się, że on również był poszukiwany za kradzieże z włamaniem przez policję z Warszawy. Do tego miał przy sobie narkotyki i amunicję.

Joanna Niećko

Schował się w kanapie

Mieszkaniec powiatu lubelskiego ukrył się przed policjantami w narożniku kanapy.

Zatrzymanie 25-letniego mieszkańca powiatu lubelskiego było efektem pracy operacyjnej kryminalnych z komisariatu w Niemcach. Mężczyzna od dłuższego czasu ukrywał się przed sądem i prokuraturą.

Policjanci ustalili, że mężczyzna może obecnie przebywać w Lublinie. Weszli na ustalony adres. Drzwi do lokalu otworzyła im konkubina poszukiwanego.

Kobieta stanowczo powiedziała, że nie widziała 25-latka od kilku miesięcy i zaprosiła policjantów do mieszkania, aby mogli spokojnie przeprowadzić przeszukanie. Funkcjonariusze, sprawdzając pokój dziecięcy, usłyszeli niepokojący odgłos, wydobywający się z narożnika kanapy. Jak się okazało, w schowku na pościel została przygotowana specjalna skrytka, w której skulony siedział 25-latek.

(McM)

REG

eprasa.pl f6d56627a8

Mężczyzna był już w przeszłości karany, odsiadywał wyrok w więzieniu

Kilkanaście lat za zabójstwo znajomego. „Skakał po klatce piersiowej pokrzywdzonego”

POW. BIALSKI: Dawid B. został uznany za winnego zabójstwa swojego znajomego i skazany za to na 12 lat pozbawienia wolności. - Jego zachowanie było wyjątkowo brutalne, agresywne. Jego ofiara miała bardzo rozległe obrażenia ciała. Żebra były w całości połamane - podkreślił sąd.

Do zbrodni doszło w październiku 2020 roku. 41-letni Dawid B. został oskarżony o to, że w nocy z 12 na 13 października 2020 roku zabił swojego znajomego - Krzysztofa K., w mieszkaniu pokrzywdzonego, w bloku przy ul. Jelnickiej w Międzyrzecu Podlaskim.

Skakał mu po klatce, łamiąc wszystkie żebra

Podczas spotkania zakrapianego alkoholem Dawid B. rzucił się na Krzysztofa K. z furiackim atakiem. Wielokrotnie bił pięścią i kopał po twarzy, głowie i klatce piersiowej. Krzysztof K. zmarł w szpitalu w Białej Podlaskiej.

Dawid B. od początku nie przyznawał się do zarzucanego mu czynu.

- Nie umiem czytać, nie umiem pisać. Ale rozumiem, o co jestem oskarżony. Ja tego nie zrobiłem! - zastrzegł krótko na pierwszej rozprawie, w lipcu ub.r.

Wyrok w tej sprawie Sąd Okręgowy w Lublinie ogłosił w czwartek, 28 kwietnia.

- Zachowanie wyjątkowo brutalne, agresywne. Pokrzywdzony miał bardzo rozległe obrażenia ciała. Żebra były w całości połamane, co skutkowało przebiciem płuca i torebki wątroby - uzasadniła wyrok sędzia Marcelina Kasprowicz. - Biegli dopuścili taką możliwość, że oskarżony skakał po klatce piersiowej pokrzywdzonego - dodała.

Dawid B. został skazany za to na 12 lat pozbawienia wolności. Ma też zapłacić 50 tys. zł nawiązki bliskiej osobie Krzysztofa K. Na poczet kary zaliczono mu niespełna półtoraroczny pobyt w areszcie. Wyrok nie jest prawomocny.

Fot.Archiwum

- Nie umiem czytać, nie umiem pisać. Ale rozumiem, o co jestem oskarżony. Ja tego nie zrobiłem! - zastrzegł krótko Dawid B. na pierwszej rozprawie, w lipcu ub.r.

Sędzia Marcelina Kasprowicz,
Sąd Okręgowy w Lublinie
- Żebra były w całości połamane. Biegli dopuścili taką możliwość, że oskarżony skakał po klatce piersiowej pokrzywdzonego

Zupełnie sprzeczne wersje

Sąd nie dał wiary wyjaśnieniom oskarżonego.

- Wyjaśnienia w tej sprawie są zupełnie sprzeczne. W trakcie dwóch pierwszych przesłuchań Dawid B. dopuszczał podjęcie agresywnych zachowań wobec Krzysztofa K. W dalszym toku postępowania wykluczał to, odwoływał się do obecności na miejscu zdarzenia bliżej nieskonkretyzowanych mężczyzn, którzy mieli dopuścić się przemocy wobec pokrzywdzonego. Potem przed sądem w ogóle zaprzeczył swojej obecności na miejscu zdarzenia - przedstawiała wersję oskarżonego sędzia Marcelina Kasprowicz.

„Tego dnia wypiłem osiem piw. Później poszedłem po wódkę, chyba butelkę 0,7 l i cztery piwa mocne. Krzysztof zawołał mnie do swojego mieszkania” - wspominał Dawid B. przed prokuratorem. „W pewnym momencie mi odbiło. Zacząłem go okładać rękami, pamiętam krew na spodniach. Sąsiadka zadzwoniła po policję, więc musiałem być głośny” - wyjaśniał prokuratorowi, co odczytano podczas pierwszej rozprawy.

Początkowo prokurator postawił 41-latkowi zarzut spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, którego następstwem był zgon pokrzywdzonego. Później zarzut zmieniono na zabójstwo z zamiarem ewentualnym.

Krzysztof powiedział przed śmiercią: To „Baba”

Dowody jasno wskazują, że to Dawid B. skatował swojego znajomego.

- Sam pokrzywdzony w momencie interwencji medycznej na wyraźne zapytanie ratowników i policjantów podał sprawcę. Początkowo określił go pseudonimem „Baba”, a sam oskarżony potwierdził, że ma taki pseudonim. Później, gdy nie było przy nim oskarżonego, wskazał, że sprawcą jest Dawid B. - podkreśliła sędzia.

W 2015 roku Dawid B. został skazany na dwa lata odsiadki za udział w bójce lub pobiciu. Wyszedł na wolność wcześniej, po niespełna roku.

Dominik Smagała

Na swojej działalności 38-latka miała zarobić co najmniej 128 tys. zł

Poniatowianka oskarżona o prowadzenie gangu sutenerów. Wśród prostytutek były niepełnosprawne kobiety

POW. OPOLSKI: Pochodząca z Poniatowej 38-letnia Iwona G. założyła i kierowała zorganizowaną grupą przestępczą, która czerpała korzyści z prostytucji kilkudziesięciu kobiet - twierdzi prokuratura. Ponadto oskarżona miała doprowadzić do prostytucji dwie niepełnosprawne.

Mundurowi z Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie 14 grudnia 2020 roku w Bydgoszczy zatrzymali Iwonę G. W ręce policji wpadło jeszcze czterech mężczyzn, którzy według śledczych byli członkami zorganizowanej grupy przestępczej czerpiącej korzyści z prostytucji kilkudziesięciu kobiet.

Pochodzi z Poniatowej. Śledczy: założyła gang

38-latka pochodzi z Poniatowej, jest absolwentką technikum gastronomicznego, ma trójkę dzieci. Była kilka razy karana. To jej prokuratura przypisuje założenie i kierowanie sutenerskim gangiem. Śledczy wskazują, że Iwona G. założyła grupę w lutym 2020 roku w Rzeszowie. Gang miał działać w różnych miastach: Radomiu, Łomży, Pile, Kutnie, Kórniku, Włocławku, Toruniu i Bydgoszczy. 38-latka miała m.in. wydawać polecenia innym członkom grupy oraz ustalać podział zysków z prostytucji ponad 30 kobiet.

Bezbronne kobiety zmuszone do prostytucji

Oskarżona miała także zwerbować i doprowadzić do uprawiania prostytucji dwie niepełnosprawne kobiety. Jedna z nich zmaga się z niepełnosprawnością intelektualną. Jak czytamy w akcie oskarżenia, jest podatna na manipulacje, nie zna wartości pieniądza, nie ma orientacji co do upływu czasu. Iwona G. miała ją oszukiwać, że kupi jej mieszkanie za część pieniędzy zarobionych z takich usług. Wykorzystała to, że pokrzywdzona uważała ją za przyjaciółkę i ufała jej. Druga z pokrzywdzonych to kobieta po udarze, z niepełnosprawnościami ruchowymi i deficytami intelektualnymi. Śledczy podkreślają, że jest bezradna w codziennej egzystencji. Iwona G. miała wykorzystać jej krytyczne położenie: brak mieszkania i pieniędzy oraz całkowitą niezdolność do podjęcia pracy zarobkowej. Iwona G. została oskarżona o handel ludźmi, co jest zagrożone karą od trzech lat pozbawienia wolności wzwyż. Na swojej działalności 38-latka miała zarobić co najmniej 128 tys. zł. Kobieta przebywa w areszcie.

Zarzut za pomoc konkubinie w „biznesie”

Obok niej na ławie oskarżonych zasiądzie jej partner. 39-letni Michał G. to ojciec trójki dzieci, oficjalnie utrzymujący się ze świadczenia rehabilitacyjnego w wysokości 500 zł miesięcznie i pozostającego na utrzymaniu siostry. Zdaniem śledczych Michał G. był członkiem gangu, a jego zadaniem były m.in. przewożenie kobiet, pobieranie pieniędzy od nich, ale również przemoc fizyczna wobec kobiet nie rozliczających się lub uznanych za finansowo nieefektywne. On także odpowiada za handel ludźmi.

Kolejni oskarżeni z powiatu opolskiego

Michał O. to 26-latek urodzony w Poniatowej, mieszkający na terenie powiatu opolskiego. Jemu też zarzucono, że był członkiem grupy przestępczej. Miał zajmować się m.in. przewożeniem kobiet, dostarczaniem im zakupów oraz pobieraniem pieniędzy od nich. Wspomniane kobiety z niepełnosprawnościami miał dowozić do klientów i odbierać od nich pieniądze. Na całym procederze miał zarobić co najmniej 9,8 tys. zł. Kolejny z oskarżonych - 52-letni Piotr G. Urodzony w Opolu Lubelskim, a mieszkający przed zatrzymaniem w Lublinie mężczyzna według prokuratora zwerbował i doprowadził jedną ze wspomnianych niepełnosprawnych kobiet do uprawiania prostytucji.

Obecnie przebywa w areszcie.

Nie wyznaczono jeszcze terminu początku procesu.

Dominik Smagała

REG

Wypadek w przetwórni owoców. Maszyna wciągnęła nogę

Fot.OSP Karmanowice

Strażacy przy pomocy narzędzi hydraulicznych rozginali i rozbierali urządzenie, żeby uwolnić mieszkańca gminy Końskowola

POW. PUŁAWSKI: Maszyna do rozbrylania zmrożonych owoców wciągnęła i zmiażdżyła mężczyźnie nogę. 46-latek z gminy Końskowola w ciężkim stanie trafił do szpitala.

W piątek, 29 kwietnia, około godziny 19.00, w zakładzie przetwórstwa owoców w Klementowicach w gminie Kurów mężczyzna pracował przy rozbrylaczu. Jak informuje puławska policja w pewnym momencie, wszedł do maszyny, żeby popchnąć owoce, które się zablokowały. Wówczas urządzenie wciągnęło mu lewą nogę. Widząc, co się stało współpracownicy natychmiast zatrzymali maszynę i wezwali służby ratunkowe. Na miejscu jako pierwsi stawili się strażacy ochotnicy z OSP w pobliskich Karmanowicach w gminie Wąwolnica. Chwilę później dotarły kolejne jednostki - dwie z Puław i OSP Kurów oraz pogotowie ratunkowe i policja. Jak przyznają strażacy, musieli działać w trudnych warunkach w hali chłodniczej z niską temperaturą i śliskim podłożem. Uwolnienie poszkodowanego poprzez rozginanie maszyny przy pomocy urządzeń hydraulicznych i rozkręcanie jej elementów zajęło im dwie godziny. 46-latek w ciężkim stanie został przetransportowany śmigłowcem do szpitala w Lublinie.

Marta Pietroń

eprasa.pl f6d56627a8

- Uprawa gleby to mój „konik" - mówi Sławomir Tupikowski, najlepszy rolnik w Polsce w kategorii „Gospodarstwa rodzinne o alternatywnych źródłach przychodu"

Farmer Roku. Od konnego pługa po satelity i GPS

Statuetkę „Złotego Jabłka" i tytuł Farmera Roku zdobyli Jolanta i Sławomir Tupikowscy z Wólki Zdunkówki (powiat radzyński).

W XXVIII edycji o tytuł Rolnika - Farmera Roku walczyło 241 rolników z całej Polski. Gospodarstwo Jolanty i Sławomira Tupikowskich z Wólki Zdunkówki (powiat radzyński) zdobyło pierwsze miejsce w kategorii „Gospodarstwa rodzinne o alternatywnych źródłach przychodu"

W - Jak się Pan czuje ze Złotym Jabłkiem w ręku i prestiżowym tytułem „Farmer Roku"?

Sławomir Tupikowski: - Czuję się doceniony, spełniony, cieszy mnie przede wszystkim to, że ktoś zauważa pracę rolnika i sukcesy w tej dziedzinie.

W - Minister rolnictwa Henryk Kowalczyk podczas uroczystej gali wręczenia tytułów, mówił: - Rolnik to dzisiaj najpoważniejszy i najtrudniejszy zawód na rynku. Rolnik musi być agronomem, lekarzem weterynarii, meteorologiem, mechanikiem, ekonomem, informatykiem, jeszcze do tego – maklerem giełdowym o bardzo mocnych nerwach. Czy tak?

S.T.: - Tak, to prawda. Tak dzisiaj wygląda rolnictwo. Wymaga od nas dokształcania się z różnych dziedzin. Mnie w pewnym momencie w unowocześnianiu gospodarstwa bardzo pomagał szesnastoletni syn. Uruchamiał nowe maszyny, dostosowywał ich oprogramowania do już istniejących w gospodarstwie. Przydatna tutaj okazała się zaawansowana wiedza informatyczna, której mi niestety brakuje. Syn tłumaczył mi, wyjaśniał i przygotowywał maszyny do wyjazdu w pole. Ja bym tego nie ogarnął.

W - Co zdecydowało, że to właśnie Panu przyznano tytuł Farmer Roku?

S.T.: - Kapitułę konkursu bardzo zainteresowało to, że gospodarstwo nie jest w całości odziedziczone, tylko jest dorobkiem własnym i zostało dość szybko powiększone. Gospodarzymy na 175 ha gruntów własnych i ponad 30 dzierżawionych. Prowadzimy produkcję roślinną. A wszystko zaczęło się od 6 ha, które przejąłem po rodzicach. Stopniowo powiększałem je, a potem - już wspólnie z żoną - zaryzykowaliśmy i zainwestowaliśmy w o wiele większy areał po byłej RSP. Kapituła konkursu doceniła fakt, iż oprócz produkcji rolnej gospodarstwo posiada alternatywne źródła dochodu w postaci usług odśnieżania, koszenia i czyszczenia poboczy dróg oraz innowacyjnej usługi siewu pasowego oraz suszenia zbóż i kukurydzy. Zwracano też uwagę na porządek, estetykę gospodarstwa oraz działania proekologiczne. Od kilku lat w moim gospodarstwie prowadzimy innowacyjną uprawę pasową. Nie używamy pługa. Stosujemy technologię na o wiele wyższym poziomie. Jest to uprawa konserwująca. Bardzo pozytywnie wpływa na życie biologiczne gleby, rozwój próchnicy, absorpcję wody itd.

W - Od ilu lat Pan nie orał?

S.T.: - Od sześciu. Okazuje się, że jest to działanie proekologiczne. Zużycie oleju napędowego w moim gospodarstwie spadło o 25 procent, natomiast zużycie nawozów mineralnych obniżyliśmy o 30 procent poprzez precyzyjne podanie nawozu bezpośrednio pod korzeń. Uprawa pasowa sprzyja magazynowaniu wody, która ze względu na ostatnie okresy suszy jest bardzo cenna dla ziemi. Uprawa gleby to mój „konik". Przeszedłem technologię uprawy od orania pola konnym pługiem, aż po najlepszy sprzęt na świecie. Zaliczyłem wszystkie etapy.

W - Państwa gospodarstwo zostało nagrodzone dzięki stosowanej innowacyjności, alternatywnej technologii uprawy roli, która z dobrym rezultatem może zastąpić „energochłonną uprawę płużną", o której Pan mówi.

Kiedy bierzemy kredyt, zastanawiamy się, co zrobimy, kiedy ta inwestycja się nie uda. Zawsze musi być alternatywa, plan „B"

Co jeszcze się wiążą z taką technologią?

S.T.: - W gospodarstwie wdrożyliśmy rozwiązania z zakresu rolnictwa precyzyjnego. Za pomocą sprzętów i aplikacji SatAgro generujemy mapy do precyzyjnego wysiewu nawozów, dzięki czemu nawozy mineralne zastosowane są we właściwej ilości.

W - W jaki sposób można korzystać z takich map?

S.T.: - Od wielu lat współpracuję z Grupą Azoty, która uruchomiła takie mapy dla rolników. Teraz są one coraz bardziej powszechne. Co tydzień rolnik dostaje dwa, trzy zdjęcia satelitarne. Dzięki nim możemy zobaczyć, ile mamy biomasy na każdym metrze kwadratowym pola, jaka była ilość i temperatura w ciągu dnia, tygodnia, miesiąca czy roku.

W - Przeszedł Pan długą drogę. Od konnego pługa i 6 hektarów, do tytułu najlepszego rolnika w Polsce. To 40 lat pańskiego zawodowego życia. Nie żałuje Pan tego wyboru?

S.T.: - Nie, nie żałuję. Ten zawód, jak każdy, ma swoje blaski i cienie. Jego największą zaletą jest to, że rolnik jest dla siebie sterem, żeglarzem i okrętem. To zaleta, ale i ogromna odpowiedzialność, głównie finansowa. Każdy błąd może dużo kosztować. Kiedy teraz odbieraliśmy nagrodę, będąc już na gali, otrzymałem telefon, że być może nie odzyskam pieniędzy za sprzedane plony. Nawet w takiej chwili problemy ściągają człowieka na ziemię, żeby nie było zbyt pięknie. Były kryzysy, wciąż się zdarzają, ale ja kocham to, co robię.

W - Każdy człowiek związany z tą branżą wie, że nowoczesne rolnictwo to olbrzymie pieniądze, które trzeba wydać na sprzęt, technologię, maszyny. Krótko mówiąc – na kredyty.

S.T.: - Gospodarstwo posiada kredyty, ale nigdy nie było tak, że coś nie było zapłacone, albo przeterminowane. Zaczynaliśmy od zera, od jednego konia. Teraz mamy sprzęty wysokiej klasy, które są bardzo drogie. Pomocne były tutaj środki unijne, które wykorzystaliśmy maksymalnie. Nie zawsze można było kupić maszyny za własne pieniądze. Kiedy bierzemy kredyt, zastanawiamy się, co zrobimy, kiedy ta inwestycja się nie uda. Zawsze musi być alternatywa, plan „B", ponieważ w życiu nie wszystko jest przewidywalne. W tym miejscu chciałbym podkreślić, że zawsze miałem ogromne wsparcie i zrozumienie ze strony mojej małżonki, za co ogromnie jej dziękuję. To ona nie tylko mnie wspomagała w decyzjach i w pracy, wychowując czwórkę naszych dzieci, ale wzięła na siebie całą stronę rozliczeń finansowych, księgowania itd. Jesteśmy małżeństwem może już konserwatywnym, ale takim, które się sprawdza.

ROLNIK – FARMER ROKU

- to jeden z najbardziej prestiżowych rankingów polskiego rolnictwa. Podobnie jak w latach ubiegłych o zaszczytne statuetki „Złotego Jabłka" rywalizują najlepsi rolnicy i przedsiębiorcy rolni w Polsce. W tym roku podczas XXVIII edycji o tytuł Rolnika - Farmera Roku walczyło 241 gospodarzy.
Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Polski Klub ROLNIK FARMER ROKU.

W - Żyjemy na tzw. ścianie wschodniej, gdzie upadło wiele gospodarstw - np. ASF (afrykański pomór świń) wyniszczył wiele hodowli trzody chlewnej. Zabójcze dla rolników są też niskie ceny skupu żywca czy towarów roślinnych. Czy nie ma Pan wrażenia, że lubelskie rolnictwo jest w odwrocie?

S.T.: - Z tym jest różnie. Znam świetnie prosperujące gospodarstwa na Lubelszczyźnie, które wcale nie odstają od tych na zachodzie kraju. Są też takie, którym jest trochę ciężej. Na pewno przyczynił się też do tego ASF, zwłaszcza w gospodarstwach, w którym zlikwidowano stada. Większość z nich nie wróciła do produkcji trzody. Wiem, jaki to ciężki kierunek produkcji. Kiedy przejąłem gospodarstwo po ojcu w 1985 roku, postawiłem na hodowlę trzody chlewnej. Wówczas przyszła reforma Balcerowicza, a ja właśnie wziąłem duży kredyt. Żeby sobie poradzić, musiałem zrobić prawdziwy majstersztyk. Udało się, ale w tamtych latach wielu rolników nie poradziło sobie, kiedy z tygodnia na tydzień okazało się, że toną w długach.

W - Na czym polegał majstersztyk?

S.T.: - Na dużym szczęściu, ale też determinacji. Musiałem natychmiast spłacić kredyt, ponieważ rósł on 39 procent w skali miesiąca. Wyhodowałem w tym celu tuczniki, ale zadłużenie rosło szybciej niż one. Przetrzymałem tuczniki trzy miesiące, były już przerośnięte, ale do ich sprzedaży podchodziłem aż cztery razy. Za każdym razem, kiedy je zawiozłem na skup, cena żywca nie gwarantowała spłaty całego kredytu. Wracałem z nimi do domu. Aż pewnego dnia cena wzrosła na tyle, że mogłem spłacić cały kredyt i zostało jeszcze trochę na zakup używanego malucha.

W - Czyli wygrał Pan bitwę...

S.T.: - Tak, to naprawdę wyglądało jak bitwa. Przy okazji powiem, że razem z kolegami założyliśmy w roku 1999 grupę producencką. Przywiozłem z targów w Poznaniu automat do karmienia świń. Byłem wówczas przedmiotem żartów i pytań o to, jak niby będę uczył świnie jeść z automatu. Ale to czasy minione...
Po Balcerowiczu zaczęły się czasy Leppera, trzeba było jeździć na blokady, strajkować. Przed wstąpieniem do Unii Europejskiej zrezygnowałem ostatecznie ze świń. A kiedy przez ASF były wybijane stada w mojej miejscowości, przeżywałem to ogromnie, bardzo współczułem moim sąsiadom hodowcom.

W - Jaką radę ma dzisiaj Farmer Roku dla rolników. Na co można postawić, żeby utrzymać się na wozie?

S.T.: - Nowe programy są skierowane głównie do gospodarstw do 50 ha. Trudno mi powiedzieć, na co można postawić, bo każdy sam wie, w czym odnajduje się najbardziej. Najważniejsze, żeby każdy robił to, co lubi. Kiedy byłem w gospodarstwach we Francji, zastanawiałem się, dlaczego rolnik, który uprawia 300 ha zbóż, oprócz tego hoduje kozy, robi sery z ich mleka i sprzedaje bezpośrednio z gospodarstwa. Albo właściciel 100 ha sadu produkuje jeszcze cydr oraz soki i też sam je sprzedaje. Myślę, że te rozwiązania trzeba przenieść na polski grunt. Jest to jakaś alternatywa dla naszych rolników. Ja też tę zasadę stosuję w swoim gospodarstwie. Żeby zachować płynność finansową gospodarstwa, dobrze jest mieć dodatkowe źródło dochodu, zwłaszcza w chwilach zachwiania cen naszych produktów. Próbowałem w życiu innych zawodów, ale w żadnym się nie odnajdywałem i nie czułem się sobą, więc robię i będę robił to, co najlepiej potrafię.

W - Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
Monika Mackiewicz

REG

eprasa.pl f6d56627a8

Rozmowa z dr Katarzyną Mieczkowską, dyrektor Muzeum Narodowego w Lublinie

Tamara kosztowała dwa miliony i cztery lata pracy

Praca muzealnika to w pewnym sensie połączenie poszukiwań detektywistycznych, prywatnych koneksji oraz anielskiej cierpliwości. Przygotowanie wystawy malarstwa Tamary Łempickiej „Kobieta w podróży" to cztery lata pracy ekipy z Muzeum Narodowego w Lublinie.

– Jak przebiegały przygotowania do wystawy „Kobieta w podróży"?

Katarzyna Mieczkowska: – Tamara była postacią niezwykłą. Władała kilkoma językami w mowie i piśmie. Poszukiwanie wiedzy o artystce miało kapitalne znaczenie dla kształtu ekspozycji „Kobieta w podróży".

Pracowaliśmy nad wystawą około czterech lat, kosztowała dwa miliony. Przygotowanie ekspozycji, czyli wiszące obrazy, piękna ekspozycja, napisy, przewodnik audio, narracja, to jest śmietanka tego, co się dzieje wcześniej. A to są długie godziny poszukiwań naukowych, tropienie notek prasowych sprzed kilkudziesięciu lat, kwerenda w muzeach. W przypadku Tamary Łempickiej mieliśmy ogromne szczęście, bo nawiązaliśmy kontakt z rodziną – dwiema wnuczkami i prawnuczkami. Dzięki pomocy pań mogliśmy przejść przez niełatwy proces „tropienia" dzieł Tamary Łempickiej. W zamian przekazaliśmy informacje, o których rodzina artystki dotychczas nie wiedziała. Na przykład były to publikacje z polskiej prasy okresu międzywojnia. Ze względu na barierę językową rodzina nie miała dostępu do tych artykułów. Poszukiwania były mozolne, a los niezbyt łaskawy. Zmierzyliśmy się z pandemią, która o rok przesunęła termin wystawy.

Czy może pani już dziś otworzyć szampana i powiedzieć sobie: „mamy to"? Widzowie głosują nogami, tłumnie odwiedzając wystawę „Tamara Łempicka. Kobieta w podróży"...

– Na podsumowanie wystawy przyjdzie czas na koniec, chociaż rzeczywiście ekspozycja cieszy się olbrzymią popularnością. Miarą sukcesu jest fakt, że udało się zorganizować przekrój twórczości tej genialnej artystki. Jest to pierwsza w Polsce wystawa prac Tamary Łempickiej. Na świecie nie było zbyt dużo prób całościowego pokazania twórczości artystki. W Polsce jako pierwsi podjęliśmy to wyzwanie, a liczba odwiedzających wystawę jest ukoronowaniem pracy całego zespołu Muzeum Narodowego w Lublinie.

Dlaczego Łempicka?

– Jako narodowa instytucja kultury podejmujemy tematy ogólnopolskie, a wręcz europejskie czy światowe. Chcemy organizować wystawy znaczące, które mają rezonans nie tylko lokalny, ale znacznie szerszy. Łempicka, poza tym, że jest głęboko w moim sercu, to artystka formatu światowego. Dlatego nasza rodaczka znalazła się w spektrum zainteresowania naszego muzeum.

Prace artystki są rozproszone w wielu galeriach, muzeach i prywatnych kolekcjach. Jak przebiegał proces organizowania ekspozycji „Kobieta w podróży"?

– Tamara Łempicka, jak zresztą sama o sobie mawiała, zaczęła malować tylko dlatego, aby zarabiać pieniądze. Jej obrazy cieszyły i wciąż cieszą się popularnością wśród koneserów sztuki. W efekcie obrazy Tamary są rozproszone po całym świcie. Nie ma zwartej kolekcji jej płócien, np. jak Picassa, który swoje obrazy czy rzeźby przekazywał do zbiorów muzealnych.

Rzadko się zdarza, aby muzealnicy zdecydowali się na zdjęcie prac ze ściany, aby wypożyczyć płótna do innego muzeum. Nam jednak udało się nakłonić francuskich muzealników do wypożyczenia prac Tamary

Owe rozsianie twórczości Łempickiej było dla nas wielkim wyzwaniem. Prace Tamary są w prywatnych kolekcjach Madonny czy Barbry Streisand. Wypożyczenie prac z tych kolekcji było raczej mało prawdopodobne. Dotarliśmy jednak w USA do kilku właścicieli obrazów Łempickiej. Wykonaliśmy ogromną kwerendę w europejskich zbiorach muzealnych. W efekcie siedem placówek z Francji, m.in. Centre Pompidou, Muzeum MUDO, Muzeum Sztuki Nowoczesnej André Malraux i Muzeum Sztuk Pięknych w Nantes, zgodziło się wypożyczenie prac artystki. To było olbrzymie wyzwanie logistyczne, czyli umowy, ubezpieczenia, pewny transport i wiele, wiele innych.

Część z tych placówek muzealnych ma płótna Łempickiej w stałej ekspozycji. Rzadko się zdarza, aby muzealnicy zdecydowali się na zdjęcie prac ze ściany, aby wypożyczyć płótna do innego muzeum. Nam jednak udało się nakłonić francuskich muzealników do wypożyczenia prac Tamary.

I tu jeszcze jedna ciekawostka. O rozproszeniu prac Tamary niech świadczy fakt, że tak słynna instytucja, jak paryskie Centre Pompidou ma „aż" siedem prac artystki. Te płótna również prezentujemy na Zamku. Francuzi rozumieli, że w pewnym sensie Łempicka wraca do domu. Może dlatego zdecydowali się na wypożyczenie jej prac na naszą wystawę. Jesteśmy im za to wdzięczni i składamy niskie ukłony. Wystawa jest przykładem naszej wieloletniej, perfekcyjnej współpracy z Francją. Tamarze Łempickiej i Polsce należał się symboliczny powrót do domu.

Emocje, szczególnie męskiej części, wzbudza bugatti prezentowane wraz z wystawą...

– Samochód prezentowany na dziedzińcu muzeum nawiązuje do jednego z najbardziej emblematycznych dzieł dla Tamary, czyli „Autoportretu w zielonym bugatti". Artystka nigdy nie jeździła bugatti, a bodajże żółtym renault. Autoportret artystki to wizja nowoczesnej, wyzwolonej kobiety, feministki tamtych czasów. Było to jej wyobrażenie samej siebie.

W ogóle to nie ma zielonych bugatti, bo ta ikoniczna marka nie lakierowała nadwozi akurat w tym kolorze. Oferowała swoje auta w kolorach charakterystycznych dla każdego kraju. Na Francję Bugatti produkowało auta w kolorze niebieskim. Właśnie tak polakierowane bugatti stoi na dziedzińcu Zamku.

Dlaczego ma obrazie bugatti jest zielone? To jedna z ulubionych braw Tamary. Stąd także płótno „Dziewczyna w zielonej sukience", które trafiło na naszą wystawę ze wspomnianego wcześniej paryskiego Centre Pompidou. Jest to zarazem dzieło, którym komunikujemy naszą wystawę.

Jakich wystaw możemy spodziewać się jeszcze w tym roku?

– W tym roku będzie jeszcze jedno wielkie wydarzenie. We wrześniu planujemy otwarcie wystawy „W egipskim grobowcu". Tym razem wystawę organizujemy z włoskim Muzeum Archeologicznym. Będą mumie, papirusy, przeróżne ciekawostki. Myślę, że to przedsięwzięcie wciągnie miłośników Egiptu faraonów, ale i tych, którzy dopiero zaczną swoją przygodę z tym okresem historii.

Wystawie będzie towarzyszyć szereg różnego rodzaju warsztatów dla młodzieży szkolnej, spotkań. Będzie to doskonała lekcja historii. Wystawa potrwa kilka miesięcy.

Przed wami stoi ogromne wyzwanie, czyli Muzeum Ziem Wschodnich...

– Jest to projekt, który realizujemy już od kilku lat. Działamy dwutorowo. Zespół naszych muzealników prowadzi kwerendy, poszukuje eksponatów na całym świecie. Jednocześnie trwają prace związane z remontem siedziby nowego muzeum, czyli dawnego Pałacu Lubomirskich przy placu Litewskim w Lublinie. Plan zakłada m.in. odkopanie zasypanych piwnic pod pałacem, tym samym pozyskanie dodatkowych powierzchni ekspozycyjnych.

Formuła nowego muzeum zakłada dialog pomiędzy nowoczesnymi formami prezentacji zbiorów, a tym, co jest najważniejsze dla muzealników, czyli tradycyjnymi eksponatami. Lista artefaktów zgromadzonych na przestrzeni kilku lat już dziś jest imponująca, a wciąż trwa pozyskiwanie nowych.

Otwarcie planujemy na rok 2024 lub 2025, w zależności od postępu prac związanych z przebudową siedziby.

Rozmawiał: Paweł Puzio

Fot.Muzeum Narodowe w Lublinie

- Na świecie nie było zbyt dużo prób całościowego pokazania twórczości artystki. W Polsce jako pierwsi podjęliśmy to wyzwanie, a liczba odwiedzających wystawę jest ukoronowaniem pracy całego zespołu Muzeum Narodowego w Lublinie - mówi Katarzyna Mieczkowska

Tamara Łempicka (1898-1980)
polska malarka epoki art déco. Malowała głównie portrety i martwe natury, a nade wszystko akty. W obrazach Łempickiej sugestywnie oddana została atmosfera szalonych lat 20. ubiegłego wieku. W latach czterdziestych stała się ulubioną portrecistką gwiazd Hollywood, elit towarzyskich i finansowych.

„Autoportret w zielonym bugatti" - jedno z najbardziej emblematycznych dzieł dla Tamary Łempickiej

Muzeum o wystawie

Wystawa „Tamara Łempicka – kobieta w podróży" jest zaproszeniem do świata lat 20. i 30. XX wieku, czyli do niezwykłej epoki podporządkowanej nowemu stylowi, jakim było art déco. Dzieła artystki nierozerwalnie związane z jej życiem, prezentowane w otoczeniu przedmiotów codziennego użytku – mebli, wyrobów rzemiosła artystycznego, strojów oraz maszyn – mają przybliżyć Państwu niezwykłe życie Tamary Łempickiej, jednej z największych artystek XX wieku.

Zamek Lubelski, 18 marca – 14 sierpnia 2022.

Wystawa jest organizowana przez Muzeum Narodowe w Lublinie i Villę la Fleur we współpracy z Tamara de Lempicka Estate.

Kurator główny Muzeum Narodowego w Lublinie: Łukasz Wiącek.

Zespół Muzeum Narodowego w Lublinie: Aleksandra Blonka-Drzażdżewska, Andrzej Frejlich, Małgorzata Kozieł, Marcin Lachowski, Magdalena Norkowska.

Kurator główny Villa la Fleur: Artur Winiarski.

Zespół Villa la Fleur: Maria Muszkowska.

REG

eprasa.pl f6d56627a8

Bitwa konfederatów barskich pod Łomazami - kolejna klęska Pułaskiego

Ciała zabitych chowano w zbiorowych grobach

Kazimierzowi Pułaskiemy trudno odmówić odwagi, uporu, pracowitości, patriotyzmu oraz pobożności. Niestety są to świetne cechy np. dla dyrektora żeńskiego liceum, ale od dowódcy wojskowego wymaga się przede wszystkim umiejętności wojskowych i wygrywania bitew. Tego akurat Pułaskiemu na jego szlaku bojowym ewidentnie brakowało. Pod Łomazami stracił niemal dwie setki żołnierzy.

Obrona Częstochowy w 1771 była najbardziej udaną operacją wojskową Kazimierza Pułaskiego (obraz Chełmońskiego)

...CZEŚNIK dobywając szabli
He, he, he! Pani barska!
Pod Słonimem, Podhajcami,
Berdyczowem, Łomazami
Dobrze mi się wysłużyła!
(A. Fredro, Zemsta, akt IV)

Wymieniając swoje dawne wojenne przewagi, krewki cześnik Raptusiewicz, bohater „Zemsty" Aleksandra Fredry, wspomina też, dość zapomnianą nieco nawet na samym Podlasiu, batalię z czasów konfederacji barskiej, stoczoną 15 września 1769 roku. Prawdę rzekłszy to była taka bitwa, z którą Cześnikowi jest do twarzy: mnóstwo energii, mnóstwo grania na „wysokim C", a wynik gorzej niż mierny.

Tyleż piękne, co bez sensu

O konfederacji barskiej, antyrosyjskim ruchu zbrojnym i politycznym lat 1768-1772 dość trudno pisze się „sine ira et studio", bez emocji i z rozwagą. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia ze zrywem złożonym z sumy niedoskonałości: jego spoiwem były naiwne założenia geopolityczne, zacięty sprzeciw wobec różnowierców (zarówno protestantów jak i prawosławnych), kompletny niemal brak kompetencji wojskowych i równie szokująco błędny rachunek sił na zamiary. Z drugiej strony był to łabędzi śpiew dawnej szlachetczyzny, zryw dziedziców pana Michała, chorążego Kmicica, Zagłoby i Skrzetuskiego (o, ten właśnie pomnikowo łączył w sobie szlachetność z brakiem lotności...), bezkompromisowy sprzeciw wobec podporządkowania Rzeczypospolitej Moskwie, mniejsza z tym, że z zupełnie błędną propozycją terapii trapiącej ojczyznę choroby. Nie będę krył: nawet wiedząc, że chwilę po upadku konfederacji barskiej doszło do pierwszego rozbioru, coś w tej całej awanturze jest urzekającego... Któż bowiem nie będzie ściskał kciuków za dzielnych kadetów, którzy porwali fatalnego króla Stanisława Augusta i któż nie będzie gryzł palców ze złości, kiedy cwaniaczek przekonał ich, aby go dobrowolnie wypuścili... Kto nie miał sympatii dla księdza Marka, kto nie wzruszał się przy (zmyślonej skądinąd przez Słowackiego, ale zmyślonej pięknie!) „Pieśni konfederatów barskich", kto nie uruchamiał wyobraźni, spacerując po ruinach klasztoru w Zagórzu...

A bitwa pod Łomazami to ta konfederacja w pigułce.

Wojna panów Pułaskich

Wśród przywódców zrywu znalazło się trzech braci Pułaskich, synów marszałka związkowego ruchu, Józefa. Był to dość wzięty polityk związany z Czartoryskimi, niezły prawnik, człowiek dość zamożny i z głową do interesów. Zwłaszcza na starość mocno pobożny, zdaniem wielu pchnął w tym kierunku całą konfederację. Jego synowie mieli odegrać wiodącą rolę w planowanych działaniach militarnych. Antoni miał lat 21, Kazimierz 23, Franciszek Ksawery 25. Żaden z nich nie miał oczywiście żadnego doświadczenia wojskowego. Owszem, od młodości wprawiali się w rzemiośle wojennym, każdy był świetnym jeźdźcem i radził sobie doskonale z szablą i pistoletem, jednak o taktyce nie mieli zielonego pojęcia. Moskali nienawidzili szczerze, nie marzyli o niczym innym niż trzepać im skórę, że trzeba jednak do tego pewnego warsztatu, chyba się nawet nie domyślali.

Pod Łomazami zginął brat Kazimierza Pułaskiego

Wódz przegranych bitew

Pod sztandary konfederacji szlachta zbiegła się tłumnie. Zagotowała się Ukraina, gdzie na przemian Polacy gnali Rosjan, potem Rosjanie Polaków następnie wszystko we krwi utopiło powstanie ludowe (słynna rzeź humańska), które również stłumiono modą Jeremiego Wiśniowieckiego. Gorąco było w Wielkopolsce, Podkarpaciu i dzisiejszej Białorusi. A młodzi Pułascy uwijali się między tym jak diabli. Prym oczywiście wiódł, najbardziej energiczny, Kazimierz. Na czele kolejno formowanych oddziałów (poprzednie jakoś szybko były rozbijane...) staczał w okolicach Winnicy mnóstwo potyczek, partyzancką manierą unikając walnej bitwy. Ostatecznie, wraz z całym oddziałem kawalerii dał się otoczyć w Berdyczowie, w ufortyfikowanym klasztorze karmelitów. Kreczetnikow rozbił oddział idący im z odsieczą, więc przyszło kapitulować. Wydaje się, że późniejsze zasługi sprawiły, że w niektórych publikacjach ten militarny debiut Kazimierza uznawano za sukces. Nie był nim.

Czy Kazimierz Pułaski była kobietą?

Biografowie Pułaskiego zwykle zwracają uwagę, że nie przejawiał większego zainteresowania płcią przeciwną. Tłumaczono to np. nieszczęśliwą, niespełnioną miłością do księżniczki kurlandzkiej Franciszki Krasińskiej albo po prostu faktem, że zamiłowanie do wojaczki nie zostawiło w jego duszy miejsca na inne uczucia. W 2019 roku pewną sensację wywołały doniesienia z USA. Przebadano bowiem szkielet i DNA odnalezione pod pomnikiem Pułaskiego w Savannah. Okazało się, że Kazimierz biologicznie był... kobietą, której nadnercza produkowały nadmiar hormonów męskich, co doprowadziło do nietypowego rozwoju. Masz babo (?) placek...

Coraz to nowe oddziały

Podobnie jak nie była triumfem, obrosła legendą, obrona Okopów Świętej Trójcy, twierdzy niedaleko Kamieńca Podolskiego. Faktem jest, że wyprowadzenie z okrążenia części wojska było pewnym sukcesem taktycznym, jednak konkretem jest to, że stracił dwustu innych bez wyraźnej potrzeby i rezultatu. Lwowa zdobyć, mimo dużej przewagi liczebnej, też się nie udało. Polska jest jedynym krajem, gdzie wódz mający taką passę zyskać mógł opinię dobrego dowódcy i otrzymywać kolejne komendy. Wyruszył najpierw na Litwę, potem cofnął się na Lubelszczyznę i późnym latem 1769 roku znowu chciał ponieść ogień na północ. Jego pozycja została ustalona przez Rosjan na wysokości Kobrynia na dzisiejszej Białorusi.

A szedł przeciw niemu sam straszny Aleksander Suworow. Przed tym nazwiskiem Europa jeszcze nie drżała, ale to właśnie wojna przeciw konfederacji barskiej była dla niego przepustką na szczyty wojennej sławy.

W moskiewskich kleszczach

Moskale najpierw pobili Pułaskiego pod Orzechowem (13 września) a potem urządzili sobie regularne polowanie. Wschodnim brzegiem Bugu szedł Suworow, na zachodnim czaił się pułkownik Ronne. Kazimierz - coraz to lepszy na polu bitwy, ale tylko tam... - oderwał się od pościgu i zdołał przejść we Włodawie przez most, ale to była dopiero przygrywka. Oddział musiał się podzielić: jego brat Franciszek poprowadził mniej wyczerpanych na zachód, na Wisznice i Łomazy. Była to najbardziej oczywista droga, część tzw. traktu jagiellońskiego. Młodszy z braci chciał choć na chwilę odpocząć we Włodawie. Już po godzinie miał jednak przed sobą sołdatów Ronnego. Konfederaci poszli w rozsypkę. Następne godziny to chaotyczne próby najpierw rozpoznania sytuacji, określenia gdzie są swoi gdzie obcy (Franciszek próbował się cofnąć i dać odsiecz...), a potem odbudowania pododdziałów i struktury dowodzenia. Wszystko to w niemal nieustannej walce z następującą za nimi kawalerią i idącymi od Sławatycz karabinierami.

Jeden zbiorowy grób konfederatów znajduje się we Włodawie, drugi w pobliżu pola bitwy

Masakra nad Zielawą

Do finalnego starcia doszło między Łomazami a Studzianką. Konfederaci byli krańcowo wyczerpani, mniej liczni, gorzej zorganizowani. Nie sposób mówić o żadnym *ordre de bataille*, manewrach. Niewielkie grupy próbowały po prostu przebić się z okrążenia i oderwać od przeciwnika. Padł w boju dzielny Franciszek Puławski, Kazimierz był ranny. Nie jest jasne, ilu z dwustu żołnierzy oddziału uniosło głowy, wydaje się, że tylko nieliczni, w każdym razie Rosjanie nie bardzo mieli kogo ścigać. Najpewniej wielu oddało się do niewoli. Między Włodawą a Łomazami wielebni ojcowie paulini zbierali zwłoki, które potem, omodlone, pochowali koło koło swojego kościoła w jednej, zbiorowej mogile. Nawet Kazimierzowi nie udało się rozpoznać, obdartych zapewne kacapskim zwyczajem, zwłok brata. Drugi wspólny grób wykopano gdzieś nad Zielawą pod Łomazami. Wedle lokalnych tradycji, potwierdzanych ostatnio przez badania terenowe, w kilku miejscach na polu bitwy ustawiono kamienie z krzyżami.

Klęska wyprawy litewskiej, zakończona utratą całego oddziału i brata, nie zepchnęła Kazimierza z obranej drogi. Na Węgrzech zebrał nowy oddział i wrócił do gry: bronił Jasnej Góry (tu akurat, odnotujmy, skutecznie!), znowu bywał ranny, projektował porwanie króla. W końcu, po upadku konfederacji, wyjechał najpierw do Turcji, a potem, na zaproszenie francuskiego obieżyświata Lafayetta, do Ameryki, gdzie zginął w bitwie pod Savannah.

Oczywiście bitwie dla jego strony przegranej.

Zbigniew Smółko

REG

eprasa.pl f6d56627a8

Szablą i piórem - potomek Tatarów i podłukowskiej inteligencji

Wola Okrzejska - dworek, który kształtował wyobraźnię Sienkiewicza (cz. V)

Spokrewnione klany Cieciszowskich i Lelewelów z podłukowskiej Woli Okrzejskiej obfitowały w ludzi pióra i nauki. Matka późniejszego noblisty pisała wcale zgrabne opowiadania i okolicznościowe wiersze, kto wie, jak by się to rozwinęło, gdyby nie konieczność dbania przez panią Stefanię o całą progeniturę. Po matce była więc łatwość pisania. Ale o czym napisać, Henryk słuchał od ojca.

...Co się tyczy pociągu do literatury, to odziedziczyłem go chyba po matce, która pisywała wiersze, jakkolwiek były to tylko poezje do albumów, bez pretensji do jakiejś głębszej wartości artystycznej. W każdym razie matka pochodziła z rodziny literackiej... - pisze po latach Sienkiewicz. Ale co z ojcem?

W cieniu przodków żony

Józef Sienkiewicz w większości opowieści o autorze „Krzyżaków" pozostaje w cieniu matki. Bo rzeczywiście łatwiej pisze się o błyskotliwej potomkini rodziny o wielopokoleniowo wysokim statusie materialnym, społecznym i intelektualnym niż o średnio - co najwyżej... - zamożnym żołnierzu, synu żołnierza, prawnuku wojownika tatarskiego, co, owszem, traktowano jako miłą ciekawostkę, ale niekoniecznie atut dla np. kandydata na zięcia. Małżeństwo na granicy mezaliansu.

Przystojny po tatusiu Ponad wszelką wątpliwość jednak Józef Sienkiewicz herbu Oszak posiadał liczne osobiste zalety i było to najpewniej, proszę wybaczyć, klasyczne małżeństwo z miłości. Może nie jakiejś wariackiej, aliści... Dysponujemy tylko jedną jego fotografią, na której widzimy dość korpulentnego jegomościa w co najmniej średnim wieku, wykonano ją ok. 1863 roku. Trzeba bliżej się przyjrzeć, żeby wypatrzyć podobieństwo do syna. A Henryk uchodził za przystojnego. Nie wchodziło oczywiście o apolliński typ urody - bardziej o charyzmę, błysk w oku, to „coś", fenomenalną umiejętność prowadzenia konwersacji i zabawiania towarzystwa. Co by to nie było: panie doceniały.

Dyskretnie obecny

O Józefie wiemy znacznie mniej. Jakby niewidoczny. Prot Lelewel napisał dość gruby diariusz, w którym pisze sporo o sprawach rodzinnych, opowiada historie i historyjki, ale o mężu krewniaczki, mieszkającej niezbyt daleko przecież, nie wspomina ani słowem, mimo że obaj dożyli sędziwego wieku. Niewiele znamy listów Sienkiewicza do rodziców (co nie znaczy, że ich nie było...). Do ojca zachował się w tylko jeden, trudno coś z niego głębszego wymiarkować, bo dotyczy spraw rodzinnych (ojciec w Lublinie opiekował się siostrą Henryka Zofią (skądinąd też zdolną ponoć poetką), która wyszła za kompletnie nieodpowiedzialnego faceta i siedziała w długach po uszy...). Wiemy za to, że w Oblęgorku, w gabinecie pisarza, wisiał portret ojca, niestety na zachowanych zdjęciach nieczytelny.

A przecież biografia ładna

Zostajemy więc z garścią najprostszych informacji: że jako 17-letni student uniwersytetu przystał do powstania listopadowego, otrzymał - jak inni studenci - stopień podporucznika, że pełnił służbę przy Chłopickim, potem w pułku strzelców pieszych, brał udział w bitwach pod Dobrem i pod Dębem Wielkiem w lutym i marcu 1831 r. W nekrologach potem podkreślano, że barwnie opowiadał o swoich i nie tylko przeżyciach, że znakomicie znał historię Polski i rad o niej rozprawiał. *...umiał też opowiadać wybornie, językiem pełnym prostoty i malowniczości...* Jakże chętnie, z jakim entuzjazmem próbowalibyśmy złapać się, nawet najbłahszej przesłanki, która by pozwoliła na coś więcej.

Fot.https://ossolineum.pl/index.php/sienkiewicz-krzepi-cz10-ojciec/

Jedyny znany portret ojca Henryka Sienkiewicza. Wykonany najprawdopodobniej około 1863 roku. Czy w tym czasie, w tajemnicy przed wszystkimi, Józef Sienkiewicz zaangażowany był w konspirację powstańczą, czy rzeczywiście był jednym z adiutantów Traugutta?

Czy było też drugie powstanie?

W 2018 roku odnaleziono list kuzyna pisarza, także Henryka, obieżyświata, żołnierza Legii Cudzoziemskiej, poszukiwacza przygód, który przesyła swojemu słynnemu krewniakowi właśnie wspomnianą wyżej, jedyną znaną nam fotografię Józefa oraz garść zasłyszanych od własnego ojca głównie, informacji. Najciekawsza jest ta, że 50-letni wówczas Józef, miał złożyć akces również do powstania styczniowego i być jednym z adiutantów Romualda Traugutta (informacja za https://ossolineum.pl/ cykl artykułów „Sienkiewicz krzepi"). Byłaby to wieść dość sensacyjna. Oznaczałoby to, że do powstania poszło jeszcze więcej Sienkiewiczów, niż sądzono: na pewno bił się w nim starszy brat Henryka Kazimierz, na pewno Zdzisław Dmochowski z Burca (syn Aleksandry z Cieciszowskich, czyli brat cioteczny Henryka), który poległ w bitwie pod Sławatyczami i Janówką. Rzekomo swój akces miał złożyć też sam Henryk, ale został odrzucony w związku z młodym wiekiem. Choć tu żadnych reguł nie było, raczej rzadko się zdarzało, żeby odrzucano siedemnastolatka.

cdn.

Zbigniew Smółko

REGION W DAWNEJ FOTOGRAFII

Zdjęcie znalazłem na - bardzo ciekawym, polecam serdecznie - profilu Facebookowym „Powiat łęczyński, uratuj od zapomnienia". Wcześniej publikowane było na stronie polska-org.pl i opisane tam jako pochodzące z roku 1915 i przedstawiające Łęczną. To drugie wydaje się oczywistym błędem. Charakterystyczna brama i fronton należą do kościoła Niepokalanego Poczęcia Marii Panny w Ostrowie Lubelskim. Datację za to uznajemy za wiarygodną: Niemcom, którzy wkroczyli tu w sierpniu 1915, zawdzięczamy całe mnóstwo czasami pierwszych w historii zdjęć Północnej Lubelszczyzny...

REG

Polskowola - robicie to dobrze!

Historię lokalną można opowiadać różnymi sposobami. Zgrabnie zrobiono to w Polskowoli i Kąkolewnicy.

Otóż w Polskowoli znajduje się dość urokliwy, młody jak na te strony, bo zaledwie stuletni, kościół pw. św. Jana Ewangelisty. Jesteśmy szczególnie uwrażliwieni na te podlaskie drewniane kościółki, bo one są dla regionu tak charakterystyczne, jak Big Ben dla Londynu czy Pola Elizejskie dla Paryża. Ten polskowolski jest tym ciekawszy, że jest następcą dawnej cerkwi unickiej, która funkcjonowała tu w czasach, kiedy wieś nazywała się, Ruskowolą (zmiana dopiero po I wojnie światowej).

Pan Roman Zgorzałek, specjalista od modelarstwa, wykreślił makietę kościółka. Rozdano ją miejscowym dzieciakom. Ośrodek Kultury w Kąkolewnicy zorganizował konkurs: makietę niby każdy miał taką samą, ale całe otoczenie świątyni i sposób wykonania to już każdy robił, jak umiał. Widać, że zabawę miały całe rodziny. Wyszło imponująco. Wszystkie prace wystawiono potem do oglądania zwiedzającym. Młodzi modelarze pojechali potem w nagrodę na wycieczkę.

Zabawa, sztuka, historia...

Jednym słowem: świetny sposób na budowanie więzi z tradycją lokalną, okazja do poznawania najbliższej historii, przy okazji trochę zabawy... Namawiam do naśladownictwa, przecież w Polskowoli i Kąkolewnicy pewnie o ten pomysł nie będą zazdrośni...

Zbigniew Smółko

eprasa.pl f6d56627a8

PIŁKA NOŻNA W sobotę przyjedzie Hutnik Kraków. Utrzymanie coraz bliżej

Remis Wisły z Ruchem

Najbliżej szczęścia był Adrian Paluchowski, ale po jego strzale piłka uderzyła w słupek

Bardzo dobry mecz obejrzeli kibice zgromadzeni w środowe popołudnie na stadionie przy ulicy Hauke-Bosaka 1. Wiślacy zdominowali chorzowski Ruch, ale do pełni szczęścia zabrakło gola.

Już w pierwszej minucie do ataku ruszyli wiślacy, a szarżującego Krystiana Putona faulem zatrzymał jeden z rywali. Piłka po strzale z rzutu wolnego poleciała nad poprzeczką. W 11. minucie ponownie dobrze zachował się Puton, uderzając z dystansu, ale Jakub Bielecki odbił futbolówkę. Najlepszą okazję do zdobycia gola miał chwilę później Adrian Paluchowski, jednak piłka po jego strzale trafiła tylko w słupek. Niedługo później z rzutu wolnego uderzył Jan Flak. Ponownie dobrze zachował się Bielecki, broniąc strzał i późniejszą dobitkę. Goście w tej części gry nie oddali strzału na bramkę.

W drugiej połowie wydawało się, że wiślacy dopną swego. Goście od 58. minuty grali w „dziesiątkę" po drugiej żółtej kartce dla Rusłana Zubkowa. Kwadrans przed końcem meczu kapitalną okazję miał Jan Flak, który uderzył z pola karnego, ale pomylił się o centymetry. Swoich szans próbowali też Carlos Daniel oraz Emil Drozdowicz. Do ostatniej chwili wiślacy starali się o gola, ale piłka jak zaczarowana nie chciała wpaść do bramki.

WISŁA PUŁAWY - RUCH CHORZÓW 0:0

Wisła: Gradecki - Cheba, Bracik, Wiech, Wawszczyk, Flak (78` Banach), Daniel, Ryszka (78` Drozdowicz), Kona, Puton (88` Kondracki), Paluchowski.
Ruch: Bielecki - Żuk, Kasolik, Zubkow, Szywacz, Żagiel (46` Marković), Sikora, Janoszka, Foszmańczyk (63` Kulejewski), Malec (69` Bąk), Szczean (88` Stępień).
Żółte kartki: Drozdowicz, Puton - Zubkow, Bąk.
Czerwona kartka: Zubkow 58`, za dwie żółte kartki.
Sędziował: Paszkiewicz (Wrocław).
Widzów: 500.

mp

Mariusz Pawlak
Wisła

Trzeba szanować ten punkt

Podpisałbym się pod słowami trenera. Pierwsza połowa przypomniała ten mecz z Chorzowa, gdzie też mieliśmy zdecydowanie lepszą połowę. Mój zespół niezbyt często dyktuje tempo meczu. Może zaskoczyło to przeciwnika, ale to na plus. Przewaga zawodnika na boisku to niestety za mało, żebyśmy wygrali to spotkanie. Dążyliśmy do wygranej, ale przypomnę, że graliśmy z Ruchem Chorzów, który jest wysoko w tabeli. Trzeba szanować ten punkt

Jarosław Skrobacz
Ruch

Wisła była bliższa zwycięstwa

Jechaliśmy tutaj z innym nastawieniem i myślę, że przyjechaliśmy dopiero na drugą połowę. W pierwszej wyglądaliśmy źle, słabo i daliśmy się zdominować. Dobrze weszliśmy w drugą połowę, dobra sytuacja na początku, zmieniliśmy ustawienie, ale trafiła się czerwona kartka. Podziękowania dla zawodników za to, że zostawili masę zdrowia na boisku. Oprócz jednej sytuacji Szczepana nie kojarzę jakiegoś większego zagrożenia. Mamy swoje problemy i ubolewamy nad tym, że nie mamy czasu, aby przywrócić chłopaków do zdrowia. Wisła Puławy była dzisiaj bliższa zwycięstwa, ale nie zawsze ten mający przewagę wygrywa

Krystian Puton
Wisła

Z lepszymi wypadamy dużo lepiej

Czujemy niedosyt, gdyż mieliśmy więcej sytuacji do zdobycia bramki. Zasłużyliśmy na coś więcej niż jeden punkt. Dobrze czujemy się w spotkaniach z teoretycznie silniejszymi. Z mocniejszymi rywalami wypadaliśmy dużo lepiej. Może jest to spowodowaną lepszą motywacją, mobilizacją

Jakub Bielecki
Ruch

Punkt z otwartymi rękoma

Gdyby ktoś przed meczem powiedział, że tak to będzie wyglądało, nikt by nie przyjął tego remisu i byłoby to traktowane jako porażka. Biorąc jednak pod uwagę przebieg meczu oraz to, jak wyglądaliśmy na boisku i przez ponad 30 minut graliśmy w osłabieniu, trzeba przyjąć ten punkt z otwartymi rękoma. Czyste konto to bardzo malutkie pocieszenie. Graliśmy w osłabieniu, a mimo to organizacja gry w defensywie była na dosyć dobrym poziomie

Orlęta Spomlek Radzyń Podlaski - Stal Stalowa Wola 1:2 (1:1) Remis był blisko

Stal przełamała się akurat w Radzyniu

Przed meczem na Warszawskiej rywal Orląt nie strzelił gola od pięciu spotkań. Kiepską passę udało się przełamać w środę. Gospodarze zatarli częściowo kiepskie wrażenie po klęsce w Świdniku, ale to było za mało na dobrze dysponowanego rywala,

Trener Raczyński do bramki delegował tym razem Maksymiliana Ciołka, do gry wrócił Patryk Szymala. Na ławkę powędrował Przemysław Zdybowicz, który zrobił miejsce dla kolejnego pomocnika, Ernesta Skrzyńskiego.

W pierwszej połowie przy piłce częściej utrzymywali się goście, ale gola zdobyli miejscowi. Po akcji Karola Rycaja obrońca zagrał ręką w polu karnym i Szymala nie zmarnował karnego. Goście zdecydowanie zaatakowali i po dośrodkowaniu z prawej strony Daniel Świderski uprzedził w polu karnym Szymalę i strzałem głową wyrównał. Po przerwie trener przesunął na pozycję pomocnika Szymona Kamińskiego i gra się wyrównała. Wynik rozstrzygnął się w 71. minucie: Paweł Chaliadka, chyba bez wyraźnej potrzeby, sfaulował rywala w polu karnym i goście mogli wykorzystać rzut karny. W końcówce biało-zieloni próbowali atakować, na boisku było siedmiu ofensywnie usposobionych piłkarzy, jednak Stal kontrolowała wydarzenia i nie pozwoliła gospodarzom na zbyt wiele. Mecz zakończył się wynikiem 1:2, choć remis na pewno nie skrzywdziłby nikogo.

W niedzielę, już po zamknięciu tego numeru, Orlęta zagrają w Sandomierzu. Po przerwie za kartki do kadry meczowej wróci Mateusz Ozimek, na w pełni zdrowego nareszcie wygląda też Michał Kobiałka, który może wzmocnić środek pola. Nie ma pewności co do występu Szymali, który w środę przedwcześnie opuścił boisko z urazem.

Fot. R. Szelech

Patryk Szymala „wyleczony" z czerwonej kartki wrócił do gry i dał Orlętom prowadzenie strzałem z rzutu karnego. Niestety ani taki wynik, ani Patryk nie dotrwali do końcowego gwizdka

ORLĘTA SPOMLEK RADZYŃ PODLASKI - STAL STALOWA WOLA 1:2 (1:1)

gole: Szymala 13 (karny) - Świderski 27, Jopek 71 (karny)
Orlęta: Ciołek - Chyła, Chaliadka, Szymala (71 D. Rycaj), Kamiński - Korolczuk (81 Kuźma), Ćwik (55 Zdybowicz), Skrzyński (45 Myszka), K. Rycaj, Koszel - Kaczyński
Żółte kartki: Skrzyński, Korolczuk, Chyła - Wojtysiak, Świderski, Kasprzycki, Hugo, Jopek
Sędziował: Mackiewicz (Łomża)
Widzów 400

Zbigniew Smółko

II LIGA

WYNIKI 30. KOLEJKI
Wisła - Ruch 0:0
Radunia - Śląsk II 4:2
Stal - Hutnik 3:3
Wigry - Motor 3:2
Chojnicz. - Lech II 2:0
Pogoń G. - Garbarnia 2:2
KKS Kalisz - Bełchatów 3:0 (wo)
Sokół - Pogoń S. 0:0
MECZE 31. KOLEJKI
*Śląsk II - Wisła, Pogoń G. - Olimpia, Garbarnia - Chojniczanka, Lech II - KKS Kalisz, Motor - Sokół, Pogoń S. - Stal, Hutnik - Radunia, Ruch - Znicz, Bełchatów - Wigry 0:3 (wo)
(*mecze zakończyły się po zamknięciu aktualnego wydania)

TABELA II LIGI

Lp	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1	Stal Rzeszów	30	69	65:31
2	Chojniczanka	30	64	63:25
3	Ruch Chorzów	30	57	46:26
4	Motor Lublin	30	54	46:25
5	Wigry Suwałki	30	48	47:38
6	Radunia Stężyca	30	46	51:45
7	Olimpia Elbląg	30	45	32:26
8	Lech II Poznań	30	45	32:37
9	Garbarnia Kurów	30	42	40:34
10	Pogoń Siedlce	30	42	41:46
11	Znicz Pruszków	30	38	38:42
12	Wisła Puławy	30	37	46:47
13	KKS Kalisz	30	36	37:43
14	Śląsk II Wrocław	30	33	45:52
15	Hutnik Kraków	30	29	33:48
16	Pogoń Grodzisk	30	28	33:47
17	Sokół Ostróda	30	16	21:59
18	GKS Bełchatów	30	18	17:62

NASTĘPNA KOLEJKA (07.05., godz. 17:00): Wisła - Hutnik, Olimpia - Ruch, Znicz - Śląsk II, Radunia - Pogoń S., Stal - Motor, Wigry - Lech II, KKS Kalisz - Garbarnia, Chojniczanka - Pogoń G., Sokół - GKS Bełchatów 3:0 (wo).

PKO Bank Polski EKSTRAKLASA

Wyniki 31 kolejki:
Zabrze - Radomiak 0:0
Lech - Górnik 3:0 (20.04.)
Pogoń - Raków 1:2
Warta - Piast 2:3
Jagiellonia - Śląsk 1:1
Stal - Legia 2:1
Zagłębie - Lechia 2:2
Termalica - Płock (po zamknięciu wydania)
Cracovia - Wisła (po zamknięciu wydania)

Lp	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1.	Raków	31	65	56-28
2.	Lech Poznań	31	65	61-21
3.	Pogoń Szczecin	31	62	60-28
4.	Lechia Gdańsk	30	52	47-32
5	Piast Gliwice	30	47	39-32
6.	Radomiak	30	43	36-31
7.	Wisła Płock	29	42	41-41
8.	Cracovia	30	41	36-38
9.	Górnik Zabrze	30	40	44-45
10	Legia Warszawa	30	36	35-41
11	Warta Poznań	30	36	28-33
12	Jagiellonia	30	34	35-47
13	Stal Mielec	30	33	34-44
14	Śląsk Wrocław	30	32	36-45
15	Zagłębie Lubin	30	31	33-54
16	Wisła Kraków	29	29	32-45
17	Bruk-Bet	30	27	32-52
18	Górnik Łęczna	31	27	26-54

REG

eprasa.pl f6d56627a8

PIŁKA NOŻNA Nie tak miało wyglądać świętowanie 200. meczu Kamila Kocoła w barwach Podlasia... Czas na derby

„Pasy" zlały nasze Podlasie. „Kociak" z kontuzją

Konia z rzędem temu, kto wytypowałby taki wynik spotkania. Podlasie przegrało aż 0:6 z Cracovia II Kraków. Co więcej, wydaje się, że długa przerwa czeka Arkadiusza Kota, który trafił do szpitala na badania kontuzjowanej nogi.

Arkadiusz Kot po meczu trafił do szpitala. Wydaje się, że kontuzja odniesiona w meczu z Cracovią II jest poważna (fot. Cezary Hince)

Marcin Pigiel zdobył swojego piątego gola w sezonie. Tutaj w walce z byłym reprezentantem Polski - Mateuszem Zacharą (fot. Karolina Hołownia)

Miało być święto. W starciu z „Pasami" 200. mecz w barwach Podlasia rozgrywał Kamil Kocoł. 28-latek zgromadził tyle spotkań od 29 maja 2013 roku do 30 kwietnia 2022 roku. W tym czasie zdobył 61 bramek i jest najskuteczniejszym zawodnikiem biało-zielonych w historii. Więcej występów w ekipie mają dwaj gracze: Jarosław Szendel - 222 mecze oraz Wojciech Kopytiuk - 207 spotkań.

- Czasami takie mecze się zdarzają i nic nie można na to poradzić. Byliśmy po ciężkim spotkaniu w Łagowie. Wiemy, że nałożyło się zmęczenie. Rozegraliśmy w ciągu dwóch tygodni aż pięć bojów. Przegraliśmy z kretesem, ale najlepszą okazją do rehabilitacji będą derby - mówi Arkadiusz Kot, gracz Podlasia, a zarazem wychowanek i wieloletni piłkarz Orląt Radzyń Podlaski.

PODLASIE BIAŁA PODLASKA - CRACOVIA II KRAKÓW 0:6 (0:1)

Bramki: Wiśniewski 20`, 58`, Kanach 56`, Bała 67`, Grzebieluch 77`, Stachera 88`.

Podlasie: Bartoszek - Spring, Salak, Kot (60` Nieścieruk), Jarzynka, Szatała (65` Kobyliński), Andrzejuk, Bahonko, Kocoł (73` Piotrowski), Wojczuk, Chmielewski (65` Mierzwiński)

Cracovia II: Wilk - Stachera, Urban, Kanach (71` Grzebieluch), Bała (76` Malisz), Ożóg, Kmita (86` Góralczyk), Ziemnik (86` Kwiatkowski), Wiśniewski (76` K. Bociek), Jodłowski, Pińczak.

Żółte kartki: Bahonko - Kanach, Ożóg.

Czerwona kartki: Bahonko 66`, za dwie żółte kartki.

Sędziował: Jenda (Warszawa).

Widzów: 200.

Podlasie z punktem u faworyta

Gracze z Białej Podlaskiej wracali z Łagowa w dobrych humorach. Podopieczni Rafała Borysiuka zremisowali 1:1 z zespołem marzącym o awansie do II ligi.

Nasi mogli prowadzić już po kilkudziesięciu sekundach, jednak strzał Kamila Kocoła zdołał odbić Paweł Lipiec. Miejscowi w 13. minucie mieli znakomitą okazję, lecz uderzenie Mateusza Mianowanego trafiło w poprzeczkę. W następnej akcji ŁKS Łagów cieszył się z gola. Adam Imiela wślizgiem wygarnął piłkę na 16. metrze, wbiegł w pole karne i trafił obok bezradnego Krystiana Bartoszka. 10 minut później dobra interwencja Arkadiusza Kota głową uchroniła naszych od straty gola. Defensor Podlasia wybił piłkę zmierzającą do siatki.

Biało-zieloni wyrównali w 36. minucie. Ivan Spychka sfaulował Kocoła i sędzia wskazał na wapno. Intencje Marcina Pigiela wyczuł Lipiec, rzucając się w swoją prawą stronę, ale na szczęście pospieszył z dobitką.

Po zmianie stron stroną przeważającą byli miejscowi, ale nie umieli zaskoczyć defensywy bialczan. Najlepszą okazję miał Imiela, ale po jego uderzeniu głową w 80. minucie futbolówka zatrzymała się na słupku, zaś dobitka Adriana Bielki z trzeciego metra poszybowała nad poprzeczką.

- Zdobyliśmy cenny punkt na trudnym terenie. Nie tylko w mojej opinii ŁKS Łagów gra najlepszą piłkę w tej lidze. W pierwszej połowie zaprezentowaliśmy się pozytywnie. Przez 25 minut graliśmy dobre zawody. Miejscowi po zdobyciu gola cofnęli się, ale udało się wyrównać. Po zmianie stron gospodarze byli bliżej szczęścia, ale skończyło się podziałem punktów. Chciałbym pochwalić swoich chłopców, którzy walczyli z całych sił. Podsumowując, remis jest wynikiem sprawiedliwym - mówi Rafał Borysiuk, opiekun Podlasia.

ŁKS ŁAGÓW - PODLASIE BIAŁA PODLASKA 1:1 (1:1)

Bramki: Imiela 17` - Pigiel 36`.

ŁKS Łagów: Lipiec - Rogala, Spyczka (46` Melinyszyn), Seweryn, Cichocki, Mianowany (66` Orlik), Słabosz (46` Jodar), Mydlarz, Chełmecki (66` Bielka), Zachara (84` Hajdun), Imiela.

Podlasie: Bartoszek - Kot, Jarzynka, Salak, Spring (46` Szatała), Bahonko (84` Nieścieruk), Andrzejuk, Pigiel, Wojczuk, Kocoł (80` Kobyliński), Chmielewski.

Żółte kartki: Spyczka, Mianowany, Jodar, Hajduk - Spring, Pigiel.

Sędziował: Szydełko (Rzeszów).

mp

W sobotę będzie gorąco

7 maja o godz. 17:00 zabrzmi pierwszy gwizdek w starciu derbowym. Chyba nie trzeba zapraszać kibiców na to spotkanie.

Orlęta Radzyń Podlaski podejmą Podlasie Biała Podlaska. Obie ekipy mogą spać spokojnie. Spadek raczej nie dosięgnie naszych drużyn. Z pewnością sobotnie starcie będzie emocjonujące. Jesienią w grodzie nad Krzną padł wynik bezbramkowy.

ROZMOWA Z Mateuszem Chyłą, zawodnikiem Orląt

W Przed Wami derby...

- Będzie bardzo ciekawie. Takie spotkania rządzą się swoimi prawami. To tak zwany mecz podwyższonego ryzyka. Wyjdziemy na boisko z przeświadczeniem o zwycięstwie. Będziemy chcieli zgarnąć pełną pulę. Z drugiej strony nie możemy się przemotywować.

W Będzie ciekawie?

- No przecież. Nie trzeba zapraszać kibiców na takie starcie. Jestem przekonany, że pojawią się tłumy.

Da się odczuć rywalizację Orląt z Podlasiem?

- Wiadomo, dzieli nas niewiele kilometrów. Obie drużyny grają w tej samej lidze, więc siłą rzeczy jest ta rywalizacja z sąsiadem zza miedzy. Grałem w Podlasiu na pierwszym roku studiów. Teraz jestem w zespole z Radzynia Podlaskiego trzeci rok. Tu i tutaj mam znajomych, ale sercem jestem za Orlętami.

W No i mieszkasz w Białej Podlaskiej...

- Podobnie jak Przemysław Koszel i Szymon Kamiński. We trzech codziennie pokonujemy trasę pomiędzy Białą Podlaską a Radzyniem Podlaskim.

W Jaki padnie wynik?

- Wygramy 1:0.

W Kto strzeli bramkę?

- Nie będę zdradzać szczegółów (śmiech - przyp. red.).

REG

ROZMOWA Z Arkadiuszem Kotem, zawodnikiem Podlasia

W Długo czekałeś na derby. Nie zagrasz...

- Właśnie wyszedłem ze szpitala (sobota, godz. 22:00 - przyp. red.). Pierwsza diagnoza jest taka, że pojawiła się niestabilność kolana. Lekarze chcieli założyć mi gips, ale z doświadczenia wiem, żeby nie godzić się na takie rzeczy. Czekam na specjalistyczne badania. Wtedy będzie wszystko wiadomo. Czuję, że nie jest dobrze.

W Wielu kibiców nie widziało tej feralnej sytuacji...

- Blokowałem piłkę, która była poza zasięgiem rywala. Poczułem popchnięcie i trzask w kolanie. Próbowałem wstać, ale wiedziałem, że nie wrócę na boisko.

W Jesteś radzynianinem z krwi i kości, ale grasz w Podlasiu. Jaki będzie wynik?

- Myślałem o tym pytaniu. Wiedziałem, że je zadasz. Kilka dni temu miałem w głowie wynik 2:0 dla nas. Gole mieliby strzelić: Maciek Wojczuk i Arek Kot. Muszę skorygować przewidywania. Dublet skompletuje nasz kapitan „Wojo".

W Ciężko będzie oglądać derby z wysokości trybuny?

- Przyszedłem do Podlasia i w lipcu pojawił się terminarz. Od razu oczy były skierowane na datę derbów w Radzyniu. Od stycznia odliczałem. Może źle, że to robiłem. Wolałbym być na boisku, ale będę musiał pomóc drużynie w inny sposób. Patryk Szymala, czyli kapitan Orląt zmotywuje swoją ekipę bardzo mocno. My też będziemy musieli pokazać, że umiemy grać w piłkę. Będziemy chcieli zmazać plamę to wyniku 0:6.

TYPUJEMY WYNIK DERBÓW

Mateusz Połynka
redaktor sportowy

Orlęta - Podlasie 1:1

Spodziewam się dużej dawki emocji. Stawiam na to, iż sędzia pokaże minimum jedną czerwoną kartkę. Skończy się podziałem punktów. Gospodarze jako pierwsi będą cieszyć się z bramki. Podopieczni Rafała Borysiuka wyrównają, jak to często bywa w tym sezonie

Zbigniew Smółko
redaktor sportowy

Orlęta - Podlasie 2:1

Obie drużyny nie są w wielkiej formie, ale Orlęta muszą coś ważnego wygrać. Gospodarzy stać na większy wynik niż do tej pory osiągnęli. Wiem, że musi pojawić się mecz, w którym wszystko wyjdzie, a jeszcze takiego w tym sezonie nie było.

III LIGA

WYNIKI 26. KOLEJKI

Orlęta - Stal 1:2
Bramki: Szymala 13` (k) - Świderski 27`, Jopek 71` (k).

ŁKS Łagów - Podlasie 1:1
Bramki: Imiela 17` - Pigiel 36`.

Czarni - Wólczanka 3:1
Bramki: Kramarz 19`, 78`, Gębalski 90` - Pietluch 53`.

Tomasovia - Unia 0:3
Bramki: Biały 41`, Kieroński 58`, 67`.

Sokół - Korona 2:1
Bramki: Pisarek 43`, 48` - Piątek 29` (k).

Siarka - Avia 0:1
Bramka: Kwaśniewski 81` (s).

Chełmianka - Podhale 1:1
Bramki: Kahsay 90` - Nowak 49`.

Wisłoka - KSZO 0:0

Cracovia II - Wisła 0:0

WYNIKI 27. KOLEJKI

Podlasie - Cracovia II 0:6
Bramki: Wiśniewski 20`, 58`, Kanach 56`, Bała 67`, Grzebieluch 77`, Stachera 88`.

Podhale - ŁKS Łagów 0:2
Bramki: Imiela 10`, Mydlarz 16`.

Stal - Siarka 2:4
Bramki: Jopek 26` (k), Świderski 52` - Sulkowski 12`, Bałdyga 20`, Adamek 84`, Agudo 85`.

Korona - Tomasovia 1:2
Bramki: Maślany 25` - Doiteau 44`, J. Szuta 55`.

Wólczanka - KSZO 1:2
Bramki: Pietluch 18` - Zając 60`, Arleison 90`.

*Wisła - Orlęta
*Chełmianka - Wisłoka
*Avia - Sokół
*Unia - Czarni

(*mecze zakończyły po zamknięciu aktualnego wydania)

TABELA III LIGI

L.p	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1	Cracovia II	27	54	56:24
2	Siarka Tarnobrzeg	27	54	56:25
3	ŁKS Łagów	27	54	46:22
4	Podhale Nowy T.	27	51	56:32
5	Chełmianka	26	50	43:26
6	Avia Świdnik	26	44	40:24
7	KSZO Ostrowiec	27	40	30:27
8	Wisłoka Dębica	26	39	43:45
9	Unia Tarnów	26	37	36:36
10	Stal Stalowa Wola	27	37	36:36
11	Orlęta Radzyń	26	34	43:44
12	Podlasie Biała P.	27	30	28:38
13	Sokół Sieniawa	26	29	30:49
14	Czarni Połaniec	26	27	34:50
15	Wisła Sandomierz	26	23	31:52
16	Korona Rzeszów	27	22	33:55
17	Tomasovia Tom. L.	27	18	30:52
18	Wólczanka	27	14	24:61

NASTĘPNE KOLEJKI

(07/08.05): Orlęta - Podlasie (sob., godz. 17:00), Wisłoka - Wólczanka, KSZO - Unia, Czarni - Korona, Tomasovia - Avia, Sokół - Stal, Siarka - Wisła, Cracovia II - Podhale, ŁKS Łagów - Chełmianka.

(14/15.05): Podlasie - Siarka (sob., godz. 17:00), Podhale - Orlęta (niedz., godz. 17:00), ŁKS Łagów - Wisłoka, Chełmianka - Cracovia II, Wisła - Sokół, Stal - Tomasovia, Avia - Czarni, Korona - KSZO, Unia - Wólczanka.

mp

eprasa.pl f6d56627a8

R E K L A M A

CISOWIANKA®

Sponsor tytularny

KLUB SPORTOWY CISOWIANKA DRZEWICE 2002

Opolanin nie złamał Stali

Porażką 0:3 zakończyło się starcie zespołu z Opola Lubelskiego z ekipą z Kraśnika. Gola dla gości zdobył były gracz Opolanina - Filip Drozd.

Gracze z Kraśnika wygrali w Opolu Lubelskim. Jedną z bramek zdobył były gracz Opolanina - Filip Drozd (fot. Stal Kraśnik)

Pierwszą groźną akcję w tym spotkaniu miał Opolanin. W 4. minucie Michał Wszołek przebiegł z piłką kilka metrów, wpadł w pole karne i już miał uderzać, ale w ostatniej chwili piłkę spod jego nóg wybił jeden z obrońców. Później atakowała Stal. Dwie dobre sytuacje miał dobrze znany w Opolu Lubelskim Filip Drozd. Za pierwszym razem nie trafił w bramkę, za drugim jego strzał został zablokowany. W 23. minucie zespół z Kraśnika miał rzut rożny. W podbramkowym zamieszaniu najlepiej odnalazł się Maciej Welman. Jego strzał obronił Miłosz Szczepański, ale z dobitką Jakuba Zielińskiego nie miał już większych szans. Nasz zespół mógł szybko odpowiedzieć.

W 26. minucie Patryk Nieradko odebrał piłkę w środku pola i podał do Kamila Króla. Napastnik stanął oko w oko z bramkarzem, ale zanim oddał strzał, sędzia liniowy podniósł chorągiewkę, sygnalizując spalonego. Przez następne minuty kilka niezłych akcji przeprowadzili przyjezdni.

- Tylko dobre interwencje Szczepańskiego uchroniły naszych przed tym, że nie przegrywaliśmy wyżej. Przetrwaliśmy napór Stali, a w końcówce pierwszej połowy ponownie mieliśmy szanse na wyrównanie. Najpierw z rzutu wolnego ładnie uderzył Nieradko, ale bramkarz Stali sparował piłkę na rzut rożny. Po tym stałym fragmencie głową uderzał Król, ale piłka przeleciała nad poprzeczką. Drugą połowę zaczęliśmy w najgorszy z możliwych sposobów. Ledwo co wyszliśmy z szatni, a Szczepański już musiał wyjmować piłkę z bramki. Gola strzelił Filip Drozd - mówi Daniel Koczon, opiekun Opolanina.

Stal po zdobyciu drugiej bramki dążyła do kolejnych. Trzecią goście zdobyli w 86. minucie. Z ostrego konta uderzył Maciej Welman. Wydawało się, że piłka nie ma prawa wpaść do siatki, ale zawodnik Stali pięknie „wkręcił" ją do bramki. Nasz zespół po przerwie nie stworzył sobie żadnej groźnej okazji.

- Zagraliśmy zdecydowanie gorzej niż w poprzednim meczu. Zespół z Kraśnika zaprezentował się z naprawdę bardzo dobrej strony. Stal jeszcze chyba nie składa broni i będzie walczyć o najwyższe cele. My mamy trochę inne cele niż walka o awans. Cały czas przypominam chłopakom, jak się ta drużyna budowała, ile mieliśmy czasu. Nasz główny cel, czyli awans do grupy mistrzowskiej, osiągnęliśmy - dodaje.

Opolanin Opole Lubelskie - Stal Kraśnik
0:3 (0:1)

Bramki: Zieliński 23`, Drozd 46`, Welman 86`.
Opolanin: Szczepański - Frydecki, Wszołek, Leziak, Szymecki (77` Sułek), Łappo, Sałasiński (79` Banach), Pałka, Nieradko (58` Rybak), Jakimiński (64` Ćwieka), Król.
Żółte kartki: Banach, Sałasiński.

mp

Powiślak z kuriozalnie wysoką porażką

28 kwietnia Powiślak pojechał do Świdnika na bój z walczącą o awans do III ligi Świdniczanką. Podopieczni Radosława Muszyńskiego przegrali aż 0:7. To bodaj najwyższa przegrana zespołu z Końskowoli na poziomie IV ligi.

Już w 4. minucie Kamil Sikora huknął na bramkę i nie dał szans Maciejowi Zagórskiemu. Przez kolejne 20 minut nasi skutecznie się bronili, ale wreszcie miejscowi znaleźli sposób. W 26. minucie po dośrodkowaniu Piotr Pacek pokonał głową Macieja Zagórskiego. Jak się później okazało, był to dopiero początek strzelaniny. W 38. minucie rywale wymienili kilka podań blisko naszej „szesnastki". Ostatecznie futbolówka trafiła do Michała Zubera, który oddał strzał i zdobył bramkę. Tuż przed przerwą gola na swoje konto zapisał również Jarosław Milcz, który wykorzystał sparowaną przez Zagórskiego piłkę.

W drugiej połowie obraz gry nie uległ zmianie. Bardzo szybko, bo w 48. minucie, Milcz ustrzelił dublet. Taka sytuacja jeszcze bardziej podłamała naszych zawodników. Mimo to starali się odpowiedzieć. W 69. minucie Jakub Pryliński wszedł w pole karne przeciwników i został w nim sfaulowany. Sędzia główny wskazał na jedenasty metr. Do piłki podszedł Cezary Zdunek, lecz jego strzał obronił Kacper Kowalczyk.

Jak mawia przysłowie „niewykorzystane sytuacje się mszczą". Tak było i tym razem. Chwilę później Bartłomiej Greniuk zakończył bramką składną akcję rywali. Na zakończenie tego meczu, w 87. minucie Zuber skompletował dublet.

Świdniczanka Świdnik - Powiślak Końskowola
7:0 (4:0)

Bramki: Sikora 4`, Pacek 26`, Zuber 38`, 87`, Milcz 45`, 48`, Greniuk 71`.
Powiślak: Zagórski - Gontarz (46` Nowak), Kędra, Przychodzień, Warecki, Zdunek, Piasek (59` Kośka), Olszewski (46` Gede), Gil (59` Bernat), Drzazga (69` Neckar), Pryliński.
Żółte kartki: Gede, Bernat.

mp

Brawo Lewart. Lob „Żelka" za trzy punkty

Lubartowianie wracali z Krasnobrodu bogatsi o trzy punkty.

W 33. minucie padł jedyny gol. Adrian Pikul szybko wznowił grę z rzutu wolnego i zagrał długą piłkę za linię obrony do Krystiana Żelisko, który zauważył wysuniętego bramkarza i popisał się lobem. Dla „Żelka" to piąta bramka w tym sezonie.

- To był typowy mecz walki. Jadąc do Krasnegobrodu wiedzieliśmy, że czeka nas ciężki bój. Nie było innej opcji, jak przywiezienie trzech punktów do Lubartowa. Zrealizowaliśmy założenia co do gry i wygraliśmy to spotkanie. Myślę, że gra nie była przyjemna do oglądania z boku, ale dla nas po ostatnim blamażu z Hetmanem liczyło się tylko i wyłącznie przełamanie i wkroczenie na zwycięską ścieżkę. Myślę, że teraz jest najlepszy moment, by rozpocząć dobrą serię. Jedziemy do Zamościa. Gryf to drużyna, która z tamtej grupy ma najwięcej punktów, więc w przypadku naszej wygranej mamy szansę się do nich zbliżyć - mówi Bartłomiej Koneczny, zawodnik Lewartu.

- Boisko było słabe i przez większość meczu graliśmy „lagę". Mieliśmy trochę sytuacji, ale nie mogliśmy się wstrzelić. Wynik tego nie pokazuje, ale byliśmy dużo lepszą drużyną. Zabrakło szczęścia, by wynik był wyższy. Sam mogłem postarać się o kolejne trafienia. Niestety, nie tym razem - dodaje Krystian Żelisko, napastnik Lewartu.

Igros Krasnobród - Lewart Lubartów
0:1 (0:1)

Bramka: Żelisko 33`.
Lewart: Podleśny - Michałów, Majewski, Niewęgłowski, Urban (85` Tomasiak), Koneczny (74` Żuk), Ciechański (68` Lato), Pikul, Iskierka, Aftyka (89` Jemioł), Żelisko.
Żółte kartki: Majewski, Pikul, Żelisko.

mp

Górnik II znowu przegrał

Zespół Górnika II przegrał drugi mecz w grupie mistrzowskiej.

- Spotkanie miałem okazję oglądać z wysokości ławki przez zawieszenie za kartki. Była znacząca dominacja mojej drużyny w grze przy piłce, posiadanie piłki było takie 70 do 30 proc. Mieliśmy trzy „setki" przed przerwą, których nie strzeliliśmy, co niestety się zemściło. Porażka wydaje się abstrakcyjna, patrząc na różnicę poziomu drużyn w operowaniu piłka i czystej grze w piłkę nożną. Tak naprawdę goście z półtorej okazji zdobyli dwie bramki - mówi Damian Iwańczuk.

Kapitan Górnika II przyznaje, iż mecz mógł się podobać. - Ze względu na dyspozycję naszej drużyny, która osiągała poziom, na który Kryształ nie jest w stanie sobie pozwolić. Niestety, sama dobra gra, jak widać, zwycięstw nie przynosi, a szkoda, bo przykro się patrzy na to, jak czasami antyfutbol jest w stanie wygrywać mecze - dodaje.

Przed łęcznianami dwa kolejne mecze. - Mogę zapewnić, że będziemy drużyną, która gra w piłkę, akcje rozpoczyna od rozegrania od bramki, szuka gry w posiadaniu futbolówki i po prostu chce wygrywać mecze poprzez grę w piłkę, której brakuje polskim zespołom - kończy Iwańczuk.

Górnik II Łęczna - Kryształ Werbkowice
0:2 (0:0)

Bramki: Oleszczuk 53`, Grzęda 81`.
Górnik II: Woźniak - Pluta (72` Kamiński), Mołodecki (75` Martyn), Pendel, Kocyła, Izdebski, Brzyski, Szałachowski, Obroślak, Fiedeń, Golba.
Żółte kartki: Szałachowski, Obroślak.

mp

IV LIGA - gr. mistrzowska

WYNIKI 2. KOLEJKI
Opolanin - Stal 0:3
Górnik II - Kryształ 0:21
Grom - Huragan 1:1
Świdnicz. - Powiślak 7:0
Granit - Lublinianka 0:2
Start - Motor II 1:0

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1	Lublinianka Lublin	2	57	4:0
2	Świdniczanka Świdnik	2	54	8:0
3	Huragan Międzyrzec Podl.	2	54	2:2
4	Stal Kraśnik	2	53	6:1
5	Kryształ Werbkowice	2	49	5:1
6	Motor II Lublin	2	49	3:1
7	Start Krasnystaw	2	45	1:2
8	Górnik II Łęczna	2	41	1:5
9	Granit Bychawa	2	40	1:3
10	Grom Różaniec	2	35	1:4
11	Opolanin Opole Lub.	2	32	0:4
12	Powiślak Końskowola	2	28	1:10

NASTĘPNE KOLEJKI
(03.05): Stal - Huragan (godz. 17:00), Start - Powiślak (godz. 11:00), Grom - Górnik II (godz. 16:00), Granit - Opolanin (godz. 17:00), Świdniczanka - Lublinianka, Kryształ - Motor II.
(07.08.05): Huragan - Świdniczanka (sob., godz. 17:00), Górnik II - Start (niedz., godz. 12:00), Opolanin - Kryształ (niedz., godz. 17:00), Powiślak - Stal (niedz., godz. 17:00), Motor II - Granit, Lublinianka - Grom.

mp

IV LIGA - gr. spadkowa

WYNIKI 2. KOLEJKI
Hetman - Orlęta 2:4
Lutnia - Kłos 2:1
Igros - Lewart 0:1
Włodaw. - Gryf 2:1
Sparta - Huczwa 0:2
Brat - POM Iskra 2:5
MECZ 3. KOLEJKI
Igros - Lutnia

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1	Gryf Gmina Zamość	2	33	1:2
2	POM Iskra Piotrowice	2	31	9:5
3	Huczwa Tyszowce	2	28	5:3
4	Orlęta Łuków	2	27	6:4
5	Lewart Lubartów	2	27	1:3
6	Kłos Gmina Chełm	2	26	2:4
7	Sparta Rejowiec Fabr.	2	23	2:3
8	Hetman Zamość	2	21	5:4
9	Włodawianka Włodawa	2	20	5:4
10	Lutnia Piszczac	2	20	2:1
11	Igros Krasnobród	2	15	3:5
12	Brat Siennica Nadolna	2	4	4:7

NASTĘPNE KOLEJKI
(03.05): Huczwa - Orlęta (godz. 17:00), Gryf - Lewart (godz. 17:00), Kłos - POM Iskra, Brat - Sparta, Hetman - Włodawianka.
(07/08): Orlęta - Igros (niedz., godz. 12:00), Lewart - Brat (sob., godz. 16:00), Lutnia - Huczwa (sob., godz. 12:00), POM Iskra - Gryf, Włodawianka - Kłos, Sparta - Hetman.

mp

PUL

eprasa.pl f6d56627a8

Właściel zwierząt sam wyrównał dołki

Przeszły konie po boisku do piłki nożnej. I zrobiły pole golfowe

MICHÓW: Tuż przed meczem boisko, na którym gra drużyna z Michowa, stratowały konie. Prezes klubu powiedział dość: zawiadomił policję.

- Teren stadionu jest dewastowany, a boisko podpalane i niszczone przez młodzież! - mówi prezes GLKS Michów, Waldemar Wójtowicz. Na domiar złego konie z pobliskiej stadniny tratują murawę kopytami. - Pojechałem dwa dni przed planowanym meczem i to był szok, co tam zastałem... - skarży się redakcji nie przebierając w słowach.

Tak wygląda najlepsza szatnia w powiecie
- Jak przyjeżdżają do nas piłkarze na mecz to mówią, że mamy najlepszą szatnię, powiem krótko, nawet Lewart Lubartów takiej nie ma, jak my! Nawet sala konferencyjna jest! Szatnia jest tak dobrze wyposażona, że może nawet pokusić się o miano szatni III ligi, III liga w tym budynku uzyskałaby licencje. W budynku poza szatnią dla gości i gospodarzy, z trzema prysznicami na wyposażeniu każdej z szatni, sanitariatami, osobne pomieszczenie jest na biuro prezesa, są pomieszczenia dla trenerów, dla sędziów. Dostępna jest pralnia z dwoma pralkami oraz łazienki dla kibiców z oddzielnym wejściem - mówi prezes

Waldemar Wójtowicz
Prezes GLKS Michów

- Zgłaszaliśmy kiedyś na policję, żeby boisko umieścić na Krajowej Mapie Zagrożeń Bezpieczeństwa, ale nic nie mogą zrobić, bo teren nie jest ogrodzony. Zgłaszałem do gminy, żeby postawić ogrodzenie i napisać tablicę, że nie można wchodzić. Można zainstalować monitoring i mieć oko kamery na ten teren, i w razie czego zadzwonić na policję. Teren należy do Wspólnoty Mieszkańców, ale na przykład bramę można postawić czy kawałek ogrodzenia, przecież tam i targ jest. Trzeba zrobić porządne, ogrodzone boisko, żeby tam nikt nie mógł wejść. Dopóki to nie nastąpi potrzebna jest osoba do sprzątania terenu po młodzieży, która zaśmieca ten teren. Miejscowa młodzież przychodzi, ławki dla kibiców niszczy i rozpala pod nimi ogniska, na murawie boiska zostawiają wypalone ślady po ogniskach, wokół porozrzucają śmieci. Przed meczem organizuje prywatnie człowieka, który to posprząta. To zbiera 2-3 worki śmieci. Butelki, puszki, opakowania po pizzy, wszystko można tam znaleźć

Grabieże, podpalenia

Stadion GLKS Michów znajduje się przy przy ulicy Podwalnej w pobliżu tamtejszego targowiska. Obok jest znany lokal gastronomiczny. Kilka dni temu podczas sesji RG Michów 22 kwietnia prezes Waldemar Wójtowicz złożył sprawozdanie z działalności gminnego klubu sportowego.

- Klub posiada najlepszą szatnię w swojej grupie, ale boisko jest w tym momencie najgorsze. Związek ma uwagi do ogrodzenia wokół boiska, w końcu tak zrobią, jak w Kamionce, że nie pozwolą grać – informował prezes.

Na nieogrodzonym boisku są ślady po ogniskach. Ostatnio zginęły elementy ogrodzenia z tyłu piłkochwytu.

Tak wygląda ławeczka dla kibica na boisku w Michowie

Szkody poczynione przez zwierzęta spędzają sen z powiek tym, którzy są zaangażowani w organizację niedzielnego meczu

- Zgłaszałem na policję, bardzo dużo zginęło - zwracał uwagę prezes GLKS-u.

Gmina nie może inwestować, bo nie jest właścicielem gruntu. Z-ca wójta Jarosław Radomski podkreślił, że gmina nie ma prawa do dysponowania nieruchomością, na której jest boisko, ponieważ nie jest właścicielem tych gruntów. Teren pod boiskiem należy w różnych częściach do Wspólnoty mieszkańców Michowa.

- Dopóki my nie będziemy właścicielami tego gruntu, to my tam nie wyłożymy żadnej złotówki. A to, że jak prezes mówi, podpalają pod ławeczkami, to jest ta sama grupa młodzieży, która na schodach pod pocztą urzęduje, a wieczorami w większości urzęduje tam. A jak policji nie ma, to jest hulaj dusza piekła nie ma – przyznał radny Roman Aftyka.

Konie znowu maszerują po boisku

Według prezesa klubu GLKS w Michowie konie z pobliskiego gospodarstwa już nie raz przemierzały ten teren zostawiają wyrwy w murawie.

- Albo uciekły, albo właściciel sam ich przegania z łąki na łąkę i tędy przechodząc narobiły szkód. To miękki teren, zostają dziury w murawie. Proszę sobie wyobrazić sytuację, gdy boisko jest „uwałowane", tak jak ostatnio, gdy wynajęliśmy duży wał i boisko było równiutkie jak płyta lotniska, przygotowane na mecz, a tu nagle widzimy ślady po kopytach na całej rozciągłości płyty boiska! - przyznaje prezes.

Tak właśnie stało się w ubiegły piątek.

Waldemar Wójtowicz zadzwonił do redakcji z prośbą o interwencję w sprawie koni, które ponownie przeszły po boisku w Michowie. Po wykoszeniu trawy zwierzęta znów „odwiedziły" stadion, czyniąc niemałe szkody, w przygotowywanej do niedzielnego meczu nawierzchni.

- Po telefonie od trenera byłem osobiście na boisku - mówił prezes. - Normalnie to się nie mieści w głowie, tam się nie da grać. Przecież jak sędzia przyjedzie w niedzielę na mecz, to nie dopuści do meczu, to szok, zdjęcia tego nie oddają, trzeba osobiście przyjechać i zobaczyć, jakie dziury po koniach zostały. Właściciel koni to wcale sobie nic nie robi z tego, raz mogą konie wejść, dwa razy, ale nie co roku, i ciągle się to powtarza. Ile można prosić? - dodał w ubiegły piątek, dwa dni przed meczem.

Na murawie było widać wgłębienia po kopytach, głębokie na ok. 10 cm.

- Dzwonię na policję, nic nie może zrobić, to ludzie, co my mamy z tym zrobić? - Tyle jest śladów po kopytach, że kto tam pójdzie grać? Zawodnicy mogą przecież połamać nogi! - zauważał.

Właściciel koni: Zniszczenia nie są celowe

Zniszczenie wyszły na jaw, gdy w piątek pracownik gminy wykosił murawę, żeby przygotować boisko do niedzielnego meczu. Prezes, jak twierdzi, szkody są świeże i musiały powstać niedawno. Ocenia, że zniszczenia murawy są poważne.

Roman Aftyka, radny gminy Michów
- Dopóki my nie będziemy właścicielami tego gruntu, to my tam nie wyłożymy żadnej złotówki

O problemie powiadomił policję, urzędników, samorządowców oraz redakcję „Wspólnoty".

Rozmawialiśmy z właścicielem pobliskiej stadniny. To Jan Karpiński, znany w Michowie społecznik, opiekun i dyrygent chóru Nadzieja z Michowa, a także nagradzany hodowca dziewięciu koni. Przyznaje, że to jego zwierzęta poczyniły szkody na boisku, i deklaruje, że je naprawi. Jak zapewnia hodowca stada, konie nie są na co dzień pozostawiane bez nadzoru.

- Kilka dni temu przypadkiem moje konie uciekły i stąd te ślady. Z ogrodzonego terenu pięciu klaczom udało się wydostać niszcząc ogrodzenie. Gdy się zorientowaliśmy z żoną, natychmiast sprowadziłem je z powrotem. Być może uciekając przebiegły przez boisko, nie wiem tego i nie miałem na to wpływu - mówi Jan Karpiński. - Wezwałem już ślusarza i wymieni siatkę, którą popsuły.

Mówi, że nie chciałby być oceniany jako człowiek działający na szkodę innych.

- Absolutnie nie chciałbym, żeby z powodu tych nierówności po końskich kopytach komuś stała się krzywda. Rozumiem, że za szkody, jakie poczynią zwierzęta trzeba później ponosić konsekwencje - mówi Karpiński.

Deklaruje, że sam pozasypuje dołki.

- Jednocześnie chce zaznaczyć, że teren boiska nie jest ogrodzony i nie należy do gminy, ani klubu, a do wspólnoty mieszkańców, w tym także w części jest moją własnością. Dopóki to się nie zmieni, to według prawa każdy z michowian, a także zwierzęta mogą przebywać w tym miejscu. Roszczenia jakiekolwiek gminy są w tym wypadku nieuzasadnione, ponieważ nie są właścicielami gruntu - podkreślił w rozmowie.

Po naszej interwencji właściciel stadniny zasypał dołki po kopytach koni i niedzielny mecz doszedł do skutku.

Magdalena Sych

W Gminnym Ludowym Klubie Sportowym w Michowie działa sekcja piłki nożnej składająca się z trzech drużyn w których zgłoszonych jest 76 zawodników: seniorów (trener Tomasz Guz), trampkarzy starszych, (trener Michał Litwinek), Orlika Starszego (trener Krzysztof Targoński)

WEEKENDOWY ROZKŁAD GIER

GLKS MICHÓW vs. Draco Kowala
Lubelska Klasa A grupa II, XIX kolejka
Mecz 01.05 o godzinie 12.00

GLKS MICHÓW vs. Żyrzyniak Żyrzyn
Lubelska Liga Trampkarzy Starszych grupa I
Mecz 01.05 o godzinie 15.30

GLKS MICHÓW vs. Mazowsze Stężyca
Lubelska Klasa A grupa II, (zaległy mecz)
Mecz 03.05 o godzinie 12.00

LUB

eprasa.pl f6d56627a8

Kartka z kalendarza

1-majowa Łęczna na fotografiach Bogumiła Brodzisza

Łęczyńskie pochody z okazji Święta Pracy w latach 70. XX wieku przypominamy dzięki uprzejmości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łęczyńskiej. Autorem fotografii jest zmarły w marcu br. Bogumił Brodzisz, znany wszystkim łęcznianom pomysłodawca i twórca Doliny Dinozaurów w Podzamczu, emerytowany pracownik Urzędu Miejskiego w Łęcznej.

jch

Wystawa artysty, który wyrzeźbił Łęcznej kasztelana Tęczyńskiego

Las rzeczy Stanisława Andrzeja Winiarskiego

Fot.Małgorzata Ostasz-Seliga

28 kwietnia, CK-Osiedlowy Dom Kultury w Łęcznej, wernisaż wystawy „Silva Rerum" Stanisława Andrzeja Winiarskiego (w centrum fotografii)

Fot.Małgorzata Ostasz-Seliga

Stanisław Andrzej Winiarski i Maria Majka Zuzańska, autorka tekstu do katalogu wystawy

Fot.Małgorzata Ostasz-Seliga

Prace z pogranicza malarstwa i rzeźby, z motywami także religijnymi i biblijnymi, powstały w 2021 i na początku 2022 roku

We czwartek 28 kwietnia w CK-Osiedlowym Domu Kultury w Łęcznej odbył się wernisaż wystawy indywidualnej „Silva Rerum" Stanisława Andrzeja Winiarskiego, którą oglądać można do 16 maja.

Artysta, absolwent Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie z dyplomem z malarstwa i rzeźby, tworzy w różnych technikach malarskich i rzeźbiarskich. Jest autorem rzeźb plenerowych, w tym pomnika Jana Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego w Łęcznej.

W tekście Marii Majki Zuzańskiej do katalogu wystawy czytamy, że Silva Rerum, czyli Las Rzeczy to almanachy mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zbiory zapisków o szlacheckim życiu, pamiętniki, relacje z ważnych wydarzeń, notatki z podróży, recepty na wszystko i opisy różnych cudowności.

- Dzisiaj do świata takich właśnie różnych cudowności zaprasza nas Stanisław Andrzej Winiarski, zaprasza do świata wykreowanego przez siebie z fragmentów świata rzeczywistego naszej codzienności - pisze prezeska „PLAMY".

- Przez te wszystkie lata jest otwarty i czujny na zachodzące zmiany, dostrzega w nich nie tylko piękno, ale także odczytuje problemy nurtujące świat. Nie ustaje w poszukiwaniu i eksperymentowaniu, w rezultacie powstają rzeźby i kolejne cykle obrazów. Ich dominującą cechą jest ekspresja formy, budowana mocnymi kontrastami kolorystycznymi. Każdy obraz w swojej narracji przedstawia prawdę, często jakże bolesną o naszym człowieczeństwie. Zarówno malarstwo, jak i prace rzeźbiarskie Andrzeja Winiarskiego nie należą do łatwych w odbiorze, prowokują do dialogu, generując uznanie lub sprzeciw, niejednokrotnie także zawstydzenie. Silva Rerum to kolejne zaproszenie do dialogu, a obecną wystawę można uznać za prowokację intelektualną wzbudzającą skrajne emocje. Do tych emocjonalnych skrajności Autor zdążył nas już przygotować, eksponując swoje malarskie dzieła we wcześniejszych latach.

jch

Wymalowali nagrody w międzynarodowym konkursie

Uczniowie z Nadrybia i Ostrówka, Dominik Pszczoła, Maja Zając i Alicja Caban zostali wyróżnieni na IX Międzynarodowym Konkursie Plastycznym Architektura Lublina i okolic „Pejzaże Mistyczne".

Na konkurs wpłynęło 608 prac plastycznych z 73. szkół podstawowych: 18. z Lublina i 20. z województwa lubelskiego, 28 ze szkół podstawowych z 11. województw oraz 7. szkół podstawowych z zagranicy, z Rawy Ruskiej, Lwowa i Kijowa w Ukrainie, Koszyc w Słowacji, Springfield w USA i Monachium w Niemczech.

Odbył się pod patronatem marszałka województwa lubelskiego, kuratora oświaty i prezydenta Lublina, zorganizowany przez Szkołę Podstawową nr 25 w Zespole Szkolno- Przedszkolnym nr 1 w Lublinie, Dzielnicowy Dom Kultury „Bronowice" i Caritas Archidiecezji Lubelskiej. Celem konkurs było promowanie Lubelszczyzny, zabytków architektury Lublina i okolic.

Nasi laureaci, młodzi artyści z gm. Puchaczów:
Wyróżnienie - Dominik Pszczoła, uczeń klasy I Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Nadrybiu
Nagroda specjalna Grupy Artystycznej Kontrast - Maja Zając, uczennica klasy IV Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Ostrówku
Wyróżnienie Prezesa Zarządu Okręgu Lubelskiego Związku Polskich Artystów Plastyków - Alicja Caban, uczennica VII klasy Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Ostrówku

jch

Praca Mai Zając, SP Ostrówek

Praca Dominika Pszczoły, SP Nadrybie

Praca Alicji Caban, SP Ostrówek

LEC

eprasa.pl f6d56627a8

Kuriozalny mecz. Dwaj bramkarze Błękitu z czerwonymi kartkami

Niespotykana sytuacja w wyjazdowym meczu Błękitu z Sokołem. Dwóch bramkarzy drużyny z Cycowa, i to w przeciągu kilku minut, wyleciało z boiska z czerwonymi kartkami. Między słupkami stanęła legenda Górnika Łęczna. Nie pomogło, bo zespół trenera Pawła Kamińskiego został rozbity aż 0:8.

Będący w kryzysie i walczący o utrzymanie w lubelskiej okręgówce beniaminek z Cycowa zaczął sobotni mecz z Sokołem fatalnie - już po kilkudziesięciu sekundach gospodarze strzelili gola. Za chwilę bramkarz przyjezdnych - Kacper Kaczmarczyk - musiał zejść z boiska, bo za faul obejrzał czerwoną kartkę. Trener Paweł Kamiński ściągnął więc z murawy napastnika Karola Zawrotniaka i wpuścił w jego miejsce rezerwowego bramkarza - Kamila Wierzbickiego. Na domiar złego kilka minut później Błękit wbił sobie samobója i było już 0:2. Najgorsze miało jednak jeszcze nadejść.

Minęło kilka kolejnych minut, a czerwoną kartkę zobaczył... Wierzbicki, bramkarz ekipy z powiatu łęczyńskiego. Golkiper faulował rywala w polu karnym. Sokół jedenastkę wykorzystał. Nie upłynęło 20 minut, a Błękit przegrywał już 0:3 i grał w dziewięciu przeciwko jedenastu rywalom. W bramce stanął Veljko Nikitović, były zawodnik Górnika Łęczna, obecnie dyrektor sportowy tego klubu. W pierwszej jedenastce był też inny były gracz Górnika - Grzegorz Bronowicki, w przeszłości reprezentant Polski i piłkarz m.in. Crveny Zvezdy Belgrad. Nie był w stanie jednak uchronić swojej ekipy przed niezwykle dotkliwą porażką.

W pierwszej połowie „Velo" wpuścił jeszcze dwa gole, w drugiej części musiał wyjmować piłkę z siatki trzykrotnie. Ostatecznie Błękit poległ na terenie Sokoła aż 0:8, jeszcze pogarszając swoją i tak trudną sytuację.

SOKÓŁ KONOPNICA - BŁĘKIT CYCÓW 8:0 (5:0)

Błękit: Kaczmarczyk - Nikitović, Grzesiuk, Sowa, Adamchuk, G. Bronowicki, R. Bronowicki (50` C. Zawrotniak), K. Zawrotniak (7` Wierzbicki), Chapuła (85` Walkowski), Zieliński (30` Gajus), Szkutnik (60` Terlecki).

Żółte kartki Błękitu: Zieliński.

Czerwona kartka: Kaczmarczyk 7` (za faul), Wierzbicki 15`.

Wyniki 22. kolejki:
Unia - Drzewce 1:7
Janowianka - Garbarnia 8:0
Piaskovia - Stal 0:1
Sygnał - Avia II 2:1
Orion - Ryki 2:0
Sokół - Błękit 8:0
Annopol - Wisła II (po zamknięciu wydania)
Polesie - Stróża (po zamknięciu wydania)

Zaległa 18. kolejka (3.05.):
Unia - Polesie 3:3, Janowianka - Annopol, Piaskovia - Drzewce, Sygnał - Wisła II, Orion - Stróża, Sokół - Garbarnia, Ryki - Avia II, Błękit - Stal (przełożone)

Następna kolejka (7-8.05.):
Sokół - Unia, Błękit - Orion (7.05., g. 11), Ryki - Sygnał, Avia II - Piaskovia, Stal - Janowianka, Garbarnia - Polesie (7.05., g. 14), Stróża - Annopol, Wisła II - Drzewce

NÓŻ NA GARDLE

Sytuacja Błękitu staje się coraz trudniejsza, ale ekipa z Cycowa nie zamierza się poddawać, nawet po porażce 0:8. W następnej kolejce Błękit zagra u siebie z Orionem Niedrzwica Duża. - Ten mecz wygramy. Nic więcej nam nie pozostało. Nie będę mówił, że zrobimy wszystko, by wygrać, bo tak już mówię od kilku tygodni i nie idą za tym czyny na boisku. Jeszcze nie gasimy światła i się nie rozchodzimy. Orion to solidny zespół, ale pokonaliśmy go choćby w ubiegłym sezonie w Pucharze Polski, jako drużyna z A-klasy - zapowiada Paweł Kamiński. W rundzie jesiennej Błękit przegrał na wyjeździe z Orionem 1:2

Lp	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1.	Stal Poniatowa	21	60	80-17
2.	KS Drzewce	21	54	85-17
3.	Janowianka	21	51	80-18
4.	Piaskovia Piaski	21	35	34-36
5.	Unia Bełżyce	21	35	49-49
6.	Sygnał Lublin	21	34	47-45
7.	Orion Niedrzwica	21	29	37-40
8.	Polesie Kock	21	27	40-40
9.	Garbarnia Kurów	21	24	33-55
10	MKS Ryki	21	23	31-53
11	Avia II Świdnik	21	20	41-59
12	Wisła II Puławy	20	20	52-77
13	LKS Stróża	20	19	35-48
14	Sokół Konopnica	21	19	35-55
15	Błękit Cyców	21	17	38-64
16	Wisła Annopol	20	14	32-76

Paweł Kamiński,
trener Błękitu Cyców

Historia jak z tragikomicznego filmu

- Nie ma się co tłumaczyć. Zagraliśmy fatalne spotkanie. Początek zaważył na tym, jak przebiegł cały mecz. Bardzo szybko straciliśmy gola, potem czerwone kartki... Próbowaliśmy jeszcze powalczyć, druga połowa była dosyć wyrównana, ale tak naprawdę mecz się dla nas szybko skończył. Nigdy nie spotkałem się z taką sytuacją, nie pamiętam, bym nawet w telewizji widział spotkanie, w którym dwóch bramkarzy z jednego zespołu ogląda czerwone kartki. To historia jak z jakiegoś tragikomicznego filmu. Po meczu porozmawialiśmy sobie konkretnie. Nie może być tak, że w taki sposób rozdajemy prezenty rywalom. A potrafimy grać w piłkę. Opadliśmy na dno, ale teraz czas się od tego dna odbić. Walczymy o ligowy byt

Dominik Smagała

Uczennica liceum przy ul. Chopina w Lubartowie laureatką konkursu im. Czechowicza. Sukces Zuzanny Guz

- Zuzanna Guz, uczennica I LO w Lubartowie została laureatką XXII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego im. Józefa Czechowicza - informuje ZS 2 w Lubartowie. Jury konkursowe doceniło przede wszystkim mistrzowskie wykonanie utworu Franciszki Arnsztajnowej „Anioł Pański". Zuzanna i jej instruktorka Karolina Oleksiejuk, nagrody i podziękowania odebrały podczas uroczystego Koncertu Laureatów, który odbył się 27 kwietnia 2022 r. w Muzeum Narodowym w Lublinie

Biskup Józef Wróbel z wizytacją w bazylice św. Anny w Lubartowie

Pochówków o 100 więcej niż chrztów

Zgodnie z kościelnymi przepisami kuria co pięć lat dokonuje wizytacji kanonicznej parafii. W tym roku wypadła wizytacja w parafii św. Anny w Lubartowie. Poprzednio wizytował ją arcybiskup lubelski Stanisław Budzik.

Na tegoroczną wizytację 1 maja przyjechał biskup Józef Wróbel. Gości w najstarszej lubartowskiej parafii dość często, ostatnio był na odpuście w lipcu.

Po co przyjeżdża biskup?

W kazaniu ks. biskup wyjaśniał, po co są wizytacje w parafiach.

- Celem wizytacji jest poznanie życia parafii, to poznanie potrzeb duchowych, religijnych, wobec zmieniającej się kultury, wobec zmieniających się zwyczajów, obyczajów. Później w kurii, siedząc wokół księdza arcybiskupa, przygotowujemy programy duszpasterskie, aby chociaż w minimalnym stopniu odpowiedzieć na te zapotrzebowania - mówił biskup.

Podczas wizytacji proboszcz składa sprawozdanie o stanie parafii w ciągu ostatnich pięciu lat. Przedstawił je też ks. Andrzej Juźko.

Na wizytację przybył biskup Józef Wróbel. Po lewej ks. Andrzej Juźko, proboszcz parafii św. Anny

Zaczął od przedstawienia parafii.

- Nasza parafia liczy 13 610 osób. Taka liczba wiernych jest przez nas objęta opłatami, które nanosimy do Urzędu Skarbowego i do ZUS. Wielu z naszych parafian pracuje poza granicami kraju. Nasi parafianie uczęszczają też na msze święte do Ojców Kapucynów. Parafia nasza składa się z różnym wspólnot i grup parafialnych, w których znajdują się miejsca dla ludzi młodych i starszych, małżonków, rodziców, skupionych wokół kultu św. Anny patronki rodzin i błogosławionego o. Józefa Mazurka, karmelity bosego, tu niegdyś ochrzczonego, męczennika z II wojny światowej. Jego relikwie spoczywają przy bocznym ołtarzu - mówił ks. Juźko.

Parafia pomaga Ukrainie

W sprawozdaniu odniósł się do problemów takich jak pandemia i wojna na Ukrainie, z którymi mierzy się Kościół.

- Od ostatniej wizytacji przeżywaliśmy wraz z całym Kościołem bardzo trudne doświadczenie epidemii, a obecnie wojny na Ukrainie. Ufamy, że zdajemy egzamin z miłości bliźniego przyjmując blisko 100 osób z Ukrainy do naszej parafialnej wspólnoty. Od początku wojny otaczamy również opieką w domu parafialnym rodzinę z Ukrainy. Wspieramy dzieło misji, a parafia Równe na Ukrainie jest naszą siostrzaną wspólnotą. Staramy się na różne sposoby pomagać. Ostatnio wysłaliśmy leki za 15 tys. zł oraz 1,5 tony żywności - mówił proboszcz parafii św. Anny. Ks. Juźko informował też o katechezie, pogrzebach i chrztach w parafii.

- Dwunastu katechetów duchownych oraz świeckich obejmuje katechezą ponad 1600 uczniów. Ubiegły rok był dla nas bardzo trudny. Zmarło w naszej wspólnocie parafialnej 218 wiernych, a wśród nich młodzi rodzice. W jednym tygodniu zmarło małżeństwo. Ochrzczonych natomiast w ubiegłym roku było 118 dzieci. Różnica i wnioski nasuwają się same - mówił ks. proboszcz.

Biskup poświęci plac budowy hospicjum

Ważne dla parafii jest lubartowskie hospicjum.

- Duszpasterską troską obejmujemy wiernych z kaplic w Pałecznicy i Nowodworze oraz hospicjum, które jest wielkim darem dla chorych onkologicznie z naszej i sąsiedniej diecezji - mówił ks. Juźko. Poświęcenia placu budowy pod rozbudowę hospicjum ks. biskup Wróbel dokona 22 maja, w dalszej części wizytacji, podczas której odwiedzi kaplice. Ks. Juźko mówił też o powołaniach kapłańskich z parafii.

- W seminarium mamy dwóch alumnów, w tym diakona, który za dwa tygodnie otrzyma święcenia prezbiteratu - powiedział proboszcz. Biskup Józef Wróbel odprawiał wszystkie msze święte w niedzielę, 1 maja, a na mszy o 10.30 udzielił sakramentu chrztu.

Marcin Kusyk

LUB

Koszykarze z ZS 2 w Lubartowie mistrzami województwa. Koszykarki na dobrym miejscu

Składy zespołów ZS nr 2 w Lubartowie
Dziewczęta: Oliwia Romanek, Natalia Marciniak, Martyna Meksuła, Alicja Mierzwińska (op. Beata Sajda).
Chłopcy: Maksymilian Rafalski, Janek Grzelak, Olaf Grzelak, Alan Matyjaszczyk (op. Marek Kitliński).

Finały Wojewódzkie w Koszykówce 3X3 Dziewcząt i Chłopców szkół ponadpodstawowych odbyły się 27 kwietnia w ZS 3 w Kraśniku. Drużyna dziewcząt z ZS 2 po przegranych meczach z reprezentacjami Lublina i Biłgoraja znalazły się ostatecznie na V miejscu w klasyfikacji ogólnej. Triumfowała za to drużyna chłopców. Pokonali drużyny z Chełma i Zamościa zajmując I miejsce i zdobywając tytuł Mistrza Województwa.

Marcin Kusyk

Zakończenie roku klas III w II LO w Lubartowie

29 kwietnia oficjalnie zakończyli rok szkolny maturzyści. W II LO osiemnastu najlepszych uczniów otrzymało świadectwa z wyróżnieniem, dwanaście osób zostało nagrodzonych stypendium ufundowanym przez burmistrza miasta Lubartów. Nagrodzeni zostali uczniowie pracujący na rzecz szkoły i środowiska, uczestniczący w konkursach przedmiotowych, aktywni w zawodach sportowych

eprasa.pl f6d56627a8

Gmina Puchaczów

Gmina Cyców

STRONĘ REDAGUJE:
Jolanta Chwałczyk
tel. 601072277
chwalczyk@24wspolnota.pl

Nie zdejmować osłon w maszynach, nie wozić dzieci na przyczepach i ciągnikach!

Ręka w siewniku, orka starym golfem

O tym, że prelekcja na temat bezpieczeństwa w rolnictwie była realistyczna, a nie drastyczna, zaświadczyło życie. Nie minął od niej tydzień, gdy kroniki wypadków doniosły o 26-latku z powiatu puławskiego, któremu rękę wciągnął mechanizm pobierający ziarno w siewniku. Mężczyznę z poważnymi obrażeniami ciała transportował do szpitala śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Prelekcja o bezpieczeństwie w rolnictwie odbyła się 13 kwietnia podczas sesji Rady Gminy w Puchaczowie.

- Lubelszczyzna jest w czołówce pod względem ilości wypadków w rolnictwie – powiedział sołtysom i radnym Grzegorz Skorek, inspektor z Państwowej Inspekcji Pracy w Lublinie.

Zdejmują osłony

Właśnie brak osłon w maszynach oraz pośpiech i rutynę przy ich obsłudze wymienił jako główne przyczyny najpoważniejszych wypadków.

- Na kwestie bezpieczeństwa nie zwraca się uwagi, dopóki w najbliższej okolicy nie zdarzy się nieszczęście – mówił inspektor Skorek. - Ponad 75 procent wypadków w rolnictwie spowodowana jest nieznajomością zasad bezpiecznej pracy, lekceważeniem zagrożeń, złym stanem technicznym maszyn i urządzeń, pośpiechem, rutyną i spożyciem alkoholu.

Poinformował, że od roku 2012 do dziś ilość wypadków w rolnictwie spadła o 20 procent, ale Lubelszczyzna znajduje się w tych statystykach w czołówce: - Mamy dużo małych gospodarstw, których nie stać na zakup nowego bezpiecznego sprzętu, korzystamy z tego co mamy.

Uwaga dziecko!

Inspektor mówił: - Niestety, dzieci wciąż same prowadzą maszyny rolnicze, a nie powinny przebywać w pobliżu, bo nawet podczas koszenia trawy może nastąpić wyrzut kamienia, który uderzy dziecko, jeśli jest blisko kosiarki. Odległość dziecka od pracujących urządzeń ma wynosić minimum 50 metrów, żebyśmy później nie czytali w mediach nagłówków takich jak „Dziecko przebiło sobie serce", czy „Piotrusia zabił pług". W pierwszym przypadku chodzi o dziecko, które biegnąc upadło na niezabezpieczony drut zgrabiarki. Gdyby była zabezpieczona lub składowana z dala, do tragedii by nie doszło. Drugi dotyczy chłopca, którego ojciec zawracając nawet nie zauważył, że uderzył syna tylną częścią pługu.

Przedstawiciel PIP apelował: - Nie zabierajmy dzieci w pole, nie dopuszczajmy do miejsc, gdzie wykonywane są prace z maszynami. Nie sadzajmy na maszynach czy przyczepach ze słomą. Nie narażajmy ich na kalectwo, a siebie na wyrzuty sumienia do końca życia.

Złamania, porażenia, pogryzienia

Częstsze niż urazy związane z obsługą maszyn i urządzeń, których następstwa są najgroźniejsze, są w gospodarstwach rolnych poślizgnięcia i upadki.

- Dbajmy o ład i porządek w obejściach, o to, aby powierzchnie były gładkie i równe, żeby nie dochodziło do złamań - mówił inspektor. - Pilnujmy stanu instalacji elektrycznej, ponieważ często dochodzi do porażeń prądem i poparzeń. Powinniśmy raz na jakiś czas zrobić obchód gospodarstwa sprawdzając czy przewody są należycie zabezpieczone. Zajmie nam to zaledwie 10 minut, by je zaizolować.

Zwracał uwagę na częste przypadki pogryzień dzieci przez psy: - Wskazane jest trzymanie psów w kojcach, w celu uniknięcia tego typu zdarzeń.

Co roku KRUS rejestruje ponad 20 tys. wypadków przy pracy rolniczej

Prelekcja ilustrowana była zdjęciami. Inspektor zaznaczył, że są mogą się wydać drastyczne, ale na tym właśnie może polegać ich siła. Powtórzył, że z obserwacji PIP wynika: - Dopiero gdy wypadek zdarzy się u sąsiada, wszyscy kupują osłony i zaczynają używać zabezpieczeń. Przynajmniej przez jakiś czas.

Może drastycznie, ale...

Mówił o wypadkach na sadzarkach ziemniaków: – Wielokrotnie widzieliśmy skutki „oszczędzania na ziemniakach" kosztem ręki czy palców. Nagminnie na sadzarkach jeżdżą dzieci. Kolejna pułapka to podajniki ślimakowe. Rolnicy demontują osłonę, by podajnik szybciej i sprawniej pobierał zboże. W konsekwencji dochodzi do pochwycenia palców czy kończyn górnych. Pamiętajmy, producent wyposaża maszynę w osłony właśnie po to, by zabezpieczyć użytkownika przed wypadkiem. Dlatego nie powinniśmy ingerować, ryzykując pochwycenia przez elementy ruchome maszyn, różnego rodzaju przekładnie i napędy.

Kontynuował: - Najbardziej niebezpieczne elementy maszyn to przekładnie pasowe, które muszą być zabezpieczone, poosłaniane. Nie zdejmujmy ich przy napędach w kombajnie czy rozrzutniku, by szybciej przesmarować maszynę czy łatwiej usunąć słomę. Co nam po zaoszczędzonych minutach, gdy chwila nieuwagi skutkuje pochwyceniem za ubranie, włosy i wypadek gotowy. Jeśli macie w swoich maszynach zdjęte osłony, załóżcie je, by nie doszło do tragedii.

Apelował: - Pamiętajmy, by nigdy nie wykonywać napraw i czyszczenia urządzeń przy pracującej maszynie. Każdy mówi, że uważa przy czyszczeniu rozrzutnika obornika, ale czy bierze pod uwagę, że może zasłabnąć lub się zdekoncentruje? Chcemy wyjąć słomę? Zatrzymujemy maszynę. Powinno się nawet wyjąć kluczyk ze stacyjki.

Wystarczą dwie sekundy...

- Gdy pytamy rolników o przyczyny braku osłon, odpowiadają, że są plastikowe i ulegają uszkodzeniu. Tymczasem potrzeba dwóch sekund przy prędkości 540 obrotów na minutę, by taki wałek przekazu mocy wciągnął człowieka – mówił Grzegorz Skorek ilustrując przekaz zdjęciami z wypadku w jednym z lubelskich gospodarstw szkółkarskich. W przypadku idącej przy maszynie kobiety w luźnym ubraniu, której zadaniem było odsuwanie wyoranych przez maszynę drzewek, wystarczyła chwila nieuwagi.

- Gdyby była osłona, nic by się nie stało, złapałoby tylko odzież, nie wciągnęłoby człowieka na wałek. Musiało dojść do tragedii, by wszyscy w okolicy pozakładali osłony. Czy to musi odbywać się aż takim kosztem?

Mówił o wypadkach komunikacyjnych spowodowanych niewłaściwym przewozem płodów rolnych, czy niewłaściwym poruszaniem się maszynami, np. kombajnami z nieodłączonym hederem, który powinien być wieziony za maszyną na wózku. O przypadkach przewrócenia się ciągnika, który przygniata człowieka. Także o rozmaitych „innowacjach" polegających na podczepianiu maszyn pod samochody, a konkretnie o orce starym golfem z doczepionym z tyłu pługiem.

Studnie i szamba

W obejściach zgubne są niezabezpieczone studnie, otwory na gnojowicę i szamba. Powinny być trwale przykryte, wydzielone i wygrodzone, szczególnie gdy w gospodarstwie są dzieci.

Aby nie dochodziło do najczęstszych wypadków - potknięć i upadków - zadbajmy o bezpieczne dojścia, przejścia, eliminujmy nierówne schody, brak poręczy i barier, utwardzajmy podwórka, pilnujmy, by nie zalegała na nich woda, bo nie doszło do poślizgnięć i złamań.

Inspektor Grzegorz Skorek przestrzegał, by uważać na krajzegi, używane w większości bez osłon tarczy piły, przy których ludzie tracą ręce. Zalecał używanie klina rozszczepiającego.

- My tego nie zrobimy dla BHP, lecz dla siebie i swoich najbliższych, zainwestujmy, by cieszyć się życiem i zdrowiem – przekonywał. - Powtarzam, że najczęstszą przyczyną wypadków z maszynami są wały napędowe pozbawione osłon. Warto je kupić. Zagrożenie stanowią także niezabezpieczone brony, bo ktoś się może na nie przewrócić i nadziać na kolce.

Uwagi i zabezpieczeń wymaga stosowanie środków ochrony roślin: - Warto wyposażyć się w ubrania ochronne i maseczki, pamiętać, że zabronione jest podczas tej czynności spożywanie napojów, żywności i alkoholu, który przyśpiesza wchłanianie chemii do organizmu.

Nie transportujemy osób na dyszlach i siewnikach, nie przewozimy dzieci na błotnikach traktorów. Mogą spaść pod koło: - Tymczasem na schodkach służących do wsiadania do ciągnika dzieci jeżdżą bardzo często.

Inspektor dodał, że właśnie do dzieci, uczniów szkół, gdzie PIP również przeprowadza prelekcje o bezpieczeństwie w rolnictwie, profilaktyka zdaje się przemawiać najlepiej: - Wiemy, że później zwracają rodzicom uwagę, że tak nie wolno robić.

Jolanta Chwałczyk

LEC

Najczęstsze przyczyny wypadków:

- źle zaplanowana i wykonywana w nieprawidłowy sposób praca
- nieuwaga, rutyna, pośpiech, przemęczenie, ignorowanie zagrożeń
- śliskie, grząskie, nierówne podłoże
- nieumiejętna obsługa zwierząt, niezapewnienie zwierzętom dobrostanu
- drabiny i schody w złym stanie technicznym, zbyt wysokie progi w drzwiach
- niezabezpieczone kanały gnojowe i otwory w stropach i ścianach
- brak osłon i zabezpieczeń na niebezpiecznych elementach maszyn
- praca w gospodarstwie pod wpływem alkoholu

Rolniku, sprawdzaj:

- czy użytkowane maszyny mają osłony na przekładniach: zębatych, łańcuchowych, pasowych, klinowych oraz na wystających, obracających się podczas pracy wałach
- czy maszyny napędzane od WOM mają osłonę końcówki wału napędowego
- czy wały przegubowo-teleskopowe na całej długości mają nieuszkodzoną osłonę zabezpieczającą
- czy zabezpieczasz maszyny przed przewróceniem, opadnięciem, przygnieceniem znajdujących się w pobliżu osób
- czy roztrząsacz obornika jest wyposażony w siatkę ochronną zamontowaną na przedniej burcie
- czy kombajn jest wyposażony w apteczkę pierwszej pomocy i gaśnice proszkową i pianową
- czy kombajn zbożowy ma sprawną technicznie drabinkę wejściową
- czy podpierasz przyrząd żniwny podczas jego naprawy
- czy kosiarka rotacyjna jest wyposażona w nieuszkodzony fartuch osłaniający bębnowe mechanizmy tnące
- czy unikasz usuwania słomy zapychającej prasę przy włączonym napędzie

Źródło - strona www PIP

eprasa.pl f6d56627a8

Klub Seniora w Maryniowie działa pełną parą!

Zamiast siedzieć w domu na kanapie przed telewizorem, osoby 60 plus spotykają się, by wspólnie gotować, ćwiczyć, spacerować, trenować pamięć i udzielać się artystycznie.

Już od dwóch miesięcy działa Klub Seniora w Maryniowie, który powstał w budynku po dawnej szkole w tej miejscowości. Utworzenie takiego miejsca było możliwe dzięki programowi „Senior+" na lata 2021-2025, działającego w strukturze Ośrodka Pomocy Społecznej w Milejowie.Z darmowych zajęć korzysta w sumie 20 osób w wieku 60 plus nieaktywnych zawodowo. Mają do dyspozycji odnowioną powierzchnię odnowionego budynku po szkole (w sumie 132 mkw.), w tym salę spotkań, rehabilitacyjno-ruchową, aneks kuchenny, łazienkę wyposażoną w dwie toalety i umywalki oraz szatnię.

Oficjalne otwarcie Klubu Seniora w Maryniowie odbędzie się w piątek, 6 maja.

Kamil Kulig

Po świętach seniorzy wybrali się na spacer do lasu, aby spalić zbędne kalorie oraz poszukać zwiastunów wiosny

Fot.Klub Seniora Maryniów

Na warsztatach kulinarnych w ubiegłym tygodniu królowały jabłka. I racuchy wyszły palce lizać!

Fot.Klub Seniora Maryniów

Pierwsze spotkanie w Klubie Seniora w Maryniowie odbyło się 28 lutego

Fot.Klub Seniora Maryniów

Książki seniorom przyniosła Mariola Matyjaszczyk, dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Milejowie

Fot.Klub Seniora Maryniów

Tak ćwiczą seniorzy z Maryniowa!

Kryminał, romans, a może jakieś czasopismo? Seniorzy mieli w czym wybierać!

Fot.Klub Seniora Maryniów

Spacer po lesie stał się inspiracją do wykonania z naturalnych materiałów różnych ozdób, które staną się dekoracją Klubu Seniora

LEC

eprasa.pl f6d56627a8

Czy powiat zerwie współpracę z białoruskim samorządem? Starosta odmawia odpowiedzi. Bo obcy wywiad...

- Rozpowszechnianie informacji o podejmowanych decyzjach w zakresie współpracy lub jej ograniczania z Białorusią, mogłoby stać się impulsem do podejmowania czynności choćby wywiadowczych przez służby innych państw - twierdzi rzeczniczka starosty Krzysztofa Niewiadomskiego (PiS), która w ten sposób odmawia „Wspólnocie" udzielenia informacji, czy powiat zamierza zerwać współpracę z białoruskim Rejonem Lachowickim.

W związku z agresją Rosji na Ukrainę wiele polskich samorządów zerwało współpracę z partnerami w Rosji i na Białorusi. A to z tego powodu, że reżim Łukaszenki wspiera Putina w wojnie przeciwko naszym wschodnim sąsiadom, m. in. udostępniając swoje terytorium rosyjskim żołnierzom atakującym Ukrainę, a także pozwalając na wystrzelanie z Białorusi rakiet na Ukrainę.

Już 3 marca, czyli tydzień po wybuchu wojny radni Lublina zdecydowali o zerwaniu współpracy z białoruskim Brześciem, a z frontonu lubelskiego ratusza zdjęto tabliczkę informującą o współpracy Lublina z Brześciem.

Starostwo nie powie

Media w całym kraju donoszą o kolejnych samorządach, zrywających współpracę z białoruskimi miastami. Radni decydują o tym na jawnych sesjach, transmitowanych w Internecie.

Białoruskiego partnera ma także samorząd powiatu łęczyńskiego. Czy zerwie współpracę z Rejonem Lachowickim? – zapytaliśmy starostę Krzysztofa Niewiadomskiego (PiS).

Oto odpowiedź jego rzeczniczki, Magdaleny Kucy: „Podawanie informacji, o które Pan wnosi, mając na względzie aktualną sytuację, zarówno w kraju jak i na świecie, może nieść realne zagrożenie dla ludności cywilnej, a także mieć szkodliwy wpływ na wykonywanie zadań m. in. w zakresie obrony narodowej. Ponadto rozpowszechnianie informacji o podejmowanych decyzjach w zakresie współpracy lub jej ograniczania z Białorusią, mogłoby stać się impulsem do podejmowania czynności choćby wywiadowczych przez służby innych państw".

Miasto zawiesiło współpracę

Współpracę z białoruskimi partnerami zawiesili za to radni miejscy. I nie robią z tego żadnej tajemnicy.

Na sesji, 30 marca, radni podjęli uchwałę o zawieszeniu współpracy z miastem Wołożyn w obwodzie mińskim na Białorusi, z którym Łęczna nawiązała partnerstwo w 2019 r.

Początkowo projekt uchwały zakładał zerwanie stosunków, ale radni postanowili złagodzić treść.

– Partyzantka białoruska wspomaga obecnie obronę Ukrainy przed imperialistycznym atakiem Federacji Rosyjskiej, między innymi w Kijowie i okolicach. Działa tam kilkusetosobowy batalion imienia Kastusia Kalinowskiego, naszego wspólnego bohatera z czasów powstania styczniowego – argumentował radny Grzegorz Pelica.

- Protesty Białorusinów przeciw reżimowi Łukaszenki i sfałszowanym wyborom prezydenckim pochłonęły wiele ofiar, a opozycjoniści ciągle znajdują się w więzieniach, na zsyłce lub wygnaniu. Łęczną łączy z ludem białoruskim ciągle niespłacona wdzięczność za ogromne wsparcie w wojnie z Rosją bolszewicką w 1920 roku – dodał.

Współpraca między Łęczną a Wołożynem została zawieszona na czas nieokreślony.

Kamil Kulig

Oni wiedzą jak zapobiegać pożarom

Jak zachować się w razie pożaru? Jak posługiwać się gaśnicą? Co mówią najważniejsze przepisy przeciwpożarowe? – odpowiedzi m.in. na te pytania poznali uczniowie, przygotowując się do udziału w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom".

fot.Gmina Ludwin

W turnieju wzięło udział 16 uczniów z gminy Ludwin

Jego gminny etap odbył się w ubiegły piątek w szkołach podstawowych w Piasecznie, Zezulinie i Ludwinie.

Członkami komisji konkursowej byli Tomasz Wojtasiewicz, strażak OSP Kaniwola i pracownik PSP Łęczna oraz pracownicy urzędu gminy.

Do etapu powiatowego przeszło sześć osób w dwóch kategoriach. Oto oni.

Szkoły podstawowe, klasy I-IV:
1. Szymon Gregorowicz - SP Piaseczno
2. Wojciech Szurek - SP Zezulin
3. Radosław Szurek - SP Zezulin

Szkoły podstawowe, klasy V-VIII:
1. Iga Gieleta - SP Zezulin
2. Aleksandra Staniak - SP Piaseczno
3. Paweł Gajos - SP Zezulin

Kamil Kulig

Tradycję doprawili nowoczesnością

Starosta wręczył nagrody zwycięzcom w czwartek, 21 kwietnia

Starostwo Powiatowe w Łęcznej rozstrzygnęło świąteczne konkursy.

Do wielkanocnej edycji powiatowego konkursu „Stół przystrojony tradycją" na najpiękniejszą dekorację stołu wpłynęły aż 52 prace w trzech kategoriach wiekowych.

Z kolei konkurs „Wielkanocne przysmaki" adresowany był do członków kół gospodyń wiejskich z naszego powiatu. Zadaniem było upiec babkę wielkanocną. Łącznie wpłynęło 21 takich wyrobów, a komisja konkursowa przyznała sześć nagród.

- Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w konkursie. Cieszymy się, że świąteczne tradycje kulinarne w naszym powiecie są pielęgnowane, a ich tradycyjne oblicze jest smacznie doprawiane nowoczesnością – podkreślają organizatorzy.

Kamil Kulig

LEC

ZWYCIĘZCY KONKURSU „STÓŁ PRZYSTROJONY TRADYCJĄ"

Kat. uczniowie klas 1-4 szkoły podstawowej:
1. Laura Gliniewicz
2. Malwina Florek
3. Amelia Szarota

Wyróżnienie: Oliwia Macioszek

Kat. uczniowie klas 5-8 szkoły podstawowej:
1. Mariola Borys
2. Paweł Lendzion
3. Bartosz Jaszuk

Kat. uczniowie szkół średnich i dorośli:
1. Katarzyna Rzepecka
2. Maja Bojarczuk
3. Agnieszka Grabowska

Wyróżnienia: Weronika Mazur, Ewelina Mazurek, Małgorzata Lech

ZWYCIĘZCY KONKURSU „WIELKANOCNE PRZYSMAKI"

1. KGW w Cygance
2. KGW w Zezulinie
3. KGW w Albertowie

Wyróżnienia: KGW w Dąbrowie, KGW w Zezulinie Drugim, KGW w Wólce Bieleckiej

eprasa.pl f6d56627a8